



Prezydenci Polski, Litwy i Ukrainy razem w Wilnie



KANCELARIA PREZYDENTA UKRAINY

25 stycznia br. w Wilnie odbyły się uroczystości upamiętniające 163. rocznicę wybuchu Powstania Styczniowego. W obchodach wzięli udział prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Karol Nawrocki wraz z małżonką Martą Nawrocką, prezydent Republiki Litewskiej Gitanas Nausėda z małżonką Dianą Nausėdienė oraz prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski z Pierwszą Damą Ołeną Zełenską.

» strona 2

Dlaczego należy pielęgnować stare groby? (część 3)



» strona 16

Biskupi pomocniczy archidiecezji lwowskiej za rządów abpa Mariana Jaworskiego (1991–2008); cz. 10



» strona 20

Polacy zebrali ponad 5 milionów złotych na pomoc energetyczną dla Kijowa

Zbiórka „Ciepło z Polski dla Kijowa” przekroczyła kolejną symboliczną granicę. W ciągu sześciu dni na pomoc dla mieszkańców ukraińskiej stolicy zebrano ponad 5 milionów złotych. Początkowo organizatorzy planowali zgromadzić 400 tysięcy złotych, jednak skala wsparcia ze strony darczyńców sprawiła, że cel był kilkukrotnie podnoszony, ostatecznie do 5 milionów.

– Wasza solidarność jest niesamowita. Reakcja Polaków przerosła nasze wyobrażenia. Dzięki Waszym wpłatom możemy zrobić znacznie więcej niż planowaliśmy. Te pieniądze to realne ciepło dla ludzi w Ukrainie – napisali organizatorzy w komunikacie opublikowanym w trakcie trwania zbiórki. Jak podkreślają, zebrane środki



BIURO PRASOWE RADY MIASTA KIJOWA

pozwolą na zakup kolejnych generatorów prądu, śpiworów i opału, które trafią m.in. do mieszkań, schronów i szpitali pozbawionych energii elektrycznej.

Głos w sprawie zabrał również Związek Polaków Ukrainy, który podkreślił wyjątkowy wymiar inicjatywy. – Dzięki niesamowitej

solidarności Polaków akcja szybko nabrała ogromnej skali. Obecny cel zbiórki pozwoli dotrzeć do jeszcze większej liczby osób potrzebujących – czytamy we wpisie opublikowanym w mediach społecznościowych.

Związek Polaków Ukrainy zwrócił uwagę na dramatyczną sytuację w Kijowie.

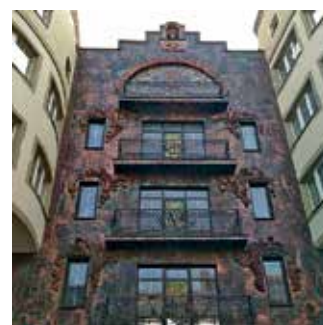
Temperatury sięgają nawet minus 17 stopni Celsjusza, a jak podają lokalne władze, znaczna część mieszkańców wciąż zmagają się z przerwami w dostawach prądu i ogrzewania. Ludzie chronią się w wychłodzonych mieszkaniach i piwnicach, często bez możliwości przygotowania ciepłego posiłku czy utrzymania kontaktu z bliskimi w czasie alarmów bombowych.

W odpowiedzi na te warunki Polacy zainicjowali zbiórkę na zakup generatorów prądu, stacji zasilających, opału i śpiworów. Jak podkreślają organizatorzy, generatory ratują życie – pozwalają ogrzać pomieszczenia, w których przebywają dzieci i osoby starsze, umożliwiają zagotowanie wody i zapewniają światło, które w realiach wojny oznacza poczucie względnego bezpieczeństwa.

Do tej pory w inicjatywę zaangażowało się ponad 40 tysięcy osób, organizacji i wolontariuszy.

» strona 2

Legendy starego Stanisławowa (cz. 120)



» strona 24

Kod prenumeraty
УКРПОШТА

98780

46472



9 786177 234844

Prezydenci Polski, Litwy i Ukrainy razem w Wilnie



dokończenie ze strony 1

Centralnym punktem obchodów była Msza Święta w Archikatedrze Wileńskiej, odprawiona w intencji uczestników Powstania Styczniowego z lat 1863-1864. W nabożeństwie uczestniczyli przywódcy trzech państw wraz z małżonkami.

Podczas uroczystości prezydent RP Karol Nawrocki podkreślił, że pamięć o Powstaniu Styczniowym pozostaje ważnym fundamentem wspólnej tożsamości narodów Europy Środkowo-Wschodniej. Zaznaczył, że wydarzenia z 1863 roku były manifestem trzech narodów – Polaków, Litwinów i Rusinów – walczących o prawo do decydowania o sobie bez imperialnego nadzoru.

– Droga pamięci z Warszawy do Wilna nie jest tylko drogą geograficzną. To droga wspólnego doświadczenia wolności i niewoli, odwagi i ofiary, nadziei i odpowiedzialności – mówił prezydent RP. Jak dodał, mimo militarnej klęski powstania, był to zryw zwycięski moralnie i duchowo, który „obudził sumienie narodów i przekazał kolejnym pokoleniom przesłanie, że poddać się nie wolno”.

Prezydent Nawrocki zaznaczył również, że historia nieustannie wystawia Europę na próbę. – Najtrudniejsze momenty zaczynają się próbą odebrania innym prawa do wolności. To od nas zależy, czy historia zatoczy koło

jako powrót do niewoli, czy jako potwierdzenie, że Europa wyciągnęła wnioski ze swojej przeszłości – podkreślił, apelując o jedność, solidarność i obronę prawdy.

Po uroczystościach religijnych prezydenci Polski, Litwy i Ukrainy wraz z małżonkami złożyli kwiaty w Kaplicy Powstańców Styczniowych na cmentarzu na Rossie.

Po zakończeniu uroczystości odbyło się wspólne spotkanie prezydentów Polski, Litwy i Ukrainy z mediami, zorganizowane w ramach Trójkąta Lubelskiego.

Prezydent RP Karol Nawrocki zwrócił uwagę, że mimo upływu 163 lat od wybuchu Powstania Styczniowego jedno pozostaje niezmiennie – Rosja nadal stanowi zagrożenie dla Europy Środkowo-Wschodniej. – Niezależnie od tego, czy była to Rosja carska, sowiecka czy dzisiejsza Rosja Władimira Putina, nasze kraje mierzą się z tym samym wyzwaniem – powiedział prezydent RP, podkreślając znaczenie regionalnych formatów współpracy, takich jak Trójkąt Lubelski czy Grupa Wyszehradzka.

Głos zabrał także Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski, który podkreślił wspólnotę losów narodów regionu oraz znaczenie solidarności w obliczu współczesnych zagrożeń.

– Wszyscy musimy być skuteczni we współpracy, w obronie naszej suwerenności, integralności terytorialnej i naszych narodów. Dotyczy to całej naszej części Europy. Wszyscy wiemy, co jest do tego potrzebne – zaznaczył. Prezydent Ukrainy podziękował Litwie i Polsce za konsekwentne wsparcie dla Ukrainy, zwłaszcza w obliczu rosyjskich ataków na infrastrukturę krytyczną. – Dziękuję za pomoc dla naszej energetyki i dla naszych ludzi. To dziś niezwykle bolesna kwestia. Ludzie w Ukrainie codziennie odczuwają skutki rosyjskich ataków dronowych i rakietowych. Sprzęt energetyczny i inna pomoc, która napływa od europejskich przyjaciół, ma ogromne znaczenie – podkreślił Wołodymyr Zełenski.

Rozmowy dotyczyły również kwestii bezpieczeństwa i obronności. Przywódcy omówili także relacje transatlantyckie oraz wsparcie Stanów Zjednoczonych dla regionu. Prezydent RP zapowiedział, że będzie reprezentował głos Europy Środkowo-Wschodniej podczas szczytu G20, na który Polska otrzymała zaproszenie, oraz poinformował, że międzynarodowa konferencja poświęcona odbudowie Ukrainy po wojnie odbędzie się w Warszawie.

ŹRÓDŁO: KANCELARIA PREZYDENTA UKRAINY/ PREZYDENT.PL

Ograniczenia w oświetleniu ulic we Lwowie

Przez rosyjskie ataki na infrastrukturę energetyczną Ukrainy i ograniczenia w dostawach prądu, sygnalizacja świetlna we Lwowie działa w oparciu o zasilacze awaryjne (UPS). W ostatni weekend, 18–19 stycznia przepracowała łącznie 2,5 tysiąca godzin na zasilaniu awaryjnym, zapewniając bezpieczeństwo ruchu w warunkach braku prądu. Poinformowała o tym spółka zarządzająca ruchem drogowym „Lwiwawtodor”.

Według danych przedsiębiorstwa, obecnie podczas przerw w dostawie prądu 174 sygnalizatory świetlne są zasilane przez 141 zasilaczy awaryjnych (UPS). Jednocześnie specjaliści pracują nad instalacją zasilaczy dla każdego obiektu sygnalizacji świetlnej, aby rozłożyć obciążenie i wydłużyć

czas autonomicznej pracy sygnalizacji świetlnej.

– Kiedy ulice naszego miasta pogrążają się w ciemności podczas blackoutów, sygnalizacja świetlna nadal działa. Jest to efekt systematycznego podejścia i nadal podejmujemy wysiłki w celu wydłużenia czasu jej autonomicznej pracy – powiedział Mykoła Własiuk, dyrektor Przedsiębiorstwa Usług Komunalnych „Lwiwawtodor”.

Ze względu na trudną sytuację energetyczną na Ukrainie, od 20 stycznia Lwów ograniczy natężenie oświetlenia ulicznego i nie będzie włączał oświetlenia fasad budynków i kościołów. Miasto apeluje również do przedstawicieli biznesu i przedsiębiorstw o minimalizację zużycia energii elektrycznej.

Następne tygodnie będą najbardziej krytyczne. Wszyscy widzimy, jaka jest sytuacja w innych miastach, dlatego musimy

być zjednoczeni i wspierać się nawzajem. Apelujemy do sklepów, aptek, centrów handlowych i rozrywkowych o minimalizowanie zużycia energii elektrycznej, szczególnie w godzinach szczytu – od 18:00 do 22:00. Każde wyłączenie sztyldu przyczynia się do stabilności systemu energetycznego – podkreślił pierwszy zastępca mer Lwowa, Andrij Moskałenko.

Miasto apeluje do przedsiębiorców o maksymalne ograniczenie lub przyćmienie oświetlenia w swoich placówkach. Dotyczy to przede wszystkim: jasnych sztyldów reklamowych, oświetlenia elewacji, reklam podświetlanych wizualnie oraz nadmierne oświetlenia centrów handlowych i rozrywkowych.

ŹRÓDŁO: RADA MIASTA LWOWA

Polacy zebrali ponad 5 milionów złotych na pomoc energetyczną dla Kijowa

dokończenie ze strony 1

Wśród partnerów akcji znajdują się m.in. Fundacja Stand With Ukraine, Euro-maidan – Warszawa, Fundacja Demokracja, redakcja Sestry.eu, Fundacja Otwarty Dialog, Fundacja Polskiej Rady Biznesu oraz inicjatywa Przedsiębiorcy Pomagają. Partnerami są również United Nations Global Compact Network Poland oraz Polski Czerwony Krzyż. Istotnym wsparciem było także zaangażowanie firm i fundacji, które przekazały łącznie 500 tysięcy złotych na zakup 120 generatorów prądu.

Kolejne podziękowania dla polskiego społeczeństwa popłynęły ze strony władz Ukrainy. Minister spraw zagranicznych Andrij Sybiha opublikował nagranie wideo, w którym podkreślił znaczenie polskiej pomocy. – Wracając do domu przez Warszawę, nie mogłem powstrzymać się od podziękowania każdej polskiej rodzinie i każdej osobie o otwartym sercu. Ukraina przechodzi bardzo ciężką zimę, a wy jesteście z nami w tych trudnych okolicznościach – powiedział. Szef ukraińskiego MSZ dodał również, że takie wsparcie

pokazuje prawdziwy stosunek narodu polskiego do Ukrainy.

O skali problemów energetycznych informuje także mer Kijowa Witalij Kliczko. Jak przekazał w komunikacie opublikowanym na Telegramie, na poranek 22 stycznia bez ogrzewania pozostaje prawie 3 tysiące stołecznych budynków wielorodzinnych. W nocy udało się przywrócić dostawę ciepła do 227 obiektów, jednak w mieście nadal obowiązują awaryjne wyłączenia energii elektrycznej. Służby komunalne i energetycy pracują całonocowo nad usuwaniem skutków rosyjskich ataków na infrastrukturę.

Zbiórka „Ciepło z Polski dla Kijowa” nadal trwa na platformie pomagam.pl. Organizatorzy podkreślają, że każda kolejna wpłata zwiększa możliwości szybkiego reagowania i niesienia pomocy mieszkańcom Kijowa w trakcie jednej z najtrudniejszych zim od początku wojny.

ŹRÓDŁO: NA PODSTAWIE POMAGAM.PL – ZBIÓRKA „CIEPŁO Z POLSKI DLA KIJOWA/ X, ANDRII SYBIHA/ FACEBOOK, ZWIĄZEK POLAKÓW UKRAINY/ TELEGRAM, VITALIJ KLITSCHKO

Z Polski dla Ukrainy. Polacy nie pozostają obojętni



ARCHIWUM MACIEJA PARADOWSKIEGO

Od początku wojny wiele fundacji, osób dobrej woli oraz wolontariuszy z Polski aktywnie angażuje się w pomoc Ukrainie. Działania te mają zarówno charakter zorganizowany, jak i prywatny.

Jednym z przykładów takiej pomocy jest wieloletnia działalność Macieja Paradowskiego, który od ponad dekady wspiera Polaków mieszkających na Wschodzie, w tym na Ukrainie.

Jak podkreśla Maciej Paradowski pomoc realizowana jest regularnie i bez zgłosu. Wolontariusze często przyjeżdżają do Lwowa, ale także do innych regionów, m.in. Kamieńca Podolskiego czy Stanisławowa. Przywożone są rzeczy najbardziej potrzebne do przetrwania w trudnych warunkach. Są to ciepła odzież, koce, kołdry, leki oraz materiały opatrunkowe.

W ostatnim czasie szczególny nacisk położono na pomoc energetyczną. Na Ukrainę trafiło już ponad 400 stalowych pieców typu „burżujka”, które pomagają przetrwać zimne dni i noce. Część z nich została przekazana do Kijowa, gdzie sytuacja jest szczególnie trudna.

– Jako przedsiębiorcy staramy się odkładać środki, zbierać je wśród współpracowników i przeznaczać na konkretne zakupy. Pakujemy ciężarówkę i przyjeżdżamy z pomocą bezpośrednio na miejsce – mówi Maciej Paradowski, podkreślając, że bez wsparcia Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie realizacja tych działań nie byłaby możliwa.

Pomoc dla Ukrainy pozostaje bliska sercom Polaków, jednak działania fundacji obejmują także inne kraje regionu, m.in. Armenię, Gruzję i Mołdawię. To dowód na to, że solidarność i zaangażowanie Polaków mają długofalowy i systematyczny charakter.

INFORMACJA WŁASNA

Pociąg pasażerski zaatakowany dronami. Trzy osoby nie żyją

Pod Barwinkowem w okolicy Charkowa trzy rosyjskie drony typu Geran-2 zaatakowały pociąg pasażerski relacji Charków – Lwów. O tym poinformował szef charkowskiej Obwodowej Administracji Wojskowej Oleg Synegubow.

Atak spowodował pożar wagonu i lokomotywy elektrycznej. Prokuratura

Obwodowa w Charkowie informuje o pięciu ofiarach śmiertelnych. Dodatkowo dwie osoby zgłosiły się po pomoc medyczną.

„Do zderzenia doszło między lokomotywą i wagonem, co spowodowało pożar. Na pokładzie znajdowało się 291 pasażerów. Pasażerowie zostali ewakuowani” – poinformował wicepremier ds. odbudowy Ukrainy Ołeksij Kuleba.

ŹRÓDŁO: LB.UA, TELEGRAM

Zbieramy dla, zbieramy przeciw

Rosja od wielu miesięcy buduje przekonanie, że nad Wisłą nikt już nie chce wspierać Ukrainy, a decyzje polityczne, mające ograniczyć pomoc, są zgodne z oczekiwaniami znacznej części Polaków. I rzeczywiście, statystyka stoi po stronie Kremla. W marcu 2022 roku 94% respondentów popierało przyjęcie uchodźców przed wojną sąsiadów i udzieliło im wymiernego wsparcia. Wystarczył jednak rok wojny, aby tylko 73% pytanych zgadzało się na przyjazd Ukraińców. We wrześniu 2025 roku była to już zaledwie nieco połowa Polaków.

AGNIESZKA SAWICZ

Wpływ na narastającą niechęć, a w najlepszym przypadku na zobojętnienie, ma niewątpliwie przeciągająca się wojna. Przywykliśmy do niej, doniesienia z frontu nie budzą już takich emocji, jak przed niemal czterema laty. W pewnym sensie uśpiono naszą czujność i nawet, jeśli deklarujemy, że odczuwamy strach przed rozlaniem się konfliktu zbrojnego na nasze terytorium, to w rzeczywistości mało kto w to wierzy. Choć rząd przygotował dla obywateli poradnik instruujący, w jaki sposób działać w sytuacji kryzysowej, a w licznych miejscowościach prowadzone są testy systemów alarmowych i upowszechniane informacje o schronach, to z pewnością niewielu wzięło sobie te porady do serca. Zamiast zrobić zapasy żywności i spakować plecak ewakuacyjny, Polacy zajęli się pisaniem w Internecie słów krytyki i prześcigają się w zapowiedziach, co też z poradnikiem zrobią. Stwierdzenia, że skończy on w piecu, są najłagodniejsze.

Podczas gdy w innych krajach takie zalecenia są traktowane poważnie, w Polsce uważane są za manipulację. Treści, które powinny zmusić do zastanowienia się nad własnym bezpieczeństwem, zostały wyszydzone. Mało tego, są pożywką dla spiskowej narracji. Rozważania o możliwościach ewakuacji zamiast skłonić do opracowania bezpiecznych dróg ucieczki, stały się pretekstem do stwierdzenia, że ktoś (Rząd? Spiskowcy? Reptilianie?) chce wykurzyć właścicieli z ich mieszkań i przekazać lokale Ukraińcom. Takie wpisy są pożywką dla algorytmów, które podsuwając zainteresowanym podobne treści utwierdzają ich



w przekonaniu, że mają rację. I że skoro nie nosili maseczek, ani się nie szczepili, a żyją, to nie ma sensu przygotowywać się do wymyslanej wojny.

Przypomnijmy może, że mówimy o narodzie, którego niemal jedna trzecia jest przekonana, że ludzie żyli na Ziemi w tym samym czasie, co dinozaury, a odsetek ten wzrósł o 4% między rokiem 2021 a 2025. 42% Polaków nie wierzy w ewolucję. 55% nie ufa nauce, jak wynika z danych Eurobarometru.

Mówimy też o społeczeństwie, które coraz bardziej się radykalizuje. Do głosu dochodzą politycy, którzy wprost krytykują pomoc dla Kijowa, ale też członkostwo Ukrainy w Unii Europejskiej, co oznacza, że rośnie grupa osób, które głoszą poglądy pożądane z perspektywy Moskwy. Tym bardziej, że coraz częściej mówi się też o wystąpieniu Polski z UE, co jest uzasadniane za pomocą fałszywego przekazu, który można streścić w słowach „Bruksela nam nic nie daje, za to zabiera wolność”. To „nic nie daje” nie jest rzecz jasna weryfikowane, aby nie okazało się, że nijak ma się do rzeczywistości. Dlatego też, jak podaje Fundacja Wolności Gospodarczej, aż 82% Polaków nie wie, jakie znaczenie dla rozwoju gospodarczego Polski ma dostęp do jednolitego rynku Unii Europejskiej, ponad połowa nie zna żadnej firmy odnoszącej sukcesy na unijnym rynku. Niewiele osób jest też świadomych, że dzięki wspólnocie powstało aż pięć milionów miejsc pracy i zdaje sobie sprawę z tego, że od 2004 roku przegoniłszy Grecję i Portugalię.

Taka wiedza jest jednak niepożądana przez eurosceptyków, a także Rosję. W jej interesie leży dalsza polaryzacja społeczeństwa, wzrost popularności skrajnych, przede wszystkim prawicowych ugrupowań, oraz tych, które będą nawoływały do polexitu. Kreml robi też wszystko, abyśmy zapomnieli o Katyniu, za to pielęgnowali źle pojmowaną pamięć o ofiarach Wołynia.

Nie tę pełną refleksji, a nienawiści. Abyśmy tym samym nienawidzili dzisiejszych Ukraińców, zatem ludzi, którzy nie ponoszą żadnej odpowiedzialności za winy swoich przodków.

Dlatego Rosjanie wspierają rozpowszechnianie przekazu, w myśl którego Polacy nie chcą już pomagać Ukrainie. Im więcej takich wpisów przeczytają w sieci ci, którzy mają choćby najmniejsze wątpliwości, tym bardziej będą czuli, że mają rację, „coś jest na rzeczy”, zostaną w swojej niechęci usprawiedliwieni. Powstało złudzenie, że brakuje nam, jako narodowi, empatii.

Tymczasem raz w roku, w środku zimy, cała Polska przypomina sobie, czym jest bezinteresowna pomoc, ale przede wszystkim dostrzega, jak wielką moc ma wspólnota. Wrzucając pieniądze do puszek wolontariuszy Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy już od ponad trzech dekad Polacy czynią dobro, zbierając fundusze na sprzęt medyczny. Często są to ci sami ludzie, którzy na wigilijnych stołach zapalili świece Caritasu, zakupione w ramach akcji Wigilijnego Dzieła Pomocy Dzieciom – w ten sposób wsparli wypoczynek, posiłki, rehabilitację oraz leczenie dzieci w Polsce i za granicą. Są to też te same osoby, które zasilili konta zbiórek na rzecz bezdomnych zwierząt, starszych osób, których domy wymagają remontu, za pośrednictwem Internetu kupiły ciepłe posiłki głodującym i pomogły dzieciom wymagającym specjalistycznego leczenia. Polacy mają wielkie serca i pokazują to nawet, a może zwłaszcza wtedy, kiedy ktoś im próbuje wmówić, że tak nie jest.

Do dnia 16 stycznia, do godziny 17.56, 278 Polaków przekazało 33 744 złotych na agregaty prądotwórcze dla Kijowa.

Kiedy kolejnego dnia, o godzinie 21:23, Natalia Panchenko informowała w mediach społecznościowych, że zbiórka osiągnęła 700 000 złotych wydawało się, że to ogromna suma. Zwłaszcza,

że kilka godzin wcześniej, o 11.58 na koncie było 105 312 złotych. Dwa dni później wpłacono już 3 mln złotych. W niecały tydzień udało się zebrać 5 mln złotych, „Dzięki niesamowitej mobilizacji 40 000 Polek i Polaków, polskich firm, aktywistów z NGO oraz polskich mediów”, jak pisała szefowa fundacji Stand with Ukraine.

Dzięki temu do Kijowa można było dostarczyć „potężniejszy sprzęt, który ma moc ogrzewania nie tylko mieszkań, ale nawet całych osiedli, szkół i szpitali”. Prócz tego przesłane zostaną podstacje energetyczne, stacje zasilania, kuchenki gazowe, koce termiczne. Wszystko to pozwoli ocalić ludzkie życie.

Wiemy też, że dzięki Polakom uratowanych zostanie więcej osób – zbiórki nie zamknięto i 27 stycznia o godzinie 11.00 kwota, jaką podzielono się z Ukraińcami w ciągu dwunastu dni, sięgnęła 8 161 039 złotych. I stale rosla. Wpłaty dokonało 62 648 osób. W imieniu Stand with Ukraine Natalia Panchenko poinformowała, że 130 dużych generatorów już trafiło do Kijowa, a 100 mniejszych odebrali polscy wolontariusze działający w Ukrainie, „którzy zawiozają je dalej – do innych regionów kraju”. Jak podała pani Panchenko „5 z nich udało się przekazać też do 78. Brygady desantowo-szturmowej”. Mer stolicy, Witalij Kliczko, podziękował za pomoc płynącą z Polski pisząc między innymi, że „takie wsparcie jest przykładem jedności Ukraińców i Polaków, skutecznego współdziałania i człowieczeństwa w tej kryzysowej sytuacji”.

Pod postami, udostępnianymi przez tysiące osób, informującymi o zbiórce „Ciepło z Polski dla Kijowa”, nie brakowało komentarzy krytycznych, opatrzonych zdjęciami niektórych polityków, pytań o to, ile pani Natalia przekazała osobiście na ten cel, a ile Ukraińcy. Pojawiały się fejkowe informacje, mające na celu zdyskredytowanie działań fundacji. Głównie

generowane przez boty, co nie zmienia faktu, że mierzymy się z poważnym problemem dezinformacji. Choć na szczęście ludzi dobrej woli, i dobrych słów, było więcej, to nie wolno przemilczać tych złych, lekceważyć ich tylko dlatego, że wciąż stanowią margines. Aby tym marginesem pozostały, należy je piętnować.

Trzeba też jak najszerzej promować działania takie, jak decyzja metropolity krakowskiego kardynała Grzegorza Rysia, który zarządził, aby całość składki zebranej na tacę podczas mszy w niedzielę 1 lutego przeznaczono na zakup sprzętu dla Kijowa, w tym generatorów prądu i mobilnych kotłowni. Datki można też przekazywać na konto Caritas Archidiecezji Krakowskiej z dopiskiem „KIJÓW”. Będzie to odpowiedź na słowa zwierzchnika Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego, arcybiskupa Światosława Szewczuka, który pisał: „Przeżyliśmy kolejną piekielną noc. W Kijowie jest -10. Najbardziej ucierpiał nasz Lewy Brzeg... Walka o życie, ciepło i światło trwa”. Poruszony tragedią Ukraińców kardynał Ryś postanowił osobiście ufundować generator.

W Internecie można znaleźć i inne, mniejsze, ale nie mniej ważne zbiórki, takie jak ta zorganizowana przez Stowarzyszenie Czajnia. Z pomocą ruszyli też Czesi, w ciągu sześciu dni zbierając ponad 100 mln koron, czyli przeszło 4 mln euro, na pomoc dla mieszkańców Kijowa. Jeden z organizatorów akcji, Martin Ondráček, stwierdził, że tak wielkie zaangażowanie jego rodaków jest w pewnym stopniu wyrazem sprzeciwu wobec polityki rządu Andreja Babiša, ograniczającego wsparcie dla Ukrainy.

Niewykluczone, że prócz ludzkiej solidarności podobne cele przyświecają też i mieszkańcom innych państw, którzy zamiast demonstrować swoją wolę na ulicach, pokazują ją robiąc przelewy bankowe. Politycy chyba dobrze odczytali nastroje społeczne. Na mocy decyzji premiera RP Donalda Tuska i kierownictwa MSWiA Rządowa Agencja Rezerw Strategicznych przekazała 379 generatorów prądu oraz 18 nagrzewnic, a pierwsze transporty ruszyły 23 stycznia. Polska koordynuje również wsparcie z ramienia UE w postaci 447 generatorów oraz 90 agregatów, które przekaże warszawski samorząd.

Możemy zatem przyjąć, że rządzący rozumieją gesty solidarności płynące ze strony obywateli. Z pewnością rozumie je również Rosja, za tem dialog, który Europejczycy podjęli z Kreml, powinniśmy kontynuować tak długo, jak długo będzie potrzebny. Nie baczając na to, że Rosjanie z pewnością zintensyfikują wysiłki mające nienawiścią przykryć ludzkie dobro.

Modlitwa przy grobie ks. dra Henryka Mosinga w 116. rocznicę urodzin

W 116. rocznicę urodzin ks. dr. Henryka Mosinga, przypadającą 27 stycznia, przy jego grobie na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie odbyło się modlitewne upamiętnienie wybitnego lekarza, epidemiologa i kapłana Kościoła rzymskokatolickiego. Zebrani oddali hołd wybitnemu Polakowi ze Lwowa, który przez całe życie wiernie służył ludziom, łącząc naukę z głęboką wiarą i cichą, ofiarną posługą duszpasterską.

ANNA GORDIJEWSKA
TEKST
ALEKSANDER KUŚNIERZ
ZDJĘCIA

Przy grobie wspólnie modlono się, wspominając jego życie i dzieło. W uroczystości wzięli udział metropolita lwowski abp Mieczysław Mokrzycki, prof. Borys Kuźminow, dyrektor Naukowo-Badawczego Instytutu Epidemiologii i Higieny Lwowskiego Narodowego Uniwersytetu Medycznego im. Danyła Halickiego, przedstawiciele Katolickiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku, a także osoby, które знаły ks. dr. Mosinga osobiście lub poprzez świadectwo jego uczniów.

Przez długie lata profesor Henryk Mosing postrzegany był wyłącznie jako wybitny naukowiec-epidemiolog, doktor medycyny i kierownik lwowskiego Instytutu Epidemiologii



i Mikrobiologii. Dopiero z czasem odkryto pełnię jego życiowej drogi, człowieka, który od młodości pragnął zostać kapłanem, a swoje powołanie zrealizował w warunkach konspiracji, nie rezygnując przy tym z pracy naukowej i lekarskiej.

Podczas uroczystości podkreślano, że ks. dr Mosing należał do pokolenia lekarzy, którzy nie tylko walczyli z chorobami zakaźnymi, ale także brali odpowiedzialność za los człowieka w czasach dramatycznych prób XX wieku, wojen, okupacji i systemowego prześladowania religii.

– Choć ks. Henryk Mosing już odszedł do Pana, pozostaje wciąż żywy w pamięci wiernych i duchowieństwa. Pamiętamy go jako kapłana niezwykle ofiarnego i odważnego. Szczególną wdzięczność żywią wobec niego wierni na Podolu, gdzie z oddaniem posługiwał, często tam, gdzie brakowało kapłanów. W naszej pamięci pozostanie jako człowiek, który ratował i leczył zarówno ducha, jak i ciało – zaznaczył abp Mieczysław Mokrzycki, metropolita lwowski.

O znaczeniu dorobku naukowego i przywracania pamięci o profesorze mówił prof. Borys

Kuźminow, dyrektor Instytutu Epidemiologii i Higieny:

– Gdy Instytut Epidemiologii i Higieny znalazł się w strukturach uniwersytetu, odkryliśmy z ogromnym zdumieniem, że postać jego pierwszego kierownika była niemal zapomniana. Dopiero badania archiwalne wykazały, że Henryk Mosing był nie tylko dyrektorem instytucji, lecz także uczniem profesora Rudolfa Weigla i jednym z tych, którzy, ryzykując własnym życiem, skutecznie walczyli z epidemicznym tyfusem plamistym. To dzięki takim ludziom powstały fundamenty nowoczesnej epidemiologii – powiedział.

Efektom badań archiwalnych stały się monografie, konferencje naukowe oraz muzeum poświęcone ks. dr. Henrykowi Mosingowi.

– Złożyliśmy wniosek o grant do Ministerstwa Kultury na digitalizację naszego muzeum i stworzenie platformy, która pozwoli przybliżyć tę postać odbiorcom na całym świecie, nie tylko na Ukrainie czy w środowisku akademickim, ale także w Polsce – dodał dyrektor Kuźminow.

Ważnym elementem uroczystości były także świadectwa uczniów i rodzin



współpracowników profesora. Wspomnieniami podzieliła się Jadwiga Pańkowska.

– Mąż go znał osobiście. Ja też, choć oczywiście nie tak blisko. Wszyscy jego uczniowie, przyjaciele i znajomi zwracali się do niego „Panie Doktorze”. Później, pod koniec życia, zaczęto mówić „Proszę Księdza” – mówiła. Był przede wszystkim człowiekiem niezwykle skromnym, wielkim, mądrym i głęboko pobożnym. Potrafił słuchać człowieka do końca, nigdy nie przerywał. Mąż często wspominał zabawne anegdoty z jego życia, które ukazują poczucie humoru doktora. Choć odszedł, pamięć o nim trwa i stale przyciąga ludzi do jego grobu – dodała.

W uroczystości wzięła również udział Roksolana Iwanek, córka Stefana Zająca, który pracował z ks. dr. Henrykiem Mosingiem w latach 1948–1952.

– W tym czasie mój ojciec napisał i obronił doktorat, którego promotorem był właśnie profesor. Zawsze mówiło o nim z ogromną wdzięcznością. Nie tylko jako o nauczyciela, ale o kimś znacznie bliższym, niemal jak ojciec – wspominała. – Dziękuję za możliwość przekazania materiałów

i dokumentów mojego ojca do Instytutu. Część z nich znalazła się w publikacjach, o których była dziś mowa – dodała.

Modlitewne spotkanie na Cmentarzu Łyczakowskim stało się nie tylko upamiętnieniem 116. rocznicy urodzin ks. dr. Henryka Mosinga, lecz także wyrazem wdzięczności za życie człowieka, który łączył naukę, wiarę i bezinteresowną służbę drugiemu człowiekowi.

Ks. dr Henryk (Paweł) Mosing

Urodził się 27 stycznia 1910 roku we Lwowie w rodzinie o wielopokoleniowych tradycjach lekarskich. Od młodości pragnął zostać kapłanem, jednak wada wzroku uniemożliwiła mu wstąpienie do seminarium duchownego. W 1934 roku ukończył Wydział Lekarski Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, a w 1937 roku obronił pracę doktorską. Był uczniem prof. Rudolfa Weigla i współtwórcą badań nad zwalczaniem tyfusu plamistego.

W 1938 roku prezydent RP Ignacy Mościcki odznaczył doktora Mosinga Złotym Krzyżem Zasługi za zasługi w walce z epidemiami. Po II wojnie światowej pracował jako epidemiolog i organizator badań naukowych, pełniąc funkcję kierownika lwowskiego Instytutu Epidemiologii i Mikrobiologii.

W 1961 roku, podczas pobytu w Polsce, został potajemnie wyświęcony na kapłana przez kard. Stefana Wyszyńskiego. Od tego czasu łączył posługę duszpasterską z praktyką lekarską, szczególnie na terenach Podola, wschodniej Ukrainy i Krymu.

Zmarł 27 listopada 1999 roku we Lwowie. Spoczywa na Cmentarzu Łyczakowskim.

Wasył Mudry: polityk, który chciał budować na zgodzie

Postać bardzo mało znana i na Ukrainie, i w Polsce, a wielka szkoda. Wasył Mudry był bowiem politykiem, który może być przykładem przynoszącego efekty (co wcale nie oznacza bezproblemowego) układania się Ukraińców z Polakami w międzywojennej Rzeczypospolitej. Trzytomowa publikacja „Василь Мудрий. Мистецтво можливого: демократ в епоху диктатур і тоталітаризму” („Wasył Mudry. Sztuka możliwości: demokracja w epoce dyktatur i totalitaryzmu”) pod redakcją naukową Oli Hnatiuk przy współpracy z Mirosławem Czechem (wydawnictwo Ukraińskiego Uniwersytetu Katolickiego) powszechnie nieznajomości Mudrego raczej nie zmieni, ale pomoże w zrozumieniu jego idei i działań.

PIOTR KOŚCINSKI

Wasył Mudry był działaczem Towarzystwa „Proswita” a przez pewien czas także m.in. sekretarzem tajnego Uniwersytetu Ukraińskiego we Lwowie. Bardziej znany

jest jako redaktor naczelny gazety „Diło”, największego ukraińskiego pisma w II RP. Od 1935 do 1939 r. był przewodniczącym UNDO (Ukraińskiej Zjednoczenie Narodowo-Demokratyczne, największa ukraińska partia polityczna w II RP) i wicemarszałkiem Sejmu, a także prezesem Ukraińskiej Reprezentacji Parlamentarnej.

Blisko dwa tysiące stron tych trzech książek to przede wszystkim artykuły, listy i przemówienia Mudrego z okresu międzywojennego. Co prawda w postowie jest też mowa o okresie późniejszym, ale to nie jest tematem publikacji. Wartość dodaną stanowi słownik postaci, o których mowa w dwóch pierwszych tomach.

Publikacja jest ważna zwłaszcza z dwóch powodów. Po pierwsze, lider dziennikarz i polityk jakim był Mudry, w bardzo interesujący i wnikliwy sposób analizuje i komentuje wydarzenia w Ukraińskiej SRR i szerzej, w ZSRR. Po drugie, ten działacz i lider największego ukraińskiego ugrupowania politycznego walczył o interesy ludności ukraińskiej w Polsce, ale jest to walka wyłącznie metodami politycznymi. A więc zupełnie inna, niż prowadzona chociażby przez Organizację Ukraińskich Nacjonalistów. Co więcej, z punktu widzenia Mudrego, OUN szkodziła interesom ukraińskim.



Jako ilustrację tematyki sowieckiej można pokazać artykuł „Радянська Україна і СРСР” („Radziecka Ukraina i ZSRR”) zamieszczony w piśmie „Sworda” w 1927 r. Mudry pisze w nim, że po opanowaniu części lewobrzeżnej Ukrainy, rosyjscy bolszewicy zorganizowali w 1919 r. w Charkowie „coś w rodzaju zjazdu wiejskich, robotniczych i wojskowych delegatów z Ukrainy” – a w rzeczywistości zjazd członków rosyjskiej partii komunistycznej i jej zwolenników, składający się z „samych Moskali i Żydów”. Uchwalił on konstytucję Ukraińskiej SRR. Istniały wówczas dwie władze Ukrainy: na prawym brzegu Dniepru – Ukraińskiej Republiki Ludowej, a na lewym – Ukraińskiej SRR. Ta ostatnia

formalnie była niepodległa, ale faktycznie rząd w Charkowie składał się z członków rosyjskiej partii komunistycznej, wykonujący polecenia Moskwy i kierowany przez Christiana Rakowskiego, który nie był Ukraińcem (wg Mudrego to Rumun, ale faktycznie był Bułgarem). Po traktacie ryskim Ukraina aż po Zbrucz stała się republiką radziecką, zawierając najpierw układ z Rosyjską FSRR, faktycznie jej się podporządkowując, a potem wchodząc w skład ZSRR. I jak podkreślił to Mudry, „wszystkie kompetencje ustawodawcze i kontrolne w ZSRR należą do moskiewskiej władzy związkowej. A zgodnie z konstytucją ZSRR, to Sowiety „chronią suwerenne prawa republik związkowych”. Co musi budzić śmiech: „jakich suwerennych praw republik związkowych może bronić Związek, jeśli tych suwerennych praw nie ma”...

W kwestii stosunku do OUN wiele mówi opisana przez Mudrego „Нарада у митрополита гр. Андрея Шептицького дня 4 січня 1933” (Narada u metropolity gr. Andrzeja Szeptyckiego dnia 4 stycznia 1933). Wspomina swoje słowa, że nie można sobie wyobrazić życia bez „Proswity” i „Ridnoji Szkoły”, tymczasem nacjonaliści z OUN skrywając się pod ich szyldem chcą „prowadzić rewolucyjną pracę”. I przez to społeczność ukraińska już poniosła straty, bo represje ze

strony władz oznaczają ograniczanie działalności tych organizacji. „Jeśli nie będziemy się bronić przed takimi zjawiskami, to stracimy wszystko” – mówił. Inni uczestnicy dyskusji wspominali, że „demoralizacja [wśród nacjonalistów] poszła tak daleko, aż do sprzeniewierzenia społecznego grosza”. Co więcej, „wszystkie sabotaże [akcje sabotażowe OUN – red.] kapitalizują dla swojej polityki Polacy”, a dodatkowo, efekt jest taki, że „młodzież ucieka od pracy organicznej”.

Niemal wszystkie zaprezentowane prace (a zwłaszcza artykuły) Mudrego dotyczą właśnie problemów Ukrainy i Ukraińców po „tej” i „tamtej” stronie Zbrucza. Wykazuje w nich pozór niepodległości i państwowości Ukraińskiej SRR – ale i wytyka poważne błędy i fatalne decyzje polskich władz. Trzeba przy tym pamiętać, że od połowy lat 30. UNDO prowadziła politykę „normalizacji”, wchodząc do Sejmu – a sam Mudry objął ważne stanowisko wicemarszałka. Dziś jego najślynniejsza przemowa sejmowa to ta z 2 września 1939 r., kiedy to powiedział m.in.: „My, Ukraińska Reprezentacja Narodowa (...) oświadczamy, że obecnie nie czas na wzajemne spory polityczne i że decyzję powyższą wraz ze społeczeństwem ukraińskim w całej pełni wykonamy i poniesiemy wszystkie ofiary dla zwartej obrony Państwa”.

Na Cmentarzu Łyczakowskim uczczono pamięć uczestników Powstania Styczniowego

W dniu 22 stycznia we Lwowie uczczono 163. rocznicę wybuchu Powstania Styczniowego, jednego z najważniejszych, choć tragicznych zrywów niepodległościowych w dziejach Polski. W cieniu trwającej już niemal cztery lata rosyjskiej agresji na Ukrainę tegoroczne uroczystości miały wymiar głęboko symboliczny i boleśnie aktualny.

ANNA GORDIJEWSKA
TEKST
ALEKSANDER KUŚNIERZ
ZDJĘCIE



W wydarzeniu uczestniczyli przedstawiciele Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie, Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, Katolickiego Uniwersytetu III Wieku, Towarzystwa „Zabytek”, polskich organizacji społecznych, nauczyciele oraz młodzież szkół z polskim językiem nauczania.

– Spotykamy się tu co roku z inicjatywy Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi, które potrafi zgromadzić lwowską społeczność mimo

wojny, mimo trudnych warunków – podkreślała konsul Konsulatu Generalnego RP we Lwowie Dorota Dmuchowska. – Insurekcja styczniowa była najdłuższym zrywem XIX wieku. Nie zakończyła się zwycięstwem militarnym, ale jak pisała Eliza Orzeszkowa „Gloria victis” – „Chwałą zwyciężonym”. To łacińskie hasło pisarka uczyniła tytułem swojej noweli o Powstaniu Styczniowym. Było to zwycięstwo moralne, które stało się fundamentem kolejnych walk o niepodległość i pamięci o tym, że wolność jest

najcenniejszym darem narodu – dodała.

Uczestnicy tegorocznych uroczystości zapalili znicze i złożyli kwiaty przy pomniku powstańca Szymona Wizunasa Szydłowskiego. Obchody zakończyło wspólne odśpiewanie „Roty”. Uczczono również pamięć Artura Grottgera, malarza Powstania Styczniowego, którego grób znajduje się na Cmentarzu Łyczakowskim.

Górka Powstańcza to jedno z najbardziej wymownych miejsc pamięci narodowej na Łyczakowskiej nekropolii.

Wydzielona kwatery powstała pod koniec XIX wieku, gdy we Lwowie, mieście znajdującym się poza zaborem rosyjskim, zaczęli licznie osiedlać się weterani powstania styczniowego, zesłańcy i emigranci polityczni. Choć Lwów nie brał bezpośredniego udziału w walkach, uczestnicy insurekcji byli tu otaczani szczególną czcią i szacunkiem. Powstanie styczniowe, choć zakończyło się klęską, na trwałe wpisało się w świadomość narodową. We Lwowie powstały organizacje społeczne i patriotyczne, m.in. Towarzystwo

Wzajemnej Pomocy Uczestników Powstania Polskiego. Dzięki nim pamięć o zrywie przetrwała kolejne pokolenia.

Przy wejściu do kwatery wznosi się pomnik Szymona Wizunasa Szydłowskiego – powstańca, który w lewej dłoni trzyma chorągiew Ziemi Witebskiej z Orłem, Pogonią i Archaniołem, a prawą rękę unosi w geście wzywającym do walki. Monument, odsłonięty w 1909 roku, jest dziełem znanego lwowskiego rzeźbiarza Aleksandra Zagórskiego. W tej kwaterze spoczywa około 230 uczestników Powstania Styczniowego.

Wśród pochowanych na Górze Powstańczej znajdują się postacie szczególne dla historii Polski i Europy. Najbardziej znany jest Benedykt Dybowski – wybitny lekarz, przyrodnik, badacz Bajkału i Kamczatki. Obok niego spoczywa Bronisław Szwarce, jeden z mentorów Józefa Piłsudskiego, z którym zetknął się na zesłaniu. Jest tu również Zygmunt Baczyński, dziadek Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, oraz Gustaw Fischer, aktor występujący na lwowskiej scenie m.in. u boku Heleny Modrzejewskiej. Na innych częściach Cmentarza Łyczakowskiego znajduje się jeszcze ponad 400 mogił uczestników tego bohaterskiego zrywu.

Roczne podsumowanie działalności Fundacji im. Św. Jadwigi

Pomoc Ukrainie w czasie trwającej wojny, wieloletnia współpraca międzynarodowa oraz inwestowanie w młode pokolenie poprzez edukację i praktyki zawodowe – to główne filary działalności Dortmundzko-Wrocławsko-Lwowskiej Fundacji im. Św. Jadwigi. 22 stycznia br. podczas pierwszego w nowym roku spotkania fundacji, podsumowano działania zrealizowane w 2025 roku oraz przedstawiono plany na kolejne miesiące.

TEKST I ZDJĘCIA
EUGENIUSZ SAŁO

Spotkanie zgromadziło liczne grono gości: przedstawiciele Kościołów różnych wyznań, świata nauki, samorządów, związków zawodowych oraz przyjaciół fundacji. W wydarzeniu uczestniczyli m.in. bp Andrzej Siemieniowski, biskup diecezji legnickiej, bp Włodzimierz Juszczak i bp Mariusz Dmyterko z Kościoła Greckokatolickiego, bp Marcin Orawski, bp Ryszard Bogusz i bp Waldemar Pytel z Kościoła Ewangelickiego, ks. Mariusz Krawiec, prowincjał paulistów w Polsce i na Ukrainie, a także przedstawiciele Urzędu Miasta Wrocław i Urzędu Marszałkowskiego, byli rektorzy i profesorowie Politechniki Wrocławskiej oraz Uniwersytetu Wrocławskiego. Wśród gości znaleźli się również prof. Michał Lobur z Politechniki Lwowskiej wraz z małżonką, byli praktykanci oraz sympatycy fundacji.

Szczegółowe sprawozdanie z działalności Fundacji w 2025 roku przedstawił

prezes Kazimierz Pabisiak. Jak podkreślił, podobnie jak w latach poprzednich, znacząca część działań koncentrowała się na wsparciu mieszkańców Ukrainy oraz Polaków, którzy pozostali na terenach objętych wojną.

Jednym z ważniejszych wydarzeń minionego roku było zorganizowanie pobytu wakacyjnego dla dzieci z Ukrainy. Do Wrocławia przyjechała grupa 44 najmłodszych ze Lwowa, Rzesnej i Łucka. – Po raz pierwszy przyjęliśmy tak dużą grupę dzieci na kolonie wakacyjne. Zaprosiliśmy je, aby mogły odpocząć od trudnego czasu wojennego, spędzić ten czas na regeneracji, ale też na poznawaniu Wrocławia – podkreśliła Justyna Staszak, członek rady Fundacji im. Św. Jadwigi.

Jesienią odbyła się również kolejna edycja sztandarowego projektu Fundacji – praktyk zawodowych dla młodzieży z Ukrainy, realizowanych nieprzerwanie od 2001 roku. Przez ponad dwie dekady program stał się jednym z najważniejszych narzędzi budowania trwałych relacji pomiędzy Wrocławiem, Lwowem i Dortmundem.

O znaczeniu działalności Fundacji im. Św. Jadwigi mówił bp Andrzej Siemieniowski, który od lat jest związany z jej



inicjatywami. – To są bardzo piękne znaki nadziei. Ludzie chorzy, ludzie w ubóstwie, ludzie dotknięci wojną nie pozostają sami. Tak jak kiedyś pomoc płynęła z Niemiec do Polski, tak dziś dłoń niemiecka i polska wyciągnięta jest w stronę Ukrainy. To prawdziwe świadectwo ducha świętej Jadwigi, ducha pojednania i skutecznej pomocy – podkreślał biskup diecezji legnickiej.

Podobne znaczenie przypisał wieloletniej współpracy ks. Mariusz Krawiec, prowincjał paulistów w Polsce i na Ukrainie. Jak zauważył, byli praktykanci Fundacji są dziś ambasadorami polsko-ukraińskiej przyjaźni. – Wielu z nich to dziś lekarze,

specjaliści, ludzie odgrywający istotną rolę w swoich środowiskach. Wracali do Lwowa z doświadczeniem profesjonalnej pracy, ale też z doświadczeniem ludzkiej życzliwości. To doświadczenie owocuje – zaznaczył ks. Mariusz Krawiec, dziękując wszystkim, którzy angażują się w pomoc Ukrainie.

O praktycznym wymiarze tej współpracy mówił prof. Michał Lobur z Politechniki Lwowskiej. Wspominał początki swojej znajomości z prezesem Fundacji Kazimierzem Pabisiakiem oraz wspólne działania na rzecz studentów i uczelni we Lwowie. – Obecnie sytuacja na Ukrainie jest bardzo trudna. Prądu nie ma nawet przez

kilkanaście godzin na dobę, co szczególnie dotyka dzieci i placówki edukacyjne. Dlatego każda forma wsparcia, jak choćby przekazanie generatora prądu, ma ogromne znaczenie – zaznaczył profesor lwowskiej uczelni, dziękując Polakom za solidarność i pomoc.

Fundacja im. Św. Jadwigi od lat współpracuje także z NSZZ „Solidarność”. O tej kooperacji mówił Kazimierz Kimso, przewodniczący Zarządu Regionu Dolny Śląsk. – Wspólnie organizowaliśmy pomoc humanitarną, wysyłaliśmy paczki, karetki, agregaty prądotwórcze. Po wybuchu wojny ta współpraca znacznie się rozszerzyła. Entuzjazm może dziś być mniejszy, ale zapotrzebowanie na pomoc wciąż nie zmalało, a wręcz przeciwnie – podkreślił Kazimierz Kimso, zapowiadając dalsze zaangażowanie.

Jak zapowiedziała Justyna Staszak, w 2026 roku Fundacja zamierza kontynuować zarówno program praktyk zawodowych, jak i pomoc humanitarną, szczególnie w okresach świątecznych, ale także w odpowiedzi na bieżące potrzeby wynikające z wojny. – Takie spotkania pokazują, że ta działalność ma sens. Spotykamy kolejne pokolenia naszych byłych praktykantów, ich rodziny, dzieci. To dla nas ogromna radość i motywacja do dalszego działania – podkreśliła członek rady Fundacji im. Św. Jadwigi.

Na zakończenie działacze Fundacji im. Św. Jadwigi podziękowali darczyńcom, wolontariuszom i sympatykom za wsparcie, dzięki któremu możliwe jest kontynuowanie misji pomocy Ukrainie oraz realizacja projektów w nadchodzącym roku. W czasie, gdy wojna wciąż trwa, Fundacja pozostaje wierna swojemu przesłaniu – solidarności, pojednaniu i konkretnej pomocy tym, którzy jej najbardziej potrzebują.



Prasa polska o Ukrainie



OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI



Rosyjska rakietą średniego zasięgu „Oriesznik”, która uderzyła w obwód lwowski, nie ma systemu naprowadzania umożliwiającego niezależne sterowanie głowicami. Dane te zostały podane przez rosyjskich analityków wojskowych.

Rosyjscy analitycy wojskowi poinformowali, że pocisk balistyczny średniego zasięgu „Oriesznik” nie posiada niezależnego systemu MIRV (Multiple Independently Targetable Reentry Vehicle). System ten umożliwia rażenie kilku celów różnymi głowicami z jednego pocisku. Analiza opublikowana została po szczegółowej analizie szczątków odzyskanych po ataku na obwód lwowski.

Portal United24Media wyjaśnia na podstawie analizy odzyskanych komponentów, że pocisk zawiera uszczelnioną komorę instrumentów oraz system orientacji bazujący na użyciu gazów reaktywnych. Elementy te wykorzystywane są do stabilizacji sekcji głowicy, nie zaś do jej naprowadzania. Części te również są charakterystyczne dla pocisków produkowanych przez Moskiewski Instytut Inżynierii Ciepłej.

Ujawnione dowody ujawniają, że pocisk może przenosić sześć głowic, z których każda zawiera sześć podpocisków, łącznie dając do 36 elementów kasety. Analitycy szacują, że całkowity ładunek wynosi od 1250 kg do 3000 kg.

Pocisk, zdaniem analiz ujawnionych przez United24Media, mógłby osiągnąć zasięg do 4100 km. Każda głowica wraz z ładunkiem z kolei ważyć może ok. 400 kg i prawdopodobnie jest zaprojektowana do uderzeń kinetycznych z dużą prędkością, nie zaś do detonacji wybuchowej. Badacze są również przekonani, że pocisk może osiągnąć prędkość ponad 11 Ma. Analitycy United24Media kwestionują, czy wszystkie głowice są w stanie wytrzymać napięcie podczas powrotu do atmosfery.

„CUD” PUTINA. 19.01.2026

DZIENNIK POLSKI – Europa mierzy się z nowym dużym zagrożeniem, czyli Stanami Zjednoczonymi – napisał w poniedziałek dziennik „Wall Street Journal”. Europejscy urzędnicy obawiają się, że prezydent Donald Trump porzuci kwestię Ukrainy, by wyrzucić presję na Starym Kontynencie w sprawie Grenlandii.

„Domaganie się przez prezydenta Trumpa, aby Dania przekazała Grenlandię Stanom Zjednoczonym pod groźbą wojny handlowej i ewentualnej akcji militarnej, stawia Europę przed czymś nie do pomyślenia: jej główny sojusznik od ponad 70 lat stał się jednym z jej najpilniejszych zagrożen” – podkreśliła gazeta.

Według „WSJ” nawet jeśli uda się osiągnąć kompromis w sprawie Grenlandii, w Europie szerzy się przekonanie, że relacje znane jako „Zachód” już nigdy nie będą takie same. – „Napięcia z USA uświadomiły wielu Europejczykom, że te stosunki stały się „toksyczne” – ocenił dziennik.

Gazeta zwróciła uwagę, że napięcia między USA a Europą mogą też wpłynąć na ukraińskie szanse przetrwania rosyjskiej inwazji. Stany Zjednoczone znacząco ograniczyły

pomoc dla Kijowa od czasu powrotu Trumpa do Białego Domu, ale nadal dostarczają Ukraincom kluczowe informacje wywiadowcze, a także część zaopatrzenia wojskowego. Europejscy dyplomaci obawiają się, że Trump może zagrozić całkowitym odwróceniem się od Ukrainy, aby wyrzucić presję na Europę w sprawie Grenlandii.

GRENLANDIA ZA UKRAINĘ? 20.01.2026

niezależna.pl – Ukraina i Europa powinny stworzyć wspólne siły zbrojne liczące do trzech milionów żołnierzy – stwierdził prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski. Ukraiński przywódca powiedział to w rozmowie z dziennikarzami w komunikatorze WhatsApp – poinformowała agencja Reutersa.

– Zwróciłem się do liderów Europy z propozycją stworzenia zjednoczonych sił zbrojnych, ale jak dotąd nikt nie wyszedł naprzeciw tej propozycji – powiedział Zełenski. – Europa to osobny kontynent, który powinien dysponować własną, silną armią – dodał ukraiński prezydent, podkreślając, że nie oznacza to, że trzeba ograniczać rolę NATO.

Zełenski dodał, że kwestię potrzeby budowy wspólnych sił zbrojnych podniósł już w zeszłym roku z powodu groźb Rosji, że planuje zwiększyć liczebność armii do 2,5 mln żołnierzy do 2030 roku.

Zdaniem ukraińskiego prezydenta taka armia powinna składać się z co najmniej 3 mln żołnierzy i realizować wymaganą technologiczną. „Ukraina może dzielić się swoim doświadczeniem w odniesieniu do uzbrojenia” – powiedział.

PROPOZYCJA ZEŁENSKIEGO – WSPÓLNA 3-MILIONOWA ARMIA UKRAINY I EUROPY. 20.01.2026



– Putin i Zełenski chcą zawrzeć układ – powiedział w środę prezydent USA Donald Trump podczas wystąpienia w Davos. Zapowiedział, że jeszcze w środę spotka się z prezydentem Ukrainy.

– Rozmawiam z prezydentem Putinem i on chce zawrzeć układ. Rozmawiam z prezydentem Zełenskim i on chce zawrzeć układ. Spotykam się z nim dzisiaj – oznajmił Trump.

Prezydent podkreślił, że dąży do zakończenia wojny w Ukrainie, mimo że „Stany Zjednoczone są bardzo daleko”. – Dzieli nas wielki, piękny ocean. Nie mamy z tym nic wspólnego – zaznaczył.

TRUMP W DAVOS MÓWI O WOJNIE NA UKRAINIE. 21.01.2026



W tak dramatycznym położeniu ukraińska infrastruktura energetyczna nie była od początku pełnoskalowej wojny. Rosja wykorzystuje mroźną zimę i zintensyfikowała ataki raketowo-dronowe na Ukrainę, chcąc doprowadzić do katastrofy humanitarnej. W tysiącach mieszkań i domów nie ma prądu, ogrzewania i wody. Szczególnie dramatyczna sytuacja panuje w Kijowie. Bez zwiększenia skuteczności obrony powietrznej kraju będzie tylko gorzej.

Rosja w ostatnich miesiącach nasiliła ataki. Często przez kilka dni z rzędu nie wystrzeliwuje żadnych lub wystrzeliwuje niewiele pocisków, a następnie przeprowadza ataki z użyciem znacznej liczby zgromadzonych pocisków. Systematycznie atakuje

infrastrukturę energetyczną Ukrainy, aby stworzyć ryzyko awarii zasilania obiektów jądrowych – w tym elektrowni w Czarnobylu i innych elektrowni jądrowych. To one zapewniają gros energii Ukraincom.

Prezydent Ukrainy oświadczył we wtorek wieczorem, że w Kijowie ponad milion odbiorców pozostaje bez prądu. Wołodymyr Zełenski potwierdził również, że ponad cztery tysiące wielopiętrowych budynków w stolicy Ukrainy pozostaje bez ogrzewania. W mieście tymczasem temperatura spadła do -15 st. C.

Niektórzy starają się radzić sobie z tą sytuacją, rozbijając namioty w swoich mieszkaniach. W wielu dzielnicach ludzie wyszli na ulice, stojąc wokół ognisk, w których palono choinki bożonarodzeniowe. W wielu budynkach mieszkalnych ludzie zostali zmuszeni do pozostania w swoich mieszkaniach, ponieważ windy nie działają. Schody są obecnie zbyt oblodzone, aby można było gdziekolwiek się poruszać.

Andrij Herus, przewodniczący Komisji ds. Energii, Mieszkalnictwa i Usług Komunalnych ukraińskiego parlamentu, przyznaje, że nadchodzące tygodnie będą trudne dla wszystkich, chyba że nastąpi ocieplenie, a dłuższe dni i bezchmurne niebo pomogą w wytwarzaniu większej ilości energii słonecznej.

SETKI TYSIĘCY LUDZI BEZ PRĄDU I CIEPŁA NA UKRAINIE. 21.01.2026



Prezydent Ukrainy zapowiedział w czwartek trójstronne spotkanie wystanników jego kraju oraz USA i Rosji, które ma odbyć się w najbliższych dniach w Zjednoczonych Emiratach Arabskich. Wołodymyr Zełenski poinformował o tym w szwajcarskim Davos po spotkaniu z prezydentem Stanów Zjednoczonych. Donald Trump również był zadowolony ze spotkania.

– Rozmowa obu przywódców trwała około godziny. Doradca Zełenskiego ds. komunikacji Dmytro Łytwyn określił wyniki rozmów jako dobre, jednak nie ujawnił żadnych szczegółów – podała agencja Interfax-Ukraina. Na koniec spotkania obu delegacji Trump i Zełenski porozmawiali w cztery oczy. Prezydent USA Donald Trump powiedział, że przeprowadził „dobre spotkanie” z prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zełenskim w Davos, lecz przyznał, że wciąż jest „długa droga” do zakończenia wojny. Jego przesłanie do Władimira Putina brzmiało: „wojna musi się skończyć”.

Zełenski ujawnił zaś, że „jutro i pojutrze będziemy mieli trójstronne spotkanie, nasi chłopcy będą mieli trójstronne spotkanie; to lepsze niż brak jakiegokolwiek dialogu. Dlatego, że jesteśmy pod ostrzałem, ludzie żyją bez elektryczności, jesteśmy w trudnej sytuacji, ale Rosjanie też są w trudnej sytuacji – odpowiadamy na ich ataki. Daj Boże, żeby wojna się zatrzymała. Mam na to nadzieję”.

Prezydent Ukrainy poinformował, że miał „dobre, owocne i merytoryczne” spotkanie z prezydentem USA Donaldem Trumpem. Przywódcy omówili działalność zespołów, które pracują nad dokumentami w sprawie zakończenia rosyjskiej inwazji na Ukrainę.

PO ROZMOWIE Z TRUMPEM ZEŁENSKI ZAPOWIADA SPOTKANIE TRÓJSTRONNE USA-ROSJA-UKRAINA. 22.01.2026



– Prezydent Karol Nawrocki spotka się z prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zełenskim podczas niedzielnej wizyty na Litwie; obaj prezydenci wraz z prezydentem Litwy Gitanasem Nausėdą wezmą udział w obchodach rocznicy powstania styczniowego – poinformował rzecznik prezydenta Rafał Leśkiewicz.

Leśkiewicz powiedział, że do spotkania prezydentów Polski i Ukrainy ma dojść podczas zaplanowanej na niedzielę wizyty Nawrockiego w Wilnie. Związana jest ona z obchodami 163. rocznicy powstania styczniowego.

– Spotkają się trzej prezydenci: prezydent Nausėda, prezydent Zełenski i prezydent Karol Nawrocki. Spotkają się m.in. na mszy świętej w Archikatedrze Wileńskiej. To jest element spajający – wspólna historia, historia walki z carską Rosją i teraz walki Ukraińców z Federacją Rosyjską. To historyczna paralela, stanowiąca dobrą płaszczyznę do rozmów – powiedział Leśkiewicz.

Dodał, że „będzie moment, że prezydent Nawrocki porozmawia z prezydentem Zełenskim”. Jak mówił Leśkiewicz, prezydenci „spotykają się nie tylko dla wspólnych obchodów”, ale także by rozmawiać o „ważnych sprawach politycznych”. Dopytywany, czy tematem będą m.in. warunki pokoju na Ukrainie, Leśkiewicz podkreślił, że warunki te muszą zostać wskazane przez samych Ukraińców, a nie im narzucone.

W NIEDZIELĘ SPOTKANIE W WILNIE PREZYDENTA NAWROCKIEGO Z PREZYDENTEM ZEŁENSKIM. 22.01.2026



– Bez oddania Donbasu Rosji niemożliwe jest zakończenie wojny w Ukrainie – stwierdził po negocjacjach w Moskwie z amerykańską delegacją doradca Władimira Putina. Spotkanie trwało ponad 3,5 godziny.

Wiele informacji podawanych przez rosyjskie i białoruskie media lub przedstawicieli władzy to element propagandy. Takie doniesienia są częścią wojny informacyjnej prowadzonej przez Federację Rosyjską.

Jurij Uszakow stwierdził, że kluczową kwestią pozostaje rozwiązanie terytorialne konfliktu. Rosja rzekomo deklaruje zainteresowanie rozwiązaniem polityczno-dyplomatycznym, mimo podkreślanych różnic.

Spotkanie Rosji i USA w Moskwie trwało ponad 3,5 godziny, lecz dialog nie przyniósł znaczących postępów. Pomimo braku postępów w negocjacjach, Uszakow próbował przekonywać, jak zwykle, że Rosja jest „szczerze zainteresowana” polityczno-dyplomatycznym zakończeniem wojny.

Jednocześnie doradca Putina podkreślił, że dopóki nie ma porozumienia, „Rosja będzie konsekwentnie dążyć do realizacji celów swojej operacji wojskowej na polu biłtwy, gdzie posiada strategiczną inicjatywę”.

KREML JUŻ STAWIA ULTIMATUM. BEZ TEGO ZAKOŃCZENIE WOJNY „NIEMOŻLIWE”. 23.01.2026



Agencja Axios, powołując się na amerykańskiego urzędnika z Białego Domu, poinformowała, że prezydent Rosji Władimir Putin prawdopodobnie wkrótce spotka się z prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zełenskim.

Informacje takie pojawiły się po kolejnej rundzie negocjacji pomiędzy przedstawicielami USA, Rosji i Ukrainy w Abu Zabi w Zjednoczonych Emiratach Arabskich. Po ich zakończeniu w sobotę strona rosyjska i ukraińska wyraziły chęć ich kontynuowania.

– W sali negocjacyjnej panowała atmosfera wzajemnego szacunku między stronami, ponieważ naprawdę chciały one znaleźć rozwiązanie – powiedział jeden z amerykańskich urzędników, zastrzegając sobie anonimowość. W jego ocenie, spotkanie prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego i przywódcy Rosji

Władimira Putina jest coraz bliżej, choć konieczne jest przeprowadzenie dodatkowych negocjacji.

– Doszliśmy do bardzo szczegółowych ustaleń – przekazało źródło Reutersa, wyrażając nadzieję, że umowa zostanie sfinalizowana podczas następnego spotkania za tydzień.

Kolejna runda rozmów pomiędzy Rosją a Ukrainą w sprawie zakończenia wojny odbędzie się w następną niedzielę również w Abu Zabi – poinformowała agencja Reutersa, powołując się na przedstawiciela władz USA, które pośredniczą w rozmowach.

WŁADIMIR PUTIN MOŻE SPOTKAĆ SIĘ Z WOŁODYMYREM ZEŁENSKIM. 25.01.2026



Sekretarz generalny NATO Mark Rutte uważa, że państwa Unii Europejskiej powinny wykazać się elastycznością w kwestii wykorzystania przez Ukrainę pożyczki UE w wysokości 90 mld euro na zakup broni i wsparcie ukraińskiego budżetu.

Szef Sojuszu poinformował w poniedziałek podczas posiedzenia Komisji Bezpieczeństwa i Obrony (SEDE) Parlamentu Europejskiego, że Unia Europejska nie powinna za wszelką cenę narzucać Ukrainie zasady „kupuj w UE”.

– Zdecydowanie apeluję o zapewnienie elastyczności w sposobie wydatkowania tych funduszy i o unikanie nadmiernych ograniczeń w postaci nakazów „kupuj w UE – zaznaczył. – Europa buduje obecnie swój przemysł obronny, co jest kluczowe, ale w tej chwili nie jest w stanie zapewnić Ukrainie wystarczającej ilości środków, aby mogła się bronić dzisiaj i móc odstraszać w przyszłości – dodał.

Parlament Europejski poparł w ubiegłym tygodniu w głosowaniu udzielenie przez Unię Europejską Ukrainie pożyczki w kwocie 90 mld euro. Procedurę zatwierdzono 499 głosami za, przy 135 przeciw i 24 wstrzymujących się.

SZEF NATO ZAAPELOWAŁ DO UE W SPRAWIE POŻYCZKI DLA UKRAINY. 26.01.2026



Rosja od 20 stycznia 2026 roku wprowadziła nowe przepisy paszportowe dotyczące dzieci w okupowanych częściach Ukrainy, co zdaniem aktywistów drastycznie utrudnia ucieczkę z terenów objętych rosyjską kontrolą. Nowe prawo wymaga, aby dzieci poniżej 14 roku życia posiadały rosyjski paszport międzynarodowy do podróży za granicę.

Do tej pory podróże do Białorusi, Kazachstanu, Kirgistanu oraz okupowanych gruzińskich regionów Abchazji i Osetii Południowej były możliwe z użyciem jedynie paszportu wewnętrznego. Teraz jednak dzieci muszą posiadać dokument międzynarodowy, co wielu ekspertów postrzega jako kolejny krok w procesie rusefikacji Ukraińców żyjących pod okupacją.

Iryna Siedowa z Krymskiej Grupy Praw Człowieka nie ma wątpliwości – jedynym celem nowego prawa jest uniemożliwienie Ukraincom zabierania dzieci z okupowanych terytoriów. Problem jest szczególnie dotkliwy dla rodzin, które z różnych powodów muszą podjąć decyzję o wyjeździe w ciągu jednego dnia. Nowe przepisy czynią takie nagłe wyjazdy praktycznie niemożliwymi. Dodatkowym obciążeniem są koszty finansowe, szczególnie dla mieszkańców małych miejscowości, którzy muszą pokryć opłaty i koszty podróży do centrum administracyjnego.

To kolejny element polityki Kremla wobec ukraińskich dzieci. Wcześniej, w marcu 2025 roku, Putin wydał dekret zmuszający Ukraińców na okupowanych terenach do „uregulowania statusu prawnego” zgodnie z prawem rosyjskim lub opuszczenia tych obszarów.

UKRAIŃSKIE DZIECI NIE MOGĄ JUŻ UCIEC Z OKUPOWANYCH TERENÓW. 27.01.2026

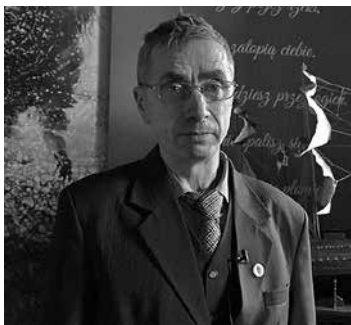
Spotkanie opłatkowe byłych mieszkańców podlwowskich miejscowości oraz ich potomków

18 stycznia br. we Wrocławiu odbyło się spotkanie opłatkowe byłych mieszkańców podlwowskich miejscowości, takich jak Sokolniki, Nawaria, Basiówka, Pustomyty, Hodowica, Maliczkowice, Dublany, Dawidów i innych, a także ich potomków. Wydarzenie miało miejsce w klasztorze Sióstr Maryi Niepokalanej na Ostrowie Tumskim i zgromadziło ponad 120 osób. Była to kolejna okazja do wspólnej modlitwy, wspomnień oraz serdecznych rozmów.

TEKST I ZDJĘCIA
EUGENIUSZ SAŁO

– Ogromną radością jest dla mnie to, że mimo upływu tylu lat od zakończenia II wojny światowej, uczestników spotkań jest coraz więcej. To swoisty powrót do korzeni i dowód na to, że kolejne pokolenia interesują się historią swoich rodzin. Osób, które urodziły się jeszcze w podlwowskich wsiach i pamiętają je z autopsji, jest dziś zaledwie kilka. Większość przyjechała do Polski jako małe dzieci lub urodziła się w czasie wojny. Dziś jednak przyjeżdżają ich dzieci i wnuki – nie tylko z Wrocławia, ale z całego Dolnego Śląska i z różnych regionów kraju. To daje nadzieję, że te spotkania będą odbywać się jeszcze przez wiele lat – podkreśliła Małgorzata Michalska, koordynatorka Komitetu Organizacyjnego, której rodzina pochodzi z Sokolnik.

Po mszy świętej, którą odprawił o. Faustyn Zatoka OFM, proboszcz parafii pw. św. Alberta Wielkiego we Wrocławiu-Sołtysowicach, uczestnicy spotkania przeszli do klasztornej jadalni. Tam dzielono się opłatkiem, kolędowano i prowadzono długie rozmowy przy wspólnym stole.



JÓZEF GOŁĘBIEWICZ

Jednym z uczestników był Józef Gołębiewicz ze Świnoujścia, którego rodzice pochodzili z Sokolnik.

– Mój ojciec w 1944 roku trafił na front, miał wtedy 20 lat. Dziadek opuścił Sokolniki w 1946 roku i osiedlił się w Drawsku Pomorskim. Tam odnalazł ojca, który już nie wrócił w rodzinne strony. Rodzice poznali się dopiero po wojnie. Na to spotkanie przyjeżdżam od niemal 25 lat. Po raz pierwszy przyjechałem w 2001 roku z myślą, aby pojechać z ojcem do Sokolnik i zobaczyć miejsca jego dzieciństwa. Podczas pielgrzymki wszystko okazało się inne, niż zapamiętałem. Dopiero dzięki pomocy krewnych udało się odnaleźć dom rodzinny – wspominał Józef Gołębiewicz.



ALICJA PAWLACZEK-KARAŚ

W wydarzeniu uczestniczył także Wiesław Krysiak z Wrocławia, który jak sam mówi, „wzenił się” w rodzinę lwowskią.

– Moi teściowie pochodzą z Sokolnik pod Lwowem. Od ponad 40 lat kultuwujemy w rodzinie lwowskie tradycje, zarówno bożonarodzeniowe, jak i wielkanocne. Nigdy nie znałem kuci, zakochałem się w tej potrawie. Po raz szósty biorę udział w tych spotkaniach i pomagam w ich organizacji z potrzeby serca. Widzę, że to dziedzictwo nie zanika, wręcz przeciwnie, przejmują je dzieci i wnuki. Spodziewaliśmy się około 100 osób, a jest nas ponad 120. To najlepszy dowód, że ta wspólnota wciąż żyje – zaznaczył Wiesław Krysiak.

Wśród uczestników była także Alicja Pawlaczek-Karaś,



MAŁGORZATA MICHALSKA

85-letnia była mieszkanka Lwowa, obecnie mieszkająca w Bielawie.

– Urodziłam się we Lwowie w 1941 roku. Miałam cztery lata, gdy przyjechaliśmy na Dolny Śląsk. Mój tata, który należał do Armii Krajowej, został we Wrocławiu aresztowany i skazany na karę śmierci. Mama przez tydzień klęczała przed Belwederem, prosząc Bolesława Bierut o jego uwolnienie. Wyrok zamieniono na sześć lat więzienia. Mama do końca życia kochała Lwów. Ja sama byłam tam trzynaście razy, już po rozpadzie Związku Sowieckiego, także z wnukiem – opowiadała.

Pani Alicja uczęszczała do szkoły ceramicznej, a dziś zajmuje się malarstwem. – Namalowałam



WIESŁAW KRYSIAK

duży obraz Matki Bożej i przekazałam go do kościoła w Nawarii. Do dziś tam się znajduje. Wierzę, że Matka Boża chroniła mnie przez całe życie, uchroni też tamte ziemie – dodała.

Podczas spotkania nie brakowało wzruszających historii o odnajdywaniu się rodzin, dawnych sąsiadów i krewnych. – To miejsce, gdzie ludzie odkrywają wspólne korzenie. Często ktoś pamięta jedynie nazwisko czy fragment rodzinnej opowieści, a tutaj okazuje się, że siedzi obok daleki krewny. Takie spotkania pozwalają odkrywać historię swoich rodzin i miejsc, z których pochodzą – podsumowała Małgorzata Michalska.

Spotkania byłych mieszkańców podlwowskich miejscowości i ich potomków mają długą tradycję, sięgającą początku lat 90. XX wieku. Ich geneza wiąże się z powołaniem Komitetu Pomocy w Odbudowie Kościoła w Nawarii koło Lwowa, na czele którego stanęli m.in. ks. Franciszek Rozwód oraz Augustyn Barabas, Janina Oparowska i Maria Sledzik z domu Gołębiewicz. Celem inicjatywy jest integracja osób, które po II wojnie światowej zostały zmuszone do opuszczenia swoich rodzinnych stron. Spotkania odbywają się dwa razy w roku, po Bożym Narodzeniu i po Wielkanocy.



Spotkanie opłatkowe w Towarzystwie Miłośników Lwowa w Warszawie

W sobotę, 17 stycznia Sala Kominkowa Domu Polonii w Warszawie na spotkaniu świąteczno-noworocznym zgromadziła osoby związane w ten czy inny sposób ze Lwowem oraz zrzeszone w Oddziale Stołecznym Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich.

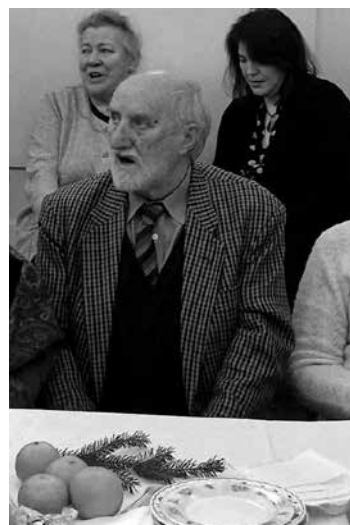
ALINA WOZIJAN
TEKST
ARCHIWUM TMLIKPW
ODDZIAŁ STOŁECZNY ZDJĘCIA

Spotkanie rozpoczęło wspólne śpiewanie kolęd i pastorałek, a zaintonował je pięknym głosem Arkadiusz Mazurkiewicz-Kulka,

„zawodowy żołnierz, ale też zawodowy śpiewak” – jak przedstawiła go Stanisława Stańczyk-Wojciechowicz. W jego wykonaniu i aranżacji zebrani na sali usłyszeli też utwory Zbigniewa Wodeckiego i poezję śpiewaną Marka Grechuty. Na koniec części muzycznej

zaśpiewał kilka znanych i popularnych arii operetkowych, które rozgrzały karnawałową atmosferę spotkania.

Nie zabrakło również dzielenia się opłatkiem i składania sobie wzajemnie życzeń, oczywiście najważniejszych – zdrowia i pokoju.



Spotkali się w świetnym gronie – powiedziała wiceprezes Zarządu Oddziału Stołecznego TMLIKPW

Stanisława Stańczyk-Wojciechowicz. – Chciałabym wszystkim życzyć w tym nowym roku zdrowia przede wszystkim. zdrowia i pokoju, ponieważ pokój na Ziemi jest najważniejszy, tym bardziej teraz. A także szczęścia osobistego, spełnienia marzeń i wszystkiego, wszystkiego dobrego, aby się nam darzyło.

Ciepłym przyjacielskim rozmowom w mroźny styczniowy wieczór towarzyszył roztaczający się po sali zapach cytrusów i pierników.

Konserwatorskie projekty Związku Rodowego Dzieduszyckich herbu Sas we Lwowie w 2025 roku (cz. 2)

Związek Rodowy Dzieduszyckich herbu Sas już od sześciu lat realizuje projekty konserwatorskie we Lwowie i na Ziemi Lwowskiej. Rok 2026 będzie siódmym rokiem działalności Związku Rodowego Dzieduszyckich w tej szlachetnej sprawie. Realizacja projektów ma nie tylko charakter ratowania cennych dzieł kultury i historii, ale też jest przykładem wspólnych i bardzo owocnych prac polsko-ukraińskich w dziedzinie szeroko pojętego wspólnego dziedzictwa obydwóch narodów, które przez stulecia współżyły i razem pracowały na tej ziemi.

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

O tym wszystkim, o realizacjach w roku 2025 i o planach na 2026 rok rozmawialiśmy w grudniu 2025 roku z Mateuszem Dzieduszyckim, przewodniczącym Rady Związku Rodowego Dzieduszyckich herbu Sas i Melanią Dzieduszycką, sekretarzem Rady Związku. Część pierwsza tego wywiadu została opublikowana w „Nowym Kurjerze Galicyjskim” (nr 1, 16–29.01.2026). Wszystkie projekty konserwatorskie Związku są długotrwałe, rozłożone w czasie nie na jeden sezon i nie na jeden rok. Bez finansowego wsparcia polskiego Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego (MKiDN) oraz warszawskiego Narodowego Instytutu „Polonika” takie działania ratunkowo-konserwatorskie byłyby niemożliwe.

Już od lat wspólne projekty Związku realizuje polsko-ukraiński zespół konserwatorów pod kierownictwem Anny Kudzi, znanej konserwarki (i wolontariuszki) z warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych. Podkreślimy też, że działania konserwatorskie uzgodniono i prowadzono wspólnie z władzami lwowskimi, mianowicie z lwowskim miejskim Zarządem Ochrony Środowiska Historycznego, Muzeum-Rezerwatem „Cmentarz Łyczakowski”, lwowską Narodową Galerią Sztuki im. B. Woźnickiego.

Oceniając wyniki prac konserwatorskich w 2025 roku i plany na rok 2026 Mateusz Dzieduszycki powiedział między innymi:

– W 2025 roku Związek Rodowy Dzieduszyckich herbu Sas prowadził we Lwowie trzy projekty konserwatorskie. Bardzo odpowiedzialnymi były prace przy monumentalnym nagrobku generała Wojsk Polskich Józefa hr. Kalinowskiego na Cmentarzu Łyczakowskim. Prace prowadziliśmy już kilka sezonów od 2023 roku. Pomnik na grobie generała Kalinowskiego jest według swoich kształtów reprezentacyjną kaplicą wzniesioną z wielokilogramowych bloków piaskowca w stylu neogotyckim, w kształcie edykuły, zwieńczonej krzyżem i ozdobionej pinaklami. Przepiękne dzieło sztuki, które razem waży kilka ton. Trzeba było ten nagrobek rozebrać kamień po kamieniu, ponieważ zaczął się przechylać i groził upadkiem. Na taką sytuację wpływało kilka faktów, mianowicie słabe fundamenty nad kryptą, działanie wody opadowej, no i oczywiście czas. Restauracja wszystkich



MELANIA I MATEUSZ DZIEDUSZYCCY

części pomnika, tablic marmurowych, herbów odlanych z brązu, elementów architektonicznych, trwała trzy lata. Wszystkie części pomnika były przewiezione do warsztatu konserwatorskiego, a po restauracji, oczyszczeniu i uzupełnieniu z powrotem na Cmentarz Łyczakowski, gdzie zostały zmontowane na nowym znacznie wzmocnionym fundamencie. Podczas prac konserwatorskich były niespodzianki i odkrycia. Na przykład, znaleziono przepiękną mozaikę, która znajdowała się przed edykulą. Owa mozaika w kształcie niebieskiego krzyża na jasnym tle była z góry zakryta kostką brukową ułożoną na betonie. Do końca listopada 2025 roku wszystkie prace przy montowaniu pomnika udało się sfinalizować i nagrobek znów stoi na swoim miejscu. Spektakularne dzieło sztuki zostało uratowane w ostatniej chwili.

Reprezentacyjny pomnik (kaplicę) ku pamięci ojca Józefa hr. Kalinowskiego, generała wojsk Księstwa Warszawskiego, pułkownika wojsk francuskich, ufundowała jego córka Olga z Kalinowskich księżna Ogińska. O tym świadczy napis na

marmurowej tablicy inskrypcyjnej na pomniku: „Pamięci ukochanego ojca Józefa hrabi Kalinowskiego, jenerała b. Wojsk Polskich, kawalera Krzyża Wojskowego (czyli Virtuti Militari), Krzyża Legii Honorowej i innych, zmarłego we Lwowie dnia 8 lutego 1825 roku. Poświęca w uczuciu dozgonnej wdzięczności Olga z hrabiów Kalinowskich księżna Ogińska”. Nad tablicą umieszczono misternie odlane z brązu herby Kalinowa Kalinowskich i Piława, małżonki Józefa Kalinowskiego Emilii z Potockich.

Życie generała Józefa hr. Kalinowskiego (1785–1825) związane było z epoką wojen napoleońskich. W swojej karierze wojskowej Józef hr. Kalinowski dowodził pułkiem huzarów w wojsku westfalskim, w latach 1806–1807 był mianowany dowódcą I. Pułku huzarów Księstwa Warszawskiego, zaś później pod jego dowództwem oddano X pułk huzarów w armii Księstwa Warszawskiego. Jako żołnierz wstąpił się podczas bitwy pod Lidzbarkiem Warmińskim, gdzie mniej liczne wojska francuskie pod dowództwem samego Napoleona walczyły przeciw wojskom Imperium Rosyjskiego pod dowództwem

generała Levin Augusta von Bennigsen. W 1809 roku Józef Kalinowski odznaczył się w bitwie pod Raszynem przeciw Austriakom pod dowództwem księcia Józefa Poniatowskiego. W uznaniu odwagi i zasług hrabia Kalinowski został odznaczony francuską Legią Honorową i polskim Krzyżem Virtuti Militari (Krzyżem Wojskowym). Jednak w 1810 roku generał Józef Kalinowski podał się do dymisji i zamieszkał we Lwowie. Możliwe, iż dymisja związana była z charakterem generała, o którym pisano też, że był „...znanym hulaką i awanturnikiem”. W grobowcu na Cmentarzu Łyczakowskim pochowano też przedstawicieli spokrewnionej z Kalinowskimi rodziny hrabiów z Brzezia -Russockich, mianowicie Włodzimierza Józefa hr. Russockiego (1818–1890), siostrzeńca Józefa Kalinowskiego i jego małżonkę Izabelę Apolonię z hr. Dunin-Borkowskich Russocką, damę Orderu Krzyża Gwiazdowego i ich dzieci i wnuków: Jadwigę Izabelę (1847–1919), Wandę Aleksandrę (1875–1935) i Bronisławę Russocką (1877–1938).

Znaną osobistością w politycznym i ekonomicznym życiu Galicji był Włodzimierz Józef hr. Russocki. Był między innymi członkiem Stanów Galicyjskich oraz Wydziału Stanów (1845–1846), posłem do Sejmu Krajowego Galicji w latach 1865–1869 i 1877–1889. W latach 1876–1880 zasiadał we lwowskiej Radzie Miejskiej. Cesarz Franciszek Józef I odznaczył go zaszczytnymi tytułami c.k. szambelana i c.k. podkomorzego, Orderem Leopolda i Orderem Żelaznej Korony II klasy. Włodzimierz Józef Russocki aktywnie działał w ekonomicznym życiu Galicji, był członkiem Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarczego, dyrektorem i prezesem Galicyjskiego Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, prezesem Galicyjskiej Kasy Oszczędności we Lwowie. Wniósł duży wkład do prac komisji finansowej Sejmu Galicyjskiego i prac sejmowych z nowelizacji ustaw celnych dla Galicji. Włodzimierz Józef Russocki był zaangażowany we Lwowie w rozwój kultury i nauki. Finansowo wspierał bibliotekę Zakładu Naukowego im. Ossolińskich we Lwowie, zaś od roku 1865 pełnił obowiązki komisarza rządowego Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego w Dublanach.

Związek Rodowy Dzieduszyckich herbu Sas ma ambitne plany konserwatorskie na nowy 2026 rok. Między innymi zaplanowano we współpracy z lwowskimi instytucjami kulturalnymi i warszawskim Instytutem „Polonika” dalsze prace w zamku Konecpolskich i Sobieskich w Podhorcach. W tym projekcie Związek kontynuuje współpracę z lwowską Narodową Galerią Sztuki im. B. Woźnickiego. Bardzo ciekawa inicjatywa

Związku dotyczy dalszych prac konserwatorskich na Cmentarzu Łyczakowskim.

Melania Dzieduszycka, sekretarz Rady Związku objaśnia:

– Chcemy pójść tropem muzealników, którzy spoczywają na Cmentarzu Łyczakowskim. Zaczynamy od rekonstrukcji grobowca profesora Władysława Łozińskiego, wybitnego muzealnika, kolekcjonera, miłośnika Lwowa, jego historii i kultury. Program na 2026 rok zakłada przeprowadzenie pełnych prac konserwatorskich przy jego grobie na polu 57 cmentarza. Realizacja tego zadania stanowi początek długofalowego programu, który Związek zamierza prowadzić na Cmentarzu Łyczakowskim, przywracając pamięć o zasłużonych muzealnikach i opiekunach dziedzictwa Lwowa. Wyjątkowy charakter Lwowa jako ośrodka kulturalnego, naukowego, społecznego i muzealnego jest ogólnie znany i nie potrzebuje udowodnienia. Zwracamy uwagę na osobę Władysława Łozińskiego i jego wpływ na dorobek kulturowy, historyczny i muzealny Lwowa. Troska, którą w stosunku do dzieł sztuki, kultury ludowej, dziedzictwa naukowego wykazali liczni przedstawiciele społeczeństwa – m.in. Włodzimierz Dzieduszycki, Józef Maksimilian Ossoliński, Henryk Lubomirski, Władysław Łoziński, Karol Szajnoch, ale też wielu innych – m.in. Edward Pawłowicz (kustosz Muzeum Lubomirskich we Lwowie), Helena Polackówna (kustosz Archiwum Państwowego we Lwowie), Mieczysław Treter (kustosz Muzeum Lubomirskich oraz docent teorii i historii sztuki Uniwersytetu Lwowskiego), Kazimierz Tyszkowski (kustosz Zakładu Narodowego im. Ossolińskich), ks. Jan Wagilewicz (kustosz biblioteki Ossolineum), przyczyniła się do wypracowania przez Lwów pozycji istotnego ośrodka naukowego i kulturalnego. Wkład wymienionych osób i wielu innych jest dzisiaj świadectwem tożsamości Lwowa, która wciąż stanowi bardzo istotny, ale też trudny punkt w budowaniu współpracy polsko-ukraińskiej. Grobowiec Władysława Łozińskiego znajduje się przy jednej z głównych alei Cmentarza Łyczakowskiego. Grobowiec ma formę dużej, ziemnej tumbi na planie prostokąta, z rozbudowanym wejściem do krypty. Wykonany został głównie z wapienia. Jego zwieńczenie stanowi prostokątny sarkofag ustawiony na podstawie i cokole, udekorowany krzyżem oraz girlandami kwiatowymi umieszczonymi u węgłowania. Na froncie sarkofagu, w niszy ujętej ramą z uszkami, znajdowała się marmurowa płyta inskrypcyjna.

Polsko-ukraińska grupa konserwatorów pod kierownictwem Anny Kudzi planuje początek prac już na wiosnę 2026 roku.



POMNIK NA GROBIE GENERAŁA JÓZEFA KALINOWSKIEGO



MOZAIKA PRZY POMNIKU GENERAŁA KALINOWSKIEGO

Po lwowsku, z sercem i tradycją. Oplątek Rodziny Rodzin

Było ciepło, serdecznie i tak po lwowsku, że aż serce rosło. We Lwowie odbyło się spotkanie opłatkowe Rodziny Rodzin w którym wzięli udział członkowie stowarzyszenia ze Lwowa i Mościsk, duchowieństwo, przedstawiciele Konsulatu RP we Lwowie, polskich środowisk, goście z Polski oraz duchowieństwo.

ANNA GORDIJEWSKA
TEKST
ALEKSANDER KUŚNIERZ
ZDJĘCIA

– Bardzo jesteśmy szczęśliwi. Pierwszy raz w tym Centrum zgromadziło się tak wiele polskich rodzin, rodzin polskiego pochodzenia. Poczuliśmy się jak jedna wielka rodzina. Piękne kolędy, nasze śpiewające dzieciaczki, kapela „Lwowska Fala” i wspaniałe wystąpienie Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie. Każdy na swój sposób ubogacił to spotkanie – mówiła prezes Rodziny Rodzin Halina Wencak. – Szczególnie wzruszające były reakcje starszego pokolenia i gości z Polski. Widziałam wzruszenie w oczach babć i prababć. To pokazuje, jak bardzo takie spotkania są nam potrzebne – dodała.

– Udało się. Wraz z Rodziną Rodzin zorganizowaliśmy spotkanie opłatkowe w Centrum Kultury Polskiej. Stało się ono wyrazem jedności i wspólnoty Polaków ze Lwowa, umacniając nas w tej polskości i kulturowaniu naszych tradycji, naszych zwyczajów i historii – podkreślała Agata Sakowicz, dyrektor Centrum Kultury Polskiej we Lwowie. – Chcemy, aby to miejsce było dla każdego



Polaka ze Lwowa i dla każdej organizacji, które wspólnie tworzą to Centrum – dodała.

Szczególne miejsce w programie zajęło wystąpienie Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie z fragmentem lwowskiej szopki. Jak przypomniła Jadwiga Pechaty, historia szopki liczy już ponad dwadzieścia lat.

– Już się pozmieniali kolędnicy, troszkę odmłodnieli. Zresztą oni cały czas się odnawiają. Niektórzy kolędnicy kolędują już w chórze niebieskim, ale jeszcze trochę naszych starych kolędników zostało. Pomysłeliśmy, że ta szopka byłaby bardzo dobrym elementem uświetnienia dzisiejszego spotkania, ponieważ bardzo wielu jest ludzi, którzy nie znają tych tekstów. A to są teksty stare, autorstwa Witolda Szolgiń, zamieszczone w książkach „Tamten Lwów” – powiedziała Jadwiga Pechaty. – I od wielu lat chcielibyśmy właśnie, żeby ludzie je usłyszeli i wiedzieli, że coś takiego było, że kolędnicy chodzili po domach, że kolędnicy chodzili po dzielnicach, śpiewali. No i że naturalnie zdarzały się wtedy różne ciekawe sytuacje.

Z biegiem lat zmienił się język, zmienił się też lwowski



bałak i dzisiejsze kolędowanie wygląda nieco inaczej niż przed laty. Dlatego chcielibyśmy, żeby ta szopka przypominała, że to wszystko jest częścią naszej historii, naszego dziedzictwa – podkreślała Jadwiga Pechaty.

Następnie pod kierownictwem Wiktorii Kompanowicz wystąpiły dzieci z Rodziny Rodzin. Mali artyści z katedry, z kościoła św. Antoniego oraz parafii w Zboiskach i Sokolnikach z opłatkami w ręku recytowali wiersze przeplatane lwowskim humorem.

– Odsuńmy wszelkie smutki i zgryzoty, bo prawdziwy batiar choćby los mu nie sprzyjał, serce musi mieć zawsze pogodne i pełne nadziei. Podajmy sobie ręce na znak pokoju, bo we Lwowie zgo- da i otwarte serce to rzecz święta.

Daj Wam Bożiu zdrowia, i to nie byle jakiego! Żebyście byli twardzi jak lwowskie bruki i radośni jak batiar po dobrej kolacji! Żeby Nowy Rok był lepszy niż pączki u Zaleskiego – słodki, puszysty i z niespodzianką w środku – życzyli młodzi artyści.

Ksiądz Jerzy Limanówka, palotyn, ojciec duchowny Rodziny Rodzin, który specjalnie przyjechał na to spotkanie, podzielił się swoimi wrażeniami.

– Z wielką przyjemnością przyjąłem zaproszenie na opłatek Rodziny Rodzin, tym bardziej, że jesteśmy z nią związani, również emocjonalnie i czujemy się odpowiedzialni za nią, więc wybraliśmy się mimo niesprzyjającej pogody, jak w lwowskiej piosence „i choć padało i było ślisko” – powiedział. – Ale gorące

przyjęcie Rodziny Rodzin roztopiło wszelkie mrozy, zimna i lody. Jestem naprawdę bardzo szczęśliwy, że przyjechałem. Radość mnie przede wszystkim zaangażowanie dzieci i młodzieży oraz przepiękna grupa kolędnicza, zachowująca lwowski akcent, z uwzględnieniem pewnych niuansów pomiędzy dzielnicami Lwowa. To wszystko jest przepiękne i robi wrażenie – dodał.

W imieniu arcybiskupa metropolity lwowskiego Mieczysława Mokrzyckiego opłatek pobłogosławił o. Sławomir Zieliński OFM.

Po występach artystycznych sala wypełniła się wspólnym śpiewem. Kolędowni wszyscy razem: dzieci, młodzież, dorośli i seniorzy. Jedna kolęda przechodziła w drugą, a przy akompaniamencie kapeli „Lwowska Fala” wspólne śpiewanie zamieniało się w prawdziwe lwowskie kolędowanie: szczere, radosne i pełne wzruszeń.

– Była lwowska atmosfera, stroje batiańskie, gwara, teatralne granie. Jest młodzież, która umie bałakać po lwowsku, umie zaśpiewać i kolędować po naszemu. Jest przyszłość – podkreślał Edward Sosulski.

Na zakończenie prezes Halina Wencak zwróciła się do całej wspólnoty:

– Życzę nam, wszystkim Polakom, abyśmy – czy nas coś różni, czy nie – trzymali się razem i pokazywali, że wprawdzie jesteśmy mniejszością, ale taką fajną, z sercem i z przyszłością.

A jakby lwowiak podsumował: było fajnie, było „syrdeczni” i po naszymu, po lwowsku. Bo wiadomo, że Lwów zawsze był miastem z sercem i tradycją. I oby takich spotkań było jak najwięcej, bo kiedy Polacy we Lwowie są razem, to i trudne, ponure czasy w cieniu wojny są łatwiejsze do przetrwania. Ta joi!

Spotkanie opłatkowe

Boże Narodzenie jest świętem każdego chrześcijanina, ale tradycyjnie nawet ci, którzy wątpią, oddają hołd Dzieciątku Jezus i razem z nami uczestniczą w świątecznej radości.

Dla członków Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej i Uniwersytetu III Wieku, działającego przy Towarzystwie, świąteczne spotkanie które odbyło się 28 grudnia, niewątpliwie było ważnym wydarzeniem. Pomimo trudnego czasu wojny na Ukrainie, gospodarze spotkania opłatkowego na czele z prezesem Emilem Legowiczem zrobili wszystko, aby nie zabrakło ciepła i radości. Chór „Echo”, „Lutnia” i kapela „Lwowska Fala” swoim śpiewem

i artystycznymi występami upiększyli to uroczyste spotkanie bożonarodzeniowe.

Spotkanie zaszczylicili swoją obecnością Jego Eksce- lencja ksiądz Arcybiskup Mieczysław

Mokrzycki wraz z sekretarzem księdzem prałatem Andrzejem Legowiczem. Cieszy fakt, że byli również obecni przedstawiciele prawie wszystkich polskich organizacji działających we Lwowie, a mianowicie:

Ilona Ołeksiewicz, Halina i Włodzimierz Wencakowie, Janusz Balicki, Marian Frużyński, Mieczysław Maławski, Leon Tychowski i Zbigniew Pakosz, Teresa Pakosz z Polskiego Radia Lwów. W swoich przemówieniach dziękowali serdecznie za tak pięknie zorganizowane spotkanie opłatkowe i przeżycie wspólnie chwil radości i nadziei.

Arcybiskup Mieczysław Mokrzycki podziękował wszystkim za dar serca włożony w organizację tak ważnego wydarzenia, jak również za wytrwałość i wspieranie rzymskokatolickiego Kościoła we Lwowie i na Ziemi Lwowskiej.

Radość dzielenia się opłatkami, wspólna kolęda i opłatkowy poczęstunek przyniosły nadzieję, że rok 2026 będzie rokiem błogosławionym dzięki wierności przykazaniom Bożym i przyniesie pokój na Ukrainie.

ZARZĄD GŁÓWNY TOWARZYSTWA
KULTURY POLSKIEJ ZIEMI LWOWSKIEJ





OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

„To był rok, który pokazał naszą siłę”

Łesia Jermak, prezes Związku Polaków Ukrainy, podsumowuje 2025 roku i mówi o planach na 2026:

– Rok 2025 był dla nas wszystkich ogromnym sprawdzianem odpowiedzialności, wytrwałości i solidarności. Działaliśmy w warunkach wojennych, przy niestabilnych dostawach prądu, problemach z łącznością, często w poczuciu niepewności jutra. A mimo to polskie organizacje w Ukrainie nie zawiesiły działalności. Wręcz przeciwnie, ten rok pokazał, że jesteśmy środowiskiem dojrzałym, aktywnym i gotowym brać odpowiedzialność za przyszłość polskości w Ukrainie.

Najważniejsze było to, że nie zatrzymaliśmy się. Zachowaliśmy ciągłość działań i jednocześnie uruchomiliśmy nowe inicjatywy. Szczególnie dumna jestem z konsekwentnego postawienia na młode pokolenie. Akademia Liderów Polskich Organizacji Ukrainy oraz Laboratorium Młodego Lidera nie były jedynie projektami szkoleniowymi, one budowały w młodych ludziach poczucie sprawczości, odpowiedzialności i przynależności do wspólnoty. Równie ważna była inicjatywa „Zapraszamy do nas”, która pomogła organizacjom otworzyć się na nowych członków i pokazać, że polskie życie społeczne w Ukrainie jest dostępne, nowoczesne i żywe.

Kultura była i pozostaje jednym z najważniejszych filarów naszej tożsamości. Festiwal Kultury Polskiej „Impuls Polskości” czy Festiwal Kolęd i Pastoralek „Hej kolęda, kolęda!” miały znaczenie większe niż tylko artystyczne. Były one widocznym znakiem obecności polskiej kultury w przestrzeni publicznej Ukrainy, przestrzenią integracji, spotkania i dumy z własnych korzeni. Bardzo ważnym krokiem było także zainicjowanie nowego cyklu spotkań „Otwarcia na kulturę” – projektu, który otwiera nas na dialog, nowe formy przekazu i wspólczesne spojrzenie na polskość.

To dla nas sprawa fundamentalna. W 2025 roku szczególnie mocno wybrzmiała potrzeba pielęgnowania pamięci i szacunku dla tych, którzy tworzyli polski ruch społeczny w Ukrainie przez dekady. Inicjatywy takie jak „Osobowość Roku”, uhonorowanie Nestorów ruchu polskiego poprzez wywiady i artykuły (projekt w trakcie realizacji), konkurs recytatorski „Poezja łączy pokolenia” czy zapoczątkowanie tradycji kronikarskich budują relację między przeszłością a przyszłością. Szczególną wagę miały wydarzenia poświęcone 85. rocznicy Zbrodni Katyńskiej oraz cykl artykułów w „Dzienniku Kijowskim”. Był to nasz wspólny głos pamięci, prawdy i odpowiedzialności historycznej.

Tak, 2025 rok był pod tym względem wyjątkowo intensywny. Współorganizowaliśmy zjazd przedstawicieli polskiej mniejszości narodowej w Brzuchowicach, jako współorganizatorzy

podjęliśmy się organizowania po raz pierwszy obchodów Dnia Międzyetnicznej Zgody i Różnorodności Kulturowej – UNIDAY, reprezentowaliśmy ZPU podczas spotkania z Ambasadorem RP Piotrem Łukasiewiczem. Uczestniczyliśmy w licznych forach organizowanych przez DESS, Rzecznika Praw Obywatelskich, Radę Wspólnot Narodowościowych, a także w Zjeździe Polonii Świata, gdzie temat Polaków w Ukrainie wybrzmiał również w Pałacu Prezydenckim. To wszystko umacniało pozycję ZPU jako wiarygodnego reprezentanta naszej społeczności.

To bardzo ważny wymiar naszej pracy. Inicjatywa „Paczka na święta dla Polaków w Ukrainie” oraz bezpośrednie wizyty i wsparcie organizacji w Irpieńiu, Nieżynie, Kaniowie, Kamieńcu Podolskim czy Kropywnyckim pokazały, że ZPU to nie tylko struktura administracyjna, ale realna wspólnota ludzi, którzy są ze sobą w trudnych chwilach.

To jedna z najważniejszych inwestycji w przyszłość. Polski Hub to otwarta przestrzeń dla inicjatyw, spotkań, projektów kulturalnych i edukacyjnych. To miejsce, które ma łączyć ludzi, pomysły i pokolenia – bez barier, z myślą o rozwoju. Chciałabym, aby takie przestrzenie (huby) otworzyły się dla wszystkich zainteresowanych przy naszych związkowych organizacjach w całej Ukrainie.

Rok 2026 widzimy jako czas rozwoju i profesjonalizacji, dalszej integracji środowiska, wzmacniania młodego pokolenia oraz budowania widoczności polskich organizacji w Ukrainie. Chcemy jeszcze mocniej postawić na współpracę między organizacjami, nowoczesną kulturę, komunikację i wspólne planowanie działań.

Przed wszystkim pokoju, zdrowia i siły. Ale także wiary w sens wspólnego działania i dumy z bycia częścią polskiej wspólnoty w Ukrainie. Razem udowodniliśmy w 2025 roku, że potrafimy działać odpowiedzialnie i solidarnie. Wierzę, że 2026 rok będzie kolejnym krokiem w stronę silnego, nowoczesnego i widocznego Związku Polaków Ukrainy.

DZIENNIK KIJOWSKI

Nowe podręczniki w Polskiej Szkole w Zdołbunowie

Sobotnia Szkoła przy Towarzystwie Kultury Polskiej Ziemi Zdołbunowskiej otrzymała kolejne wsparcie od Fundacji Wolność i Demokracja z Warszawy w postaci podręczników do nauki języka polskiego w wersji papierowej i elektronicznej.

Podręczniki już trafiły do szkoły. Nauczyciele i uczniowie rozpoczęli ich wykorzystywanie podczas zajęć. Są to ważne materiały dydaktyczne, które wspierają naukę języka polskiego dzieci i młodzieży polskiego pochodzenia mieszkających na Ukrainie.

Każdy podręcznik został oznaczony logotypem Instytutu Rozwoju Języka Polskiego, ponieważ zakup książek został sfinansowany przez Instytut ze środków budżetu państwa w ramach przedsięwzięcia „Biało-czerwone ABC.

Wsparcie szkół polonijnych. Ukraina 2” realizowanego przez Fundację Wolność i Demokracja.

„Serdecznie dziękujemy za okazane zaufanie i pomoc, które pozwolą nam jeszcze skuteczniej rozwijać umiejętności językowe naszych uczniów – powiedziała Zofia Michalewicz, prezes TKP Ziemi Zdołbunowskiej.

MAŁGORZATA KRASOWSKA
MONITOR WOŁYŃSKI

Festiwal kolęd w Tarnopolu

Na zakończenie świąt Bożego Narodzenia w kościele Bożego Miłosierdzia w Tarnopolu odbył się festiwal kolęd. Wydarzenie to zostało zorganizowane w parafii już po raz trzeci. W tym roku odbyło się 25 stycznia. W festiwalu wzięło udział 12 zespołów reprezentujących parafie Bożego Miłosierdzia w Tarnopolu, Najświętszej Maryi Panny Różańcowej w Jezierniej oraz Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny w Zażożcach w obwodzie tarnopolskim, a także Polskie Centrum Kultury i Edukacji im. prof. Mieczysława Krapca w Tarnopolu i Tarnopolski Szpital Komunalny nr 2. Koncert kolęd poprzedziła msza św. odprawiona przez wikariusza parafii ks. Nazara Zuzaka.

Festiwal rozpoczął występ chóru dzieci, który wcześniej brał udział w koładowaniu u arcybiskupa. Następnie śpiewały inne grupy parafialne: Rodzina Rodzin, ministranci, chór parafialny, Grupa Świętego Józefa, młodzież i studenci, parafianie z Jeziernej i Zażożców, duet ojca i syna Wiktora Wentury i Wiktora Wentury, żeński zespół wokalny z Tarnopolskiego Szpitala Komunalnego nr 2.

Chór Polskiego Centrum Kultury i Edukacji im. prof. Mieczysława Krapca w Tarnopolu wykonał dwa utwory w języku polskim: „Mędrzy świata” i „Pastoralka”. Ulana Smolej, uczennica szkoły sobotnio-niedzielnej przy towarzystwie, wraz z chórem zaśpiewała kolędę „Jasne gwiazdy”. Akompaniament fortepiano wy zapewniła kierownik chóru Oksana Kozyra, a Oksana Dunec i Anna Domaracka grały na skrzypcach. Tę część festiwalu zapowiadała Oksana Smolej, uczennica szkoły przy Polskim Centrum.

Na zakończenie ks. Nazar Zuzak podziękował gościom i uczestnikom festiwalu, szczególnie siostrze Oldze i Tetianie z parafii Bożego Miłosierdzia w Tarnopolu za organizację wydarzenia. Kapłan wyraził nadzieję, że wychwalanie nowonarodzonego Dzieciątka przyniesie naszej ziemi pokój i zakończenie wojny.

AŁŁA FLISSAK
MONITOR WOŁYŃSKI

Życzenia dla Haliny Sokalskiej z Beresteczka z okazji 75. urodzin

24 stycznia 75. urodziny obchodzi Halina Sokalska, prezes oddziału Stowarzyszenia Kultury Polskiej im. Ewy Felińskiej w Beresteczku. Od 30 lat uczy dzieci języka polskiego w szkole sobotnio-niedzielnej działającej przy SKP oraz od 20 lat jest prezesem oddziału.

Halina Sokalska urodziła się w 1951 r. Po ukończeniu szkoły w Beresteczku uczyła się w technikum we Lwowie. Następnie przez jakiś czas pracowała w Winnicy, Beresteczku, potem przeniosła się do Lucka, gdzie w latach 1973–1982 pracowała w fabryce skór syntetycznych jako technik telefoniczny. Później wstąpiła do Akademii Rolniczej w Kijowie. W 1988 r. wróciła do Beresteczka. Wyszła za mąż za Anatolija Sokalskiego (ur. 1955), z którym wychowała córkę Ludmiłę.

W 1995 r. w Beresteczku rozpoczął działalność oddział Stowarzyszenia Kultury Polskiej im. Ewy Felińskiej na Wołyniu. Oficjalna rejestracja nastąpiła w 1996 r. W tym samym roku oddział zorganizował szkołę sobotnio-niedzielną. Halina Sokalska od samego początku uczy w niej dzieci języka polskiego. Później ukończyła trzyletni kurs języka polskiego na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Od 2006 r. pani Halina jest prezesem oddziału SKP w Beresteczku i nadal prowadzi zajęcia z języka polskiego.

Z okazji jubileuszu 75-lecia redakcja „Monitora Wołyńskiego” życzy Pani Halinie Sokalskiej obfitości zdrowia, dużo szczęścia i łask Bożych! Dziękujemy za współpracę!

MONITOR WOŁYŃSKI

Wspólna pamięć w walce o wolność łączy nasze narody

22 stycznia przypadła kolejna rocznica wybuchu Powstania Styczniowego. Chargé d'affaires Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie Piotr Łukasiewicz, ambasador Republiki Litewskiej Inga Stanytė-Tolockienė razem z przedstawicielami Muzeum Twierdza Kijowska złożyli wieńce na terenie Twierdzy Kijowskiej pod krzyżem upamiętniającym powstańców styczniowych rozstrzelanych przez władze carskie. Wspólna pamięć w walce o wolność łączy nasze narody.

„Współczesna agresja Rosji przeciwko Ukrainie pokazuje, że imperialna logika przemocy, dławienia tożsamości narodowej, języka, kultury oraz – przede wszystkim – prawa do niepodległości nie należy wyłącznie do przeszłości. Ukraina, podobnie jak uczestnicy Powstania Styczniowego, broni dziś nie tylko własnego państwa, ale także fundamentalnych zasad wolności i suwerenności w Europie” – zaznaczył stojąc pod miejscem mordu liderów powstania na Rusi Piotr Łukasiewicz.

„Rosyjski imperializm nigdzie nie zniknął. Dziś jego oblicze jest takie samo jak 160 lat temu. Swoboda nie jest dana raz na zawsze i trzeba o nią walczyć. I płacić cenę. Dziś trwa wojna o wolność Ukrainy, ale i bezpieczeństwo Europy. Za Naszą i Waszą Wolność. To hasło, które wtedy było na flagach, dziś także niesiemy w sercach” – dodała w imieniu narodulitewskiego Inga Stanytė-Tolockienė.

W Warszawie prezydent RP Karol Nawrocki wraz z małżonką Martą Nawrocką wziął udział w uroczystościach z okazji 163. rocznicy wybuchu powstania styczniowego. Towarzyszyli im prezydent Litwy Gitanas Nausėda wraz z małżonką, którzy w tym czasie składali wizytę w Polsce. Na warszawskiej Cyta-deli zapalono znicze przy symbolicznych mogiłach powstańców styczniowych.

Nawrocki podkreślił, że powstanie styczniowe, było zrywem godności i chęci budowania niepodległości. – Powstańcy walczyli też dlatego, że pamiętali i Rzeczpospolitą, Rzeczpospolitą Obojga Narodów, Rzeczpospolitą, która była wspólnym domem Polaków, Litwinów, Rusinów, była wspólnym domem i tylko taką znali powstańcy idąc do walki – mówił prezydent.

SŁOWO POLSKIE

Dom Polski w Żytomierzu: Żegnając rok 2025

Żegnając rok 2025, szczerze słowa podziękowania składamy przede wszystkim naszemu partnerowi i sponsorowi - Stowarzyszeniu „Wspólnota Polska”. Przez lata Stowarzyszenie aktywnie wspiera inicjatywę Domu Polskiego w Żytomierzu, zapewniając placówce niezbędne wsparcie organizacyjne i finansowe.

W 2025 roku zawdzięczając pomocy „Wspólnoty Polskiej” udało się zrealizować szereg projektów edukacyjnych, kulturalnych i charytatywnych. Pozostając jednym z ważnych ośrodków integracji, Dom Polski systematycznie organizuje okolicznościowe spotkania dla przedstawicieli środowiska polskiego Żytomierszczyzny oraz inicjuje wspólne projekty. To właśnie współpraca z organizacjami polskimi oraz podmiotami wspierającymi polskość stanowi fundament, który zapewnia nam skuteczność w działaniu.

Składamy podziękowania Instytutowi Rozwoju Języka Polskiego im. św. Maksymiliana Marii Kolbego za dofinansowanie i wsparcie naszych projektów edukacyjnych. Nauczanie języka polskiego, promocja polskiej literatury, krzewienie polskiej kultury i tradycji wśród młodego pokolenia pozostaje naszym priorytetem.

Dziękujemy za wsparcie Konsulatu Generalnego RP w Winnicy, którego bliskość i opiekę odczuwamy pomimo dzielącej nas odległości.

Żegnając rok 2025, kolejny rok naszej wspólnej walki z bezlitosnym wrogiem, z głębi serca dziękujemy naszym obrońcom. To dzięki Siłom Zbrojnym Ukrainy możemy nadal żyć, pracować i działać społecznie.

Żegnając stary rok i witając rok 2026, Dom Polski w Żytomierzu życzy wszystkim swoim przyjaciółom zdrowia, wytrwałości, pokoju oraz obfitości Bożych łask!

IRENA PERSZKO
SŁOWO POLSKIE

Pierwszy koncert w Nowym Roku 2026

Występem w Żytomierskiej Obwodowej Bibliotece Naukowej im. O. Olżycza zainaugurował swoją tegoroczną działalność dziecięcy zespół wokalny „Kwiaty”. Noworoczne spotkanie z zespołem pt. „Śpiewajmy razem” odbyło się 8 stycznia 2026 w sali sztuki.

Dziewczynki z akompaniamentem Łarysy Bojko wykonały piosenki noworoczne, kolędy oraz wesołe piosenki dziecięce w języku polskim i ukraińskim. Finałem koncertu stała się piosenka „Bracia”.

Obecni na sali pracownicy biblioteki i zaproszeni goście brawami dziękowali „Kwiatom” za piękny koncert i cudowną atmosferę świąteczną. Swą obecnością koncert zaszczyliła kierowniczka obwodowego departamentu kultury Tatiana Rudeńka.

Po raz pierwszy „Kwiaty” wystąpiły w Obwodowej Bibliotece Naukowej w 2019 roku w Dzień wyszywanki. Łarysa Bojko zaprezentowała dla biblioteki książkę „Żytomierszczyzna w wyszywankach” w której umieszczono zdjęcie zespołu z tego wydarzenia.

Zespół „Kwiaty” jest wizytówką Domu Polskiego. Łarysa Bojko z zaangażowaniem dba o rozmaitość repertuaru i wysoki poziom wykonania zarówno piosenek polskich, jak i utworów w języku ukraińskim.

IRENA PERSZKO
SŁOWO POLSKIE

Wielka tragedia Polaków na Podolu

Wywiad KONSTANTEGO CZAWAGI z dr. PIOTREM OLECHOWSKIM.

Podczas II konferencji naukowej o Polakach na Ukrainie, która w listopadzie 2025 r. odbyła się w Przemyśle, polski historyk Piotr Olechowski prezentował swoją nową książkę pod tytułem „Skazani za polskość”. Działalność radzieckiego aparatu represji przeciwko Polakom w obwodzie kamieniecko-podolskim w latach 1937-1938 i jej następstwa w kolejnych dekadach XX stulecia”. Praca została wydana w Bibliotece Europae Orientalis Studium Europae Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego.

Dr nauk humanistycznych Piotr Olechowski jest autorem m.in. monografii „Stosunki polsko-ukraińskie we Lwowie w świetle wspomnień 1918–1939”, „W cieniu dwóch totalitaryzmów. Życie codzienne na ziemi stanisławowskiej 1939–1944”, „Agonia Polaków we Lwowie 1944–1959”.

Niewiele wiemy o masowych represjach w latach 1938–1939 wobec Polaków, którzy w wyniku Traktatu Ryskiego znaleźli się w Związku Radzieckim. Dotychczas w historiografii, w nauce polskiej jak i ukraińskiej dominuje zdecydowanie tematyka Lwowa, tematyka dawnej Galicji czyli Małopolski Wschodniej jak było mówione. Tymczasem to, co się działo za rzeką Zbrucz czyli tą granicą, jaka rozdzielała II Rzeczpospolitą i Związek Radziecki, tak naprawdę w Polsce wiemy bardzo-bardzo mało. Mimo tego, że pewne publikacje powstawały, to nie obejmowały one, jak bym powiedział, w ten sposób całości czyli nie obejmowały zejścia na poziom najniższy czyli całej polskiej społeczności – od inteligentów, kolejarzy, pracowników aparatu państwowego poprzez rolników, poprzez właścicieli ziem, którzy jeszcze wtedy funkcjonowali, a skończywszy na małorolnych chłopach, których jedyną „winą” było polsko brzmiące nazwisko, a nie potrafili nawet często w języku polskim się podpisać. Nie mówiąc już o władaniu językiem polskim w życiu codziennym, funkcjonowaniu w nim na co dzień. Polacy na tych terenach pozostali od czasów I Rzeczypospolitej. Tu trzeba powiedzieć o swego rodzaju napływie przede wszystkim tak zwanych Mazurów z dzisiejszego Mazowsza, jacy zresztą do dnia dzisiejszego funkcjonują w okolicach miasta Chmielnickiego czyli dawnego Płoskirowa. Chociażby taka miejscowość jak Hreczany czyli Greczany, dzisiaj dzielnica tego miasta jest w dużej mierze zamieszkała przez ludność polską. Oprócz tego oczywiście Kamieniec Podolski, okolice Kamieńca Podolskiego, ale też dalej na wschód takie ośrodki jak Winnica, Żytomierz. Choć przypominam, że te ziemie już ponad 200 lat temu odpadły od państwa Polskiego, lecz do dzisiaj jest tam najwięcej ludności

polskiej na terenie całej Ukrainy. To są właśnie te obszary.

Jaka była polityka Związku Radzieckiego wobec Polaków na Ukrainie w latach dwudziestych-trzydziestych? Trzeba powiedzieć, że ta polityka z perspektywy czasu była według źródeł, do których dzisiaj mamy dostęp, dość dziwna i niejednorodna, ponieważ na początku, od połowy lat dwudziestych było budowanie kultury polskiej i tworzenie instytucji oficjalnej w języku polskim. Były sądy, były gazety, szkoły z językiem polskim, Domy Polskie, gdzie posługiwano się oficjalnie polską mową. Marchlewsczyzna to był akurat taki rejon jedyny na terenie ukraińskiej Republiki Radzieckiej, gdzie to wszystko funkcjonowało w skali masowej. Tam tych Polaków było naprawdę bardzo-bardzo dużo. Ale wspomnę chociażby o planach, które wprowadzić nie doszły do skutku, utworzenia kolejnego rejonu w siedzibą we wspomnianych już Hreczanach w okolicach Chmielnickiego. Tam jednak zdecydowało prawdopodobnie położenie strategiczne w okolicach węzła kolejowego, gdzie nie można było stworzyć tego typu rejonu na wypadek, jak to Sowieci oczekiwali, wojny polsko-radzieckiej. Natomiast w latach trzydziestych polityka zupełnie została jakby odwrócona do góry nogami. Zaczęły się represje przeciwko ludności polskiej. Zaczęło się oskarżanie o współpracę z polskim wywiadem czy o przynależność do tak zwanej Polskiej Organizacji Wojskowej, w tym czasie całkowicie fikcyjnej. Istniała wyłącznie na papierze. I wreszcie w latach 1936-37 mieliśmy do czynienia z masowym terrorem w ramach Operacji Polskiej. Operacja Polska obejmowała tak naprawdę teren całego Związku Radzieckiego tam, gdzie ludność polska zamieszkiwała. Aczkolwiek najwięcej oczywiście represji miało miejsce na terenach tuż przy granicy polsko-radzieckiej. Zarówno na terenie ukraińskiej Republiki Radzieckiej jak Białoruskiej Republiki Radzieckiej i na obszarach pogranicznych. Początków należy doszukiwać się jeszcze w połowie lat trzydziestych, kiedy to wszystkie mniejszości narodowe w Związku Radzieckim na skutek ewidentnego odejścia od tak zwanej polityki korenizacji czyli tworzenia treści komunistycznych narodowych w formie, lecz komunistycznych w treści. Miano stworzyć człowieka radzieckiego, który będzie miał świadomość swojej odrębności narodowej, ale będzie jednoznacznie człowiekiem wyznającym idee i wartości komunistyczne. Ten projekt został załamany w połowie lat trzydziestych. I wówczas mieliśmy do czynienia z tymi operacjami narodowościowymi. Bo pamiętajmy, że Operacja Polska nie była jedyną. Były operacja niemiecka, operacja wymierzona przeciwko przedstawicielom innych narodowości. Była to więc polityka z centrali, zamierzona przez Józefa Stalina, zaplanowana w celu wyeliminowania jednostek mogących stanowić zagrożenie dla rozwoju systemu komunistycznego.

Czy ustalono, ilu Polaków zginęło w wyniku represji NKWD?



Statystyki w historii zawsze są niejednoznaczne. Dotychczas w polskiej historiografii czy w literaturze funkcjonowała liczba 111 tysięcy ofiar, cyfra zdecydowanie zaniżona. Ostatnie badania historyków polskich, jak i ukraińskich mówią już o co najmniej stu kilkudziesięciu tysiącach, niekiedy nawet pod dwieście tysięcy porównując to chociażby ze Zbrodnią Wołyńską. Natomiast ja powiem tyle, że dokładnych statystyk nie poznamy jeżeli chodzi o całość Związku Radzieckiego do czasu otwarcia zamkniętych na dzień dzisiejszy archiwów rosyjskich i białoruskich.

Czy są dostępne materiały archiwalne dotyczące prześladowań Polaków, szczególnie teraz, podczas wojny na Ukrainie?

Na terenie Ukrainy zdecydowanie można było pracować jeszcze do niedawna spokojnie w Archiwum Służby Bezpieczeństwa Ukrainy zarówno w Centralnym Archiwum tej jednostki w Kijowie, jak i w archiwach lokalnych położonych w każdym mieście obwodowym na terenie Ukrainy. Ja akurat w mojej pracy, jaką dzisiaj prezentuję, korzystałem w dokumentów, znajdujących się w archiwum w Chmielnickim, czyli Państwowym Archiwum Obwodu Chmielnickiego, gdyż tam jest położony Kamieniec Podolski. Czyli ten obszar, jakiemu poświęciłem moją pracę, jaką dzisiaj tutaj trzymam przed sobą. Generalnie problemów jako takich nie było. Można powiedzieć, że dostęp był powszechny przed oczywiście rokiem 2022. Później archiwa SBU były nieczynne z wiadomej przyczyny.

Jak przebiegała Operacja Polska? Musimy zaznaczyć, że Rozkaz 00485 czyli ten, który rozpoczynał oficjalnie Operację Polską w roku 1937, przewidywał podział ludności polskiej zasadniczo na dwie kategorie. Kategoria pierwsza to były osoby przeznaczone do rozstrzelania czyli kary śmierci

poprzez rozstrzelanie. Kategoria druga to byli ci, którzy dawali jeszcze pewną nadzieję na „nawrócenie się” na obywatela radzieckiego, jak to wówczas podkreślano. I te osoby nie były „karane” śmiercią, tylko były zsyłane na okres wówczas już zazwyczaj 10 lat, co w praktyce oznaczało wyrok śmierci również, tyle że jedynie wydłużony w czasie.

Trzeba rozpocząć od tego, że ci ludzie bardzo często nie wiedzieli na jakiej podstawie byli skazani, co było przyczyną wszczęcia procesu karnego. Nie możemy w tym przypadku używać pojęć typowo prawnych. To było po prostu postępowanie. To nie był proces karny, chociażby z tego powodu, że osoby te nie miały prawa do adwokata, do obrony własnej niewinności. Chociaż jeżeli weźmiemy pod uwagę dokumenty, jakie przetrwały do czasów współczesnych, zdarzały się nieliczne co prawda, ale jednak przypadki, gdy dana osoba, jeżeli była w stanie zaprzeczyć, wytrzymać tortury, wytrzymać cały przebieg tego śledztwa, była wypuszczana na wolność. Oczywiście jest to margines błędów, margines bardzo-bardzo wąski. Zdecydowana większość Polaków, obywateli radzieckich podpadała pod pierwszą czy drugą kategorię, a więc albo pod karę śmierci, albo zesłanie na wieloletnie więzienie. Natomiast bardzo interesującym wątkiem jest kwestia tego co się działo po śmierci Józefa Stalina w roku 1953, a w zasadzie od połowy lat 50. czyli tak zwane rehabilitacje ludności niesłusznie skazanej. Najczęściej jednak występowały o to rodziny, ponieważ sami zainteresowani albo już nie żyli, albo byli na tyle schorowani, że nie byli w stanie samodzielnie sporządzić tego typu dokumentacji, występując oficjalnie do władzy radzieckiej o przyznanie pośmiertnej czy też jeszcze za życia rehabilitacji co do niesłusznego skazania, co jest szczególnie bulwersujące. Trzeba zauważyć, że o ile sam fakt rehabilitacji został wówczas udowodniony czy

jakby przyznany oficjalnie, to w przypadku osób już nie żyjących rodziny otrzymywały informacje, że dana osoba na przykład zmarła w roku 1942. Była podana data dzienna tej śmierci oraz przyczyna czyli całkowicie zmyślona choroba, jaka rzekomo miała doprowadzić do zakończenia życia. Tymczasem w rzeczywistości taka osoba nie żyła już od roku 1937 bądź 1938, kiedy została po prostu rozstrzelana jak większość Polaków, zakwalifikowana do tej pierwszej kategorii. Natomiast na poznanie pełnej prawdy przyszło czekać do upadku Związku Radzieckiego czyli do roku 1991.

Jaką metodę stosował Pan w badaniach archiwalnych, również w opracowaniu tych materiałów?

Na pierwszym miejscu stawiam dokumenty. Nie chciałbym się angażować emocjonalnie, bo wiem, że byłoby to ryzykowne. Więc to co się udaje odczytać, odnaleźć w dokumentach, oczywiście po dokonaniu stosownej krytyki naukowej, odpowiedniego podejścia badawczego, można zestawiając z innymi dokumentami, zwłaszcza tymi wydanymi drukiem w Polsce, jak i na Ukrainie, dojść do bardzo interesujących wniosków. A uważam, że takie podejście bez zaangażowania emocjonalnego powinno cechować zawodowego historyka, który nie może utożsamiać się z bohaterami swoich prac, ponieważ wtedy tracimy dystans naukowy i nie będziemy obiektywni.

Po tylu latach, porównując tę pracę np. do pracy naszych kolegów-mediawistów czyli tych, którzy zajmują się jeszcze starszymi dziejami, to tu nie minęło nawet stu lat, więc jak najbardziej dokumenty są dostępne w całym niezłym stanie, czego nie można powiedzieć np. o materiałach z lat II wojny światowej. W naszym przypadku dokumenty znajdują się tam, gdzie zostały wytworzone, analogicznie do dzisiejszych granic obwodów na terenie Ukrainie. W stolicach tych obwodów, w archiwach państwowych możemy tego typu dokumenty odnaleźć. Zazwyczaj są one kompletne. Jedynie czego brakuje, to oczywiście fotografii operacyjnych, jakie były wówczas i tego, co zostało zarekwirowane czyli nie było włączane do akt.

Czy na Podolu zachowała się pamięć o miejscowych Polakach, którzy padli ofiarą NKWD?

Na tych terenach pamięć jak najbardziej funkcjonuje. Złazszcza po powstaniu niepodległego państwa ukraińskiego w roku 1991. Są stosowne tablice, są wspomnienia, są odprawiane Msze święte w rocznicę tych tragicznych wydarzeń. Natomiast tego typu pamięci jakoś nie widzę w Polsce. Nie widzę tego w Polsce, co można zestawić ze Zbrodnią Wołyńską, która jest bardzo znana, jest rozpoznana, funkcjonuje, krótko mówiąc w obiegu publicznym. Tutaj jest to spowodowane faktem, że zarówno ofiary jak i ich potomkowie nie wyjechali do dzisiejszej Polski, ponieważ nie mieli takiego prawa. Stąd też ta pamięć „pozostała” na tym obszarze, gdzie te tragiczne wydarzenia miały miejsce”.

Dziękuję za rozmowę.

Prezentacja albumu-katalogu „Kolekcja Poloników XIX – I połowy XX wieku” w Sumach

14 stycznia (środa)
o godz. 15:00 w Dziale
Sztuki Sumskiej Obwodowej
Biblioteki Naukowej odbyła
się prezentacja albumu-
katalogu „KOLEKCJA
POLONIKÓW XIX – I połowy
XX wieku”. Autorki artykułów
katalogu Nadiya Yurczenko
i Iryna Yanina, artykuły
oparte są na materiałach
Ludmiły Fedewicz i Marii
Kuczyńskiej. Autorem
zdjęć muzealnych jest
Aleksander Gorbaczenko.
Publikacja prezentuje dzieła
sztuki polskiej ze środków
Sumskiego Obwodowego
Muzeum Sztuki im. Nikanora
Onackiego. Obwodowe Muzeum
Sztuki w Sumach im. Nikanora
Onackiego posiada ponad
80 dzieł malarstwa, grafiki
i rzeźby polskich artystów,
z czego 43 to obrazy, a 30
grafiki, z których zdecydowana
większość pochodzi z kolekcji
Oscara Hansena (Polaka
z pochodzenia po stronie matki
Heleny Wittersheim, ojciec
Oscara, Herman Hansen, był
obywatel Norwegii). Obrazy
były wystawiane rzadko
i przez większość czasu były
przechowywane w magazynach.
Album-katalog ukazał się w 2025
roku nakładem sumskiego
wydawnictwa „Książka
Uniwersytecka” przy wsparciu
Instytutu Polskiego w Kijowie
(dyrektor Jarosław Godun).

Oscar Herman Hansen urodził się 2 marca 1881 roku w Petersburgu. Ojciec Oscara, Herman Hansen, był obywatelem Norwegii. Herman Hansen (11 grudnia 1819 – 30 listopada 1892), znany jako „Pomarańcza Herman” był jednym z najbardziej znanych norweskich artystów. Urodził się w chrześcijańskiej, zubożałej rodzinie. W wieku 12 lat Herman zaczął ciężko pracować: najpierw zajmował się rybołówstwem, a następnie sprzedają rzadkich w tym czasie pomarańczy, skąd wziął się jego przydomek „Pomarańcza”. To właśnie na na Uralu, po nieudanej wycieczce cyrkowej, Herman Hansen zaczął zajmować się wydobyciem diamentów i sprzedają kamieni szlachetnych. Na początku lat 70. Herman, już z solidnym kapitałem przeniósł się z Tyflisu do Petersburga. W 1876 r. podczas podróży służbowej do Warszawy Hermann Hansen poznał córkę zaprzyjaźnionego polskiego oficera Helenę Wittersheim. Norweski milioner zakochał się i proponuje, by towarzyszyła mu w Petersburgu. Kobieta zgadza się, ale biorąc pod uwagę różnicę wieku (Herman – 55 lat, Helena – 17 lat), związek nie jest sformalizowany w Kościele katolickim. W 1877 r. przychodzi na świat ich syn – Carl Herman (głównie używający imienia Herman), a w 1881 r. Oscar Herman. Helena wkrótce wyszła za mąż za Polaka Joachima Sumowskiego, który mieszkał w Sumach. Tak więc pierworodny Hansena, Carl Herman, pozostał z ojcem, Oscar z matką. To kolejne wyjaśnienie, dlaczego Oscar był zafascynowany polską kulturą: jego matka i ojczym byli Polakami. Słynny polski architekt Oscar Mikołaj Herman Hansen jest synem Carla Hermana Hansena i siostrzeńcem Oscara Hermana. Warto zwrócić uwagę, że po nasileniu się choroby nerek 30 października 1892 r. w wieku 71 lat zmarł Hermann Hansen. Zgodnie z testamentem sporządzonym przez G. Hansena w 1885 r. jego dziedzictwo zostało podzielone między dwójkę dzieci, Helenę i własną siostrę Martinę. W ten sposób Oscar i Carlo dziedziczyli



około 2,5 miliona koron i dom przy Newskim Prospekcie w Petersburgu. Jest to odpowiedź na pytanie, skąd młody Oskar miał tyle pieniędzy, by zebrać swoją kolekcję. Wracając do okresu kijowskiego O. Hansena, zauważamy, że w 1907 r. napisał prośbę do rektora Cesarskiego Uniwersytetu św. Włodzimira z prośbą o przeniesienie z Wydziału Prawa Uniwersytetu w Petersburgu na ten sam wydział kijowskiej instytucji edukacyjnej. Motywacją były „przenosiny z Uniwersytetu w Petersburgu do krewnych z Kijowa”. W piśmie figuruje znany nam już adres: St. Petersburg, Newski 26. W dokumencie, w którym wspomina o powstaniu muzeum, Oscar Herman (3 kwietnia 1919 r.) stwierdza, że większość swojej fortuny wydał na swoją kolekcję muzealną. Kolekcja w Sumach mieściła się we własnym domu (pałacu) Sumowskich przy ulicy Pietropawłowskiej 58 (obecnie Instytut Fizyki Stosowanej Narodowej Akademii Nauk Ukrainy). Prawdopodobnie największa część kolekcji Oskara Hansena na podstawie której powstało Muzeum Sztuki w Sumach, znalazła się w Sumach.

W zbiorach O. Hansena znalazły się prace artystów polskich drugiej połowy XIX wieku – początku XX wieku

Modernista Jan Stanisławski (1860–1907) urodził się we wsi Wilszana, obecnie obwód czerkaski. Studiował malarstwo u W. Gersona (Warszawa), następnie w krakowskiej Szkole Sztuk Pięknych (1883–1885) u W. Łukaszewicza oraz w Paryżu (1885–1888) u W. E. Carolusa-Duranda. Do 1895 pracował w Paryżu, od 1897 – profesor Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, jeden z założycieli Towarzystwa Polskiego Artystów, „Sztuka”. Uczestniczył w nauczaniu ukraińskich artystów impresjonistów Aleksandra Muraszko i Nikołaja Buraczka. Robił letnie wycieczki po Ukrainie. Małe prace Jana Stanisławskiego z kolekcji muzeum sztuki wybrały zarówno panoramyczne, jak i kameralne widoki krajobrazowe Europy Zachodniej i Ukrainy. Znaną są jego prace „Dom nad Dnieprem”, „Ogród wiejski”, „Wieczór na Ukrainie”, „Mallows”, „Ścieżka”. W muzeum w Sumach znajduje się łącznie 19 jego prac.

Pejzażysta Eugeniusz Wrzeszcz (1853–1917) urodził się w obwodzie kijowskim. Studiował w Szkole Artystycznej Murashki (1876–1880), od 1884 w Petersburskiej Akademii Nauk, a następnie w monachijskiej Akademii Sztuk Pięknych. Uczestnik wystaw nomadów, Stowarzyszenie Artystów Kijowa. Wiele jego prac z widokami Ukrainy ukazało się na pocztówkach. 8 prac artysty jest w ekspozycji Narodowego Muzeum Sztuki. Jego prace ma także Galeria Tretiakowska. Możliwe, że te prace zostały zabrane ze zbiorów Muzeum Sztuki w Sumach podczas pobytu naszego muzeum wraz z Tretiakovką w ewakuacji.

Stanisław Żukowski (1873–1944) uczeń Lewitana, Korowina, Polenowa, Serowa, pochodził z rodziny szlacheckiej, pozbawionej majątku za udział w powstaniu styczniowym 1863. W roku 1892 wbrew woli ojca rozpoczął w Moskwie naukę malarstwa u Isaaka Lewitana. Ukończył moskiewską Szkołę Malarstwa, Rzeźby i Budownictwa. Od roku 1895 uczestniczył w wystawach grupy Pieredwizników. W roku 1899 jego obraz „Noc księżycowa” został zakupiony do zbiorów Galerii Tretiakowskiej. Uczestniczył też w wystawach grupy „Świat Sztuki”. W 1907 otrzymał tytuł akademika i otworzył własną szkołę plastyczną, w której uczył do 1917. W 1909 za obraz „Tama” artysta otrzymał II nagrodę Kuinji. Brał udział w wystawach monachijskich 1909 i 1913. Po rewolucji Żukowski brał udział w pracach Komisji Ochrony Sztuki i Starożytności przy Radzie Moskiewskiej i Galerii Tretiakowskiej. W latach 1920–1923 organizował wystawy. W roku 1923 Żukowski wyjechał do Polski. Założył w Warszawie prywatną szkołę malarstwa. Po upadku powstania warszawskiego został wywieziony do obozu w Pruszkowie, gdzie zmarł.

Franciszek Machniewicz (1859, Złotno, woj. Nowy Sad – 1897, Kraków). Malarz i portrecista, malował obrazy rodzajowe, pejzaże architektoniczne, kompozycje religijne i batalistyczne, wnętrza w różnych technikach graficznych i malarskich (olej, akwarela, pastel, sepią, ołówki). Uczeń J. Matejki (1885–1886). Studiował malarstwo u Aleksandra Wagnera w Monachium. W latach 1876, 1878–80 i 1883 otrzymał nagrody za kompozycje akademickie. Od 1884. czteroletni stypendysta Agenora Gołuchowskiego. W Krakowie w 1887 brał udział w pierwszej większej wystawie sztuki polskiej oraz w warszawskim Salonie Aleksandra Krywul-ta. Odwiedzał Paryż, mieszkał i pracował w Krakowie, gdzie co roku brał udział w wystawach sztuki. We Lwowie w 1884 otrzymał srebrny medal za udział w wystawie sztuki współczesnej. Wystawa pośmiertna odbyła się w 1898 roku w Krakowie w Muzeum Narodowym (Suknia), w którym wystawiono ponad sto prac artysty.

Antoni Piotrowski (1853–1924) Malarz, rysownik graficzny, malarz rodzajowy, malował portrety postaci historycznych, wykonywał ilustracje do kroniki polskiej. Od 1860 studiował w warszawskich klasach rysunku u Wojciecha Gersona, u W. Lindenschmidta (1875–77) oraz w Krakowskiej Szkole Sztuk Pięknych (1877–79) u J. Matejki. W 1879 mieszkał w Paryżu, od 1882 w Krakowie, 1900 w Warszawie. Zgłosił się na ochotnika do wojny serbsko-bułgarskiej w latach 1885–86, pracował jako ilustrator i korespondent dla francuskich czasopism. Był na Bałkanach. Na prośbę bułgarskiego księcia Ferdynanda namalował jego portret, za który został nagrodzony Krzyżem Komandorskim. W latach 1897–1903 był korespondentem i ilustratorem wojny turecko-greckiej. W 1905 pracował jako korespondent

wojskowy w Mandzurii. Był członkiem Towarzystwa Artystów Polskich „Sztuka”.

Marcin Jabłoński, malarz portretowy oraz litograf, urodził się w 1801 roku w Głogówku koło Rzeszowa, zmarł w 1876 roku we Lwowie. Był cenionym lwowskim portrecistą. Malarstwa uczył się w pracowni nieznanego lwowskiego malarza cechowego, a następnie odbył samodzielne studia w galeriach Krakowa, Warszawy i Wiednia. Od 1848 roku artysta posiadał we Lwowie zakład litograficzny, który jednak sprzedał po powstaniu styczniowym 1863, w którym stracił całą rodzinę. Malarz był twórcą licznych portretów, oraz prac litograficznych. Wizerunki autorstwa Marcina Jabłońskiego cechuje wysoka dbałość o detale, chęć oddania charakteru osoby i sentymentalny nastrój. Obrazy tego twórcy są utrzymane w stylistyce biedermeieru. Szacuje się, że w ciągu życia wykonał około 600 portretów. W muzeum w Sumach znajduje się portret Amelii Załuskiej z Krzyżem Gwiazdowym (córka słynnego kompozytora Michała Ogińskiego). Płótno, olej. 71x58,5. Malarz tworzył również malarstwo religijne (obrazy w kościele Dominikanów w Podkameniu, Stryju i Franciszkanów w Krakowie) i freski (dla lwowskiej katedry łacińskiej, kościoła Dominikanów oraz kościoła Bernardynów). W swoich kolekcjach obrazy Marcina Jabłońskiego posiadają, m.in. Muzeum Narodowe w Krakowie, Lwowska Galeria Obrazów, Muzeum Narodowe w Warszawie oraz Muzeum Lubelskiego w Lublinie.

Henryk Redlich (1840–1884), polski grafik i malarz. W muzeum znajdują się następujące sztuki ze zbiorów Hansena: „Kazania Skargi”. Praca zdobyła złoty medal na Wystawie Powszechnej w Paryżu (1877), a jej autor został odznaczony orderem Legii Honorowej. W tym czasie Redlich został mianowany profesorem petersburskiej Akademii Sztuki, co również jest kojarzone z sukcesem „Kazania Skargi”. Jeszcze jedna praca Henryka Redlicha „Zygmunt August w Lublinie”.

Franciszek Kostrzewski (1826–1911) malarz, rysownik, karykaturzysta studiował malarstwo w warszawskiej Szkole Sztuk Pięknych pod kierunkiem Jana Felixa Piwarskiego i Aleksandra Kokulara. Malował pejzaże i sceny rodzajowe, ilustrował dzieła literackie, wiele lat współpracował z czasopismami „Kłosa”, „Tygodnik ilustrowany”.

Wilhelm Kotarbiński (1848–1921) malarz, przyjaciel i wyznawca Wrubela wraz z innymi artystami uczestniczył w malowaniu Soboru św. Włodzimierza w Kijowie, brał udział w obrazach V. Wasnetsova z katedry św. Ostatnia Wieczera”, „Wjazd Pana do Jerozolim”, „Ukrzyżowanie”, „Dwór Piłata”. Został odznaczony Orderem Stanisława II stopnia. Petersburska Akademia Sztuki uznała go za swojego akademika. W Kijowie Kotarbiński zrealizował zamówienie dla Nikołaja Tereszczuki i wykonał 13 paneli do domu Varvary Chanenka (Tereszczenko). Napisał szereg obrazów sztalugowych „Orgia”, „Bitwa centaurów z Amazonkami”. Jego duży

obraz „Orgia rzymska” znajduje się w Muzeum Rosyjskim w Petersburgu. Został pochowany na cmentarzu Bajkowo w Kijowie.

Feliks Michał Wygrzywalski (1875–1944) był malarzem. Studiował w monachijskiej Akademii Sztuk Pięknych u L. Hertericha i C. Marra – słynnych absolwentów Akademii R. Juliena w Paryżu. Po 1900 osiadł w Rzymie, skąd w 1907 przeniósł się do Lwowa. Tworzył kompozycje rodzajowe, pejzaże (głównie marynistyczne) i religijne. Tworzył również szkice do witraży (Katedra Tarnopolska 1911, zajmował się projektowaniem wnętrza i malowaniem ścian).

Gustaw Budkowski (1813–1884) – malarz, urodzony w Rydze, studiował na Akademii Sztuk Pięknych w Petersburgu, a następnie w Paryżu. (uczeń Brullowa, który wraz ze swoim nauczycielem wymalował Sobór św. Izaaka). W 1855 otrzymał tytuł akademika w Petersburgu za obraz przedstawiający młodą wdowę z dzieckiem.

Juliusz Fortunat Kossak (1824, w Nowym Wiśniczu – 1889, w Krakowie, polski malarz, rysownik i ilustrator, był polskim artystą batalistycznym, jednym z inicjatorów utworzenia w Krakowie Muzeum Narodowego, ojciec słynnego polskiego batalisty Wojciecha Kossaka. Malował małoformatowe dzieła głównie techniką akwarelową. Był jednym z inicjatorów utworzenia w Krakowie Muzeum Narodowego. Ojciec Wojciecha Kossaka. Większość jego prac to sceny batalistyczne. Uczył się malarstwa u Jana Maszkowskiego, cenionego lwowskiego pedagoga. W 1860 Kossak przyjął propozycję kierowania działem artystycznym Tygodnika Ilustrowanego. Powrócił do kraju i zamieszkał w Warszawie. Do 1868 zajmował się głównie pracą ilustratora i malowaniem scen batalistyczno-historycznych. Zainteresowanie sztuką europejską, dalsza chęć kształcenia i kontaktów z innymi malarzami przywiodły Kossaka do Monachium. Po niespełna rocznym pobycie w środowisku malarskim, powrócił do kraju i osiedlił się wraz z rodziną w Krakowie. Głównym powodem opuszczenia Warszawy była niechęć do kształcenia synów w szkole zrusyfikowanej w ramach represji po powstaniu styczniowym. Najważniejsze dzieła o treści historycznej: Żółte Wody, Rycerze przed bitwą, Stadnina Mohorta, Sobieski pod Wiedniem (1882), Rodakowski pod Cossuzką (1868), Czarniecki pod Płockiem, Elekcja Jana Kazimierza, Chodkiewicz pod Smoleńskiem, Wjazd cesarza Franciszka Józefa do Krakowa, Bitwa pod Zborowem, Bitwa pod Parkanami (1883), Bitwa pod Raszynem (1884) oraz Bitwa pod Ignacem (przed 1893). Ilustracje do dzieł: Adama Mickiewicza (Konrad Wallenrod, Grażyna, Pan Tadeusz), Henryka Sienkiewicza, Wincentego Pola, Pamiętników Jana Chryzostoma Paska.

Jan Nepomucen Lewicki (1795–1871). Polski malarz, grafik, w 1829 roku został zaproszony na stanowisko dyrektora departamentu litografii Banku Polskiego, uczestnik powstania 1830. Studiował malarstwo w Krakowie pod kierunkiem Józefa Brodowskiego. W Warszawie nadal doskonalił swoją wiedzę w technice litografii i grawerunku. Od roku 1832 do 1835 mieszkał w Strasburgu i pracował w pracowni litograficznej, od 1843 w Paryżu. Wydał kolorowe albumy poświęcone strojom Polaków. Zajmował się fotografią.

Jan Lewicki malarz, grafik w 1829 roku został zaproszony na stanowisko dyrektora departamentu litografii Banku Polskiego. Dzieło Jana Lewickiego „Portret kolekcjonera Adolfa Cichowskiego w Paryżu” przedstawiającego uczestnika wojen napoleońskich i powstania polskiego 1830 r. Słynny kolekcjoner antyków Adolf Cichowski. Jedną z kopii tej ryciny została włączona do kolekcji O. Hansena.

OPRACOWAŁ
WŁODZIMIER KUCZYŃSKI

Naleśnikowe rozkosze

Naleśniki, to proste danie mączne, które nigdy się nie nudzi. To potrawa popularna na całym świecie, którą podaje się na wiele sposobów. Naleśniki symbolizują słońce i zapowiedź wiosny, zaś światowy dzień naleśnika przypada na 2 lutego. A zatem wybierzmy coś na swój smak.

JADWIGA SABADASZ

Naleśniki z mięsem

Składniki na ciasto:

2 jajka
150 ml mleka
150 ml wody
160 g mąki
1/2 łyżeczki cukru
1/2 łyżeczki soli
olej lub masło klarowane do smażenia.

Nadzienie:

500 g mięsa z rosołu
1 cebula
po 1/2 łyżeczki słodkiej papryki, tymianku, majeranku, szczypta chili
50 g startego sera
sól
pieprz
masło klarowane.

Wykonanie:

Składniki na ciasto zmixować, odstawić na 10 minut, możemy smażyć cienkie naleśniki. Cebulę drobno pokroić, zeszklić, dodać mielone mięso z rosołu, dodać przyprawy, zetrzeć ser, dosmakować. Każdą porcję nadzienia nałożyć na środek naleśnika, złożyć w kopertę lub zwinąć w rulon. Można je ułożyć w naczyniu żaroodpornym, posypać dodatkowo startym serem i zapiec w 180° C 15 minut, aż się ser rozpuści i zarumieni, albo zapanierować w jajku i sucharach, podsmażyć.

Naleśniki z brokułami i mięsem mielonym

Składniki na ciasto:

200 g mąki
300 ml mleka
100 ml wody gazowanej
2 jajka
szczypta soli
1 łyżka oleju.

Nadzienie:

300 g mięsa mielonego
200 g brokułów
1 mała cebulka
2 ząbki czosnku
150 g sera startego mozzarella
po 1 łyżeczce oregano, słodkiej papryki
1 łyżka oleju
sól
pieprz.

Dodatkowo:

50 g startego sera żółtego do zapiekania.

Wykonanie:

Ciasto i naleśniki przygotować jak uprzednio. Brokuły podzielić na różyczki i gotować 3–4 minuty w osolonej wodzie, aż będą półmiękkie. Drobno pokrojoną cebulę i czosnek zeszklić, dodać mięso, przyprawy, dosmaczyć. Smażyć, aż mięso będzie gotowe, dodać brokuły i połowę startego sera, wymieszać. Na każdy naleśnik nałożyć porcję nadzienia, zwinąć w rulon. Ułożyć w naczyniu żaroodpornym, posypać pozostałym serem i zapiec w 180° C 15 minut, aż się ser rozpuści i zrumieni.



Naleśniki szpinakowe

Składniki na ciasto:

350 ml mleka
250 g mąki
150 g świeżego szpinaku
120ml gazowanej wody
2 duże jajka
1 łyżeczka oliwy z oliwek
1/2 łyżeczki soli
olej do smażenia.

Wykonanie:

Liście szpinaku umyć, przelać wrzątkiem, odcedzić, przelać zimną wodą, odcisnąć z nadmiaru wody, zblendować. Wymieszać mleko, jajka ze szpinakiem. Przesiać mąkę z solą, stopniowo dodawać mokre składniki, wymieszać. Dodać oliwę i wodę gazowaną, delikatnie wymieszać, odstawić na 20 minut. Następnie smażyć cieniutkie naleśniki. Podawać z ulubionymi dodatkami.

Naleśniki ze szpinakiem

Składniki na ciasto:

1 szklanka mąki
1 szklanka mleka
1 jajko
szczypta soli
olej do smażenia.

Nadzienie:

300 g świeżego lub 400 g mrożonego szpinaku
250 g sera risotta
2 ząbki czosnku
1 łyżka oliwy z oliwek
szczypta gałki muszkatołowej
sól
pieprz.

Sos:

500 ml przecieru pomidorowego
1 cebula
2 ząbki czosnku
2 łyżki oliwy z oliwek
po łyżeczce suszonej bazylii, suszonego oregano i cukru
sól
pieprz.

Dodatkowo:

150 g startej mozzarelli lub parmezanu.

Wykonanie:

Wszystkie składniki na ciasto połączyć, odstawić na 10 minut, a następnie smażyć cienkie naleśniki. Na rozgrzaną oliwę dać posiekany czosnek, chwilę smażyć, dodać pokrojony szpinak (mrożony odcisnąć), smażyć, aż zwiędnie. Doprawić solą, pieprzem i szczyptą gałki muszkatołowej, ostudzić i wymieszać z ricottą, doprawić, jeśli to konieczne. Drobno pokrojoną cebulę zeszklić dodać posiekany czosnek i chwilę smażyć razem. Wlać przecier pomidorowy, dodać wszystkie przyprawy, gotować na średnim ogniu przez 15 minut, aż zgęstnieje. Każdy naleśnik wypełnić nadzieniem, zrolować, ułożyć w naczyniu żaroodpornym, polać sosem, a następnie posypać startą mozzarellą

lub parmezanem. Zapiekać w 180° C 20–25 minut, aż się ser roztopi i lekko zrumieni.

Naleśniki z grzybami i szpinakiem

Składniki na ciasto:

1 szklanka mąki
1 szklanka mleka
1 jajko
szczypta soli
olej do smażenia.

Nadzienie:

300 g pieczarek
200 g świeżego szpinaku
1 cebula
2 ząbki czosnku
1 łyżka oliwy z oliwek
100–150 g sera feta
sól
pieprz.

Sos:

200 ml śmietany 18% lub 30%
2 łyżki musztardy
1 łyżeczka miodu
szczypta tymianku
sól
pieprz.

Dodatkowo:

100–150g mozzarelli lub parmezanu.

Wykonanie:

Wszystkie składniki na ciasto wymieszać i odstawić na 10 minut, a następnie smażyć cienkie naleśniki. Drobno pokrojoną cebulę zeszklić, dodać pokrojone grzyby, smażyć, aż się zarumienią. Dodać posiekany czosnek, a następnie szpinak, smażyć, aż zwiędnie. Dodać fetę, wymieszać, dosmakować. W rondelku podgrzać śmietanę, dodać przyprawy, mieszać, aż składniki się połączą i sos zgęstnieje. Każdy naleśnik wypełnić nadzieniem, zrolować, ułożyć w naczyniu żaroodpornym, polać sosem, posypać startym serem. Zapiekać w 180° C 20–25 minut, aż się ser roztopi i lekko zrumieni.

Naleśniki buraczane

Składniki na ciasto:

250 ml mleka
150 g buraka
125 ml wody gazowanej
125 g mąki
1 jajko
30 g miodu
15 ml soku z cytryny
20 ml oleju do ciasta + do smażenia.

Wykonanie:

Umyte buraki zgotować do miękkości, ostudzić, obrać, pokroić i zblendować. Dodać sok z cytryny, mleko i wodę, wbić jajko, dodać olej i wszystko zblendować lub zmiksować na jednolitą masę. Wsypać mąkę, dodać miód lub cukier i zmiksować, aby nie było grudek. Odstawić na 15 minut, a następnie na oleju smażyć cienkie naleśniki.

Podawać zawinięte z masą twarogową lub z innym dowolnym nadzieniem.

Naleśniki z kapustą i grzybami

Składniki na ciasto:

2 szklanki mąki
2 jajka
1 szklanka mleka
1 i 1/2 szklanka wody gazowanej
szczypta soli.

Nadzienie:

500 g kapusty kiszzonej
300 g pieczarek
1 duża cebula
2 ząbki czosnku
sól
pieprz
olej do smażenia.

Wykonanie:

Wszystkie składniki na ciasto zmiksować, odstawić na 10 minut, a następnie smażyć cienkie naleśniki. Kapustę przepłukać, ugotować w 100 ml wody, dodać 2–3 listki laurowe, kilka kulek ziela angielskiego i szczyptę pieprzu. Po 20–30 minutach kapustę ostudzić i odcisnąć, wyjąć przyprawy, drobno posiekać. Cebulę pokrojoną w małą kostkę zeszklić, dodać przeciśnięty przez praskę czosnek, wymieszać, dodać pokrojone pieczarki, smażyć do odparowania grzybów. Dodać odciśniętą, pokrojoną kapustę, doprawić (można dodać odrobinę przyprawy do bigosu lub gałki muszkatołowej), wymieszać. Na środek naleśnika nałożyć nadzienie i złożyć w kopertę. Obtoczyć naleśniki w rozbełtanym jajku, a potem w bułce tartej Smażyć z obu stron na złoty kolor.

Naleśniki owsiane

Składniki na ciasto:

250 g płatków owsianych (lub gotowej mąki owsianej)
2 jajka
250 ml mleka
100 ml wody gazowanej
1 łyżka oleju
1 łyżeczka cukru waniliowego
szczypta soli.

Wykonanie:

Wszystkie składniki na ciasto wymieszać lub zmiksować (jeżeli będziemy używać płatki owsiane, należy je uprzednio zmieścić), odstawić na 10 minut. Na odrobinie oleju smażyć cienkie naleśniki. Serwować z dowolnymi dodatkami: jogurtem, miodem, owocami, orzechami lub dżemem.

Naleśniki z cukinią

Składniki na ciasto:

1 średnia cukinia (300 g)
2 jajka
200 ml mleka
100 ml wody gazowanej
120 g mąki
1 łyżka oleju
1/2 łyżeczki soli
garść posiekanego szczypiorku lub pietruszki.

Wykonanie:

Cukinię zetrzeć na tarce o drobnych oczkach, posolić, odstawić na 10 minut, następnie odcisnąć z nadmiaru wody. Połączyć wszystkie składniki na ciasto, dodać odciśniętą cukinię, zieleninę, wymieszać. Na odrobinie oleju smażyć cienkie naleśniki na złoty kolor. Podawać ciepłe lub zimne: z jogurtem, serkiem ziołowym lub innymi ulubionymi dodatkami.

Naleśniki z jabłkami

Składniki na ciasto:

2 szklanki mąki
2 jajka

250 ml mleka
350 ml gazowanej wody
szczypta soli.

Nadzienie:

1 kg jabłek
1/2 łyżeczki cynamonu
2 łyżeczki cukru
1 łyżeczka soku z cytryny
cukier puder do posypania.

Wykonanie:

Składniki na ciasto zmiksować i odstawić na 10 minut, następnie smażyć cienkie naleśniki. Poobierane jabłka zetrzeć na tarce o dużych oczkach i smażyć na suchej patelni przez 5–10 minut, aby pozbyć się nadmiaru soku w jabłkach. Posypać cynamonem, dodać sok z cytryny, osłodzić. Na każdy naleśnik nałożyć nadzienie jabłkowe, złożyć w trójkąt lub zrolować. Wierzch posypać cukrem pudrem.

Naleśniki czekoladowe

Składniki na ciasto:

1 i 3/4 szklanki mąki
1 szklanka wody gazowanej
3 łyżeczki kakao extra ciemnego
1 szklanka mleka
1 duże jajko
szczypta soli.

Nadzienie:

500 g dowolnego sera
owoce
3 łyżeczki cukru pudru.

Dodatkowo:

50 g czekolady mlecznej
2 łyżki śmietanki kremowej 30%.

Wykonanie:

Wszystkie składniki na ciasto zmiksować, odstawić na 10 minut, a następnie smażyć na oleju cienkie naleśniki. Składniki nadzienia zblendować, smarować naleśniki, na wierzch posypać dowolne owoce (większe owoce pokroić). Naleśniki zrolować lub złożyć w trójkąty. W rondelku roztopić czekoladę ze śmietanką i udekorować naleśniki lub po prostu posypać cukrem pudrem.

Naleśniki z serem

Składniki na ciasto:

2 szklanki mąki
1 szklanka mleka
1,5 szklanki wody gazowanej
2 jajka
szczypta soli.

Nadzienie:

1 kg twarogu
2 żółtka
2 łyżki cukru pudru
30 g cukru waniliowego
1 łyżeczka kandyzowanej skórki pomarańczowej.

Zalewa:

200 ml śmietanki kremówki 30%
2 jajka
150g masy serowej (z całości masy serowej).

Wykonanie:

Wszystkie składniki na ciasto zmiksować, odstawić na 10 minut, a następnie smażyć na oleju cienkie naleśniki. Składniki na masę serową zblendować, dodać skórkę pomarańczową (można dodać rodzynki) wymieszać. Masę rozsmarować na naleśnikach, boczek naleśnika podwinąć i zrolować. Ułożyć w naczyniu żaroodpornym, polać zalewą i zapiekać w 180° C 30 minut. Najlepiej smakują, jak wystygną.

Życzę Państwu smacznego!

Błogosławiona Matka Elżbieta Róża Czacka

Decyzją Senatu Rzeczypospolitej Polski patronką 2026 roku została w 150 rocznicę urodzin bł. Elżbieta Róża Czacka. Była pionierką polskiej tyflogologii – opracowała rodzimą wersję alfabetu Braille’a i systemy skrótów ortograficznych.

ALINA WOZIŁAN

Róża Maria Czacka urodziła się 22 października 1876 roku nieopodal Kijowa, w Białej Cerkwi nad rzeką Roś, w klasycystycznym „zimowym” pałacu Branickich. Była szóstym z siedmiorga dzieci Feliksa Czackiego herbu Świnka i Zofii z domu Ledóchowskiej. Jej pradiadkiem był Tadeusz Czacki, członek Komisji Edukacji Narodowej, jeden z założycieli Liceum Wotyńskiego w Krzemieńcu. W dzieciństwie Róża była żywiołową i bardzo energiczną osobą. Aristokratyczna rodzina zadbała o to by poznała języki i otrzymała odpowiednie wykształcenie. Problemy ze wzrokiem zaczęły się, kiedy w wieku 18 lat spadła z konia. Próby ratowania wzroku nie powiodły się, więc całkowicie go straciła. Miała wtedy 22 lata. Pewnego dnia okulista dr Bolesław Ryszard Gepner powiedział jej te słowa: „Wzroku Pani nie odzyska, gdyż jest bezpowrotnie stracony. Wszelkie dalsze starania i zabiegi już nic nie dadzą. Zamiast tego niech Pani pomyśli raczej o zajęciu się losem 18 tysięcy niewidomych w Królestwie Polskim, o których do tej pory nikt się nie zatroszczył”.

W zaborze rosyjskim, owszem, działała już szkoła dla niewidomych, utworzona w 1842 roku przy Instytucie Głuchoniemych i Ociemniałych w Warszawie przy placu Trzech Krzyży. W zaborze austriackim szeroko znanym ośrodkiem pedagogiki specjalnej i opieki dydaktyczno-wychowawczej nad młodzieżą ociemniałą był Galicyjski Zakład Niewidomych we Lwowie, mieszczący się początkowo również przy Zakładzie Głuchoniemych przy ul. Łyczakowskiej 37, a od 1901 r. w osobnej siedzibie przy ul. św. Zofii 15. Zakład powstał w 1851 r. dzięki fundacji hr. Wincenego Zaremby-Skrzyńskiego, który w ten sposób pragnął uczcić pamięć swego niewidomego syna Włodzimierza. Na terenie zaboru pruskiego pierwszy zakład dla niewidomych utworzono w 1853 r. w Wolsztynie, później placówkę przeniesiono do Bydgoszczy. Do zakładu kierowano dzieci z obszaru Pomorza, Wielkopolski oraz Śląska. W 1889 r. powołane zostało bydgoskie Towarzystwo Opieki nad Niewidomymi, pod którego patronatem znajdowało się około tysiąca niewidomych.

Po nieodwracalnym wyroku hrabianka Róża Czacka rozpoczyna uczyć się życia „w ciemności”. Uczy się czynności życia codziennego. Uczy się alfabetu Braille’a. Przez 10 lat podróżuje po Europie, przede wszystkim do Francji, Austrii, Szwajcarii, gdzie zapoznaje się z najnowszymi osiągnięciami nauki o niewidomych. Poznała dzieło Maurice’a de la Sizeranne, który stworzył ośrodek dla niewidomych w Paryżu, wprowadza w Polsce jego ideę, że niewidzący człowiek też może być użyteczny i służyć innym osobom. W dniu św. Elżbiety Węgierskiej 19 listopada 1908 roku zorganizowała w Warszawie w rodzinnym Pałacu Czackich zebranie inicjujące przyszłą instytucję Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi w Królestwie Polskim. W zebraniu uczestniczyli okulista dr Bolesław Ryszard Gepner,



HRABIANKA RÓŻA CZACKA PRZY PIANINIE, 1909 R.

niewidomy prawnik Stanisław Bukowiecki, Wanda z Badenich, wówczas jeszcze żona ordynatora Opinogóry Adama Krasieńskiego, i właściciel ziemski spod Skiernewic Antoni Górski. W tym czasie w 1910 r. Róża Czacka założyła przy ul. Dzielnej w Warszawie Ognisko dla Niewidomych Kobiet. A w następnym, 11 maja 1911 roku Towarzystwo zostało wpisane do rejestru stowarzyszeń. Staraniem nowej instytucji w Warszawie powstały ochronka, szkoła powszechna, warsztaty, biblioteka brailowska oraz tzw. patronat, obejmujący na terenie miasta dorosłych niewidomych i ich rodziny.

Lata I wojny światowej Róża Czacka spędziła w Żytomierzu. Wówczas to miasto było stolicą diecezji łucko-żytomierskiej, do dużego miasta zjechali uchodźcy niemal z całej centralnej Ukrainy. Zamieszkała tam wraz z towarzyszką w domu bezhabitowych sióstr III Zakonu św. Franciszka. Był to dla niej czas swoistych rekolacji. Wówczas pojawiła się myśl o podjęciu życia zakonnego oraz o powołaniu nowego zgromadzenia, które służyłoby ludziom niewidomym. W dniu 15 sierpnia 1917 roku Róża Czacka składa śluby wieczyste w III Zakonie św. Franciszka i przyjmuje imię Elżbieta. Wspominając po latach



MATKA ELŻBIETA CZACKA W LASKACH (DRUGA OD LEWEJ), 1936 R.

ten czas mawiała: „W Żytomierzu miłosierdzie Boże jest wielkie. W Żytomierzu odrzuciłam wszystko”.

W maju 1918 roku wraca do Warszawy, gdzie po uzyskaniu koniecznych pozwoleń władz kościelnych przyjmuje kandydatki do nowego zgromadzenia, które od 1 grudnia 1918 roku zaczyna istnieć jako Zgromadzenie Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża. Nawiasem mówiąc, Franciszanki Służebnice Krzyża na początku XXI wieku powróciły na tereny ukraińskie i pełnią posługę w Żytomierzu i Starym Skałacie.

W dziele służby ludziom niewidomym i wynagradzaniu za duchową ślepotę świata wsparciem i radą pomaga Matce Elżbiecie nuncjusz apostolski Achilles Ratti, późniejszy papież Pius XI. Opiekunem duchowym Zgromadzenia zostaje ks. Władysław Korńłowicz, który resztę swojego życia związał z zakładem. Jako ciekawostkę można przytoczyć, że w 1927 r. duchownemu proponowano, aby został kapłanem Józefa Piłsudskiego, a w maju 1935 r. udzielił on umierającemu marszałkowi sakramentu ostatniego namaszczenia.

Do 1922 roku działalność Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi prowadzona była w wynajmowanych mieszkaniach przy ulicy Złotej 76, Polnej 40, Emilii Plater



KS. PRYMAS WYSZYŃSKI Z MATKĄ ELŻBIETĄ CZACKĄ I MARIĄ OKOŃSKĄ W LASKACH

9 w Warszawie. A w 1922 r. Matka Elżbieta rozpoczyna budowę zakładu dla niewidomych w Laskach pod Warszawą, gdzie 5,5 morga, czyli nieco ponad 3 hektary ziemi z dawnego folwarku rok wcześniej ofiarowała jej rodzina Daszewskich. Stopniowo zostają tam przeniesione szkoły i warsztaty dla niewidomych dzieci. Powstaje również dom macierzysty Zgromadzenia.

Do wybuchu II wojny światowej zakład posiadał kilkanaście budynków, w tym internaty, budynek mieszkalny dla pracowników, stajnie, obory, budynki warsztatowe, gospodarstwo rolne, ogród warzywny i kwiatowy, cieplarnię. „W zakładzie tym mieści się kilkaset wychowanków obojga płci, nowoczesne urządzone warsztaty szczerkarskie i koszykarskie oraz okazała biblioteka brailowska. Pod względem wychowawczym i naukowym zakład ten stoi bardzo wysoko” – pisał w 1937 roku w artykule „Wychowanie i kształcenie zawodowe niewidomych” w „Przeglądzie Społecznym”, R. XI, marzec 1937, nr III dr M. Papierman, dyrektor Żydowskiego Zakładu dla Niewidomych w Warszawie.

Matka Elżbieta Róża Czacka pisała notatki i publikowała prace z dziedziny tyflogologii. Opracowała również polską wersję alfabetu Braille’a i systemy skrótów ortograficznych. Interesujące szczegóły w wyżej wspomnianym artykule podaje dr M. Papierman: „Największy księgozbiór Braille’a w Polsce posiada biblioteka Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi w Polsce w Laskach pod Warszawą. Liczy ona 4 tysiące tomów. Księgozbiór ten powstaje dzięki ręcznemu przepisywaniu, przy czym pracy tej podejmuje się bezinteresownie liczne grono osób związanych ideowo z instytucją w Laskach. Oprócz tego zakład drukuje podręczniki do użytku swojej szkoły. Z książek korzystają w pierwszym rzędzie wychowankowie, w drodze wyjątkowej inni niewidomi”.

Ale poza książkami ośrodek potrzebował wiele innych rzeczy. „Wychowawcy powinni korzystać z każdej sposobności, by dzieciom niewidomym opisywać wszystko co je otacza, pamiętając o tym, że dziecko



TABLICA UPAMIĘTNIAJĄCA RÓŻĘ CZACKĄ NA MURACH PAŁACU BRANICKICH W BIAŁEJ CERKWI

widzące poznaje oczami, niewidomemu zaś dziecku najwyklesze przedmioty i zwierzęta trzeba opisać i pokazać. Poznając jakiś przedmiot należy go najpierw opisać, a potem dać dziecku aby bez pomocy obejmowało go rękami obejmując najpierw jego ogólną formę, kształt, a następnie wchodząc w szczegóły. Dlatego w szkole powinny się znajdować kolekcje najrozmaitszych okazów dające dzieciom pojęcie o wszystkim co je otacza” – pisała Matka Elżbieta Róża Czacka dając praktyczne wskazówki dotyczące pracy i codziennej posługi oraz nauczania osób niewidomych.

Przy czynnym udziale Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi Laski zostały połączone z Warszawą brukowaną drogą, doprowadzono elektryczność i połączenie telefoniczne. Przyczyniło się to do rozwoju również okolicznych wsi.

Kierowane przez Matkę Elżbietę Laski stały się nowoczesną placówką, w której niewidomi wychowankowie otrzymywali wykształcenie podstawowe i zawodowe, pozwalające na samodzielne i niezależne finansowo życie przywracające im ludzką godność. Stały się też ośrodkiem duchowości franciszkańskiej, przyciągały ludzi poszukujących Boga. Tu cierpienie spowodowane brakiem wzroku przyjmowane jest dzielnie i z pogodą ducha.

W czasie bombardowania Warszawy we wrześniu 1939 roku Matka Elżbieta Róża Czacka zostaje ranna w głowę, traci oko. Po miesiącu od operacji wraca do Lasek by kierować odbudową zakładu. Tuż przed wybuchem powstania warszawskiego w Domu Rekolekcyjnym organizuje szpital powstańczy. Kapłanem zakładu w latach 1942-1945 był ks. Stefan Wyszyński, późniejszy kardynał i prymas Polski.

W 1950 roku Matka Czacka poważnie zachorowała. Kierownictwo zakładem przekazała swojej następczyni i wspierała zakład modlitwą i ofiarą cierpienia. Zmarła w opinii świętości 15 maja 1961 roku w Laskach. Została pochowana na cmentarzu zakładowym zwanym „cmentarzem leśnym”.

Papież Franciszek 27 października 2020 r. uznał cud za jej wstawiennictwem, jakim było uzdrowienie 13 września 2010 r. siedmioletniej dziewczynki Karoliny Gawrych, która doznała ciężkiego urazu głowy, gdy przygniotła ją konstrukcja huśtawki. Matka Czacka została beatyfikowana razem z bł. kard. Stefanem Wyszyńskim 12 września 2021 roku w Świątyni Opatrzności Bożej w Warszawie. Zgodnie z decyzją papieża jej wspomnienie obchodzone jest w Kościele katolickim w Polsce 19 maja.

Przejazd przez Osmołodę, czyli Lwów w życiu i twórczości Zygmunta Nowakowskiego (cz. I)

„Ja pochodzę... z wyższych sfer!” – zaskakiwał słuchaczy. Lubiał przyznawać się do góralskiego rodowodu. „A jeśli chodzi o matkę... – dodawał, spektakularnie zawieszając głos – to może jestem jeszcze lepiej urodzony... Bo moja matka była lwowianką!”. Oklaskom i owacjom emigracyjnej publiczności nie ma końca. Najpopularniejsza postać przedwrześniowego Krakowa: aktor i legionista, doktor filozofii UJ, dyrektor teatru, dziennikarz, działacz sportowy i społeczny, i... kto tam jeszcze. Z podwawelskim grodem w Londynie kojarzony, jak Marian Hemar – z tym znad Pełtwi miastem. Podobnie – niezłomny. Przez komunistów w kraju – wymazany.

PAWEŁ CHOJNACKI

– **Mamo!**...
– brzmi ostatnie zdanie *Rubikonu* – kolejnej, przebojowej powieści Zygmunta Nowakowskiego z 1935 roku. Wcześniej ukaże się *Przylądek dobrej nadziei*, którym trwale wkroczy w dzieje literatury ojczystej. Wyjaśnił po latach w „Dzienniku Polskim i Dzienniku Żołnierza”: „Powieść ta jest jedynie na pół autobiograficzna, odmalowuje tylko klimat mego dzieciństwa i naszego domu. [...] Pewne epizody są zmyślane albo przebudowane, pewne sceny wzięte z rzeczywistości. Najbardziej prawdziwą postacią jest matka, która walczyła o nas jak lwica, pragnąc, byśmy wyszli «na ludzi». Mając blisko pięćdziesiąt lat, ponownie zdała maturę seminarialną i zapisała się na uniwersytet, jako słuchaczka nadzwyczajna, by dostać posadę nauczycielki w szkole wydziałowej”. To nazwisko panięskie Heleny przyjmie jako pseudonim. Najpierw – aktorski, potem – literacki.

W niedokończonych wspomnieniach pod twardym tytułem *Galery* przywoływał porzucony krakowski dom: „W hall’u jest wielkie powiększenie fotografii mojej matki, która była osobą wielkiej piękności. Mówiono o niej, że wygląda, nie wiem dlaczego, jak królowa wdowa hiszpańska. Rysy nadzwyczaj regularne, włosy białe, przecudne, uśmiech miły i dowcipny zarazem. Wielka dama! Było nas czterech i żaden nie wdał się w matkę. Wszyscy [...] odziedziczyliśmy po ojcu plebejskie, gminne rysy[...] wprost z chłupy poszedł do gimnazjum, potem na uniwersytet. [...] Nie wiem, co to jest ojciec”. Błażej Tempka zmarł, gdy Zygmunt miał pięć lat. To pewien... mezalians – małżeństwo rodziców... W *Przylądku*... wytworna kresowa matrona, wielka patriotka, [...] postać występująca jako «babcia», w rzeczywistości była ciotką, nie matką mojej matki, ale jej charakter odmalowałem wiernie [...]”.

A więc – lwowianka! Szczycił się: „moja babka była z domu Monné, a ciocietna siostra mej matki o mało nie została panią Arturową Grotgierową”. Niewiele wiemy o tej (legendarnej?) koligacji oraz o najwcześniejszych związkach z rodzinnym – „po kądzieli” – miastem. Zanotuje epizod z dzieciństwa o gościach: „Gdy przyjeżdżali jacyś kuzyni ze Lwowa czy z dalsza, mówiło się w domu z odcieniem śmiertelnej nudy i lekceważenia: «Trzeba im koniecznie coś pokazać, bo przecież to – to nie widziało niczego, ani grobów królewskich, ani Zygmunta, ani Wita Stwosza, ani żadnej rzeczy, która Krakowa jest»”. Tak! W jednym



TO JEDEN Z NAJWIĘKSZYCH SUKCESÓW FREKWENCYJNYCH I KASOWYCH WE LWOWIE LAT TRZYDZIESTYCH, SCENA LWOWSKA W SEZONIE 1938/39. PROGRAM TEATRALNY. ZESZYT 1, LWÓW [1938], S. 1, ZBIORY AUTORA

ze swych najbardziej „lwowskich” artykułów deklaruje: „[Ja] Krakowiak naprawdę stuprocentowy i Krakowem obłąkany, w Krakowie jednym całą Polskę widzący” ...A jednak matczyne miasto pokochał. Nie ma – mówią – miłości, tylko jej dowody.

Przed wojną – cztery głośne powieści. Przyzna: „największy sukces miała ta, której najbardziej nie lubię, mianowicie *Przylądek dobrej nadziei*. Także moja matka nie lubiła jej i zwykła robić mi wyrzuty, mówiąc: «Po coś ty to napisać? Po co ludzie mają czytać, że u nas w domu była taka bieda, że ja się tak strasznie męczyłam!?»”. Stało się i już się nie odstanie. Napisałem”.

Napisał i inne

„Rozmaite interesy wydawnicze, związane głównie z czytankami dla młodzieży, kazały mi przyjeżdżać do Lwowa dosyć często, gdyż tam rezydował najznakomitszy redaktor czytanek, a świetny, choć nieznany ogółowi poeta, Stanisław Maykowski [...]. Ach, jakież to inteligentny był człowiek! Zawsze korespondował ze mną telegraficznie, streszczając w depeszy cały obśtalunek np. za pomocą słów: «dwieście pięćdziesiąt wierszy trzysta złotych – stop – chłopiec ucieka w świat – stop – jazda na osi – stop – dużo humoru – stop – wielkie miasto – stop – od śmierci głodowej ratuje konsul polski – stop – najpóźniej wtorek». Odpowiedź brzmiała: «Pięćset złotych – najpóźniej środa». Tak powstało jedno z mych niezliczonych małych arcydzieł, opowiadanie pt. *Józek Gwizdała*”.

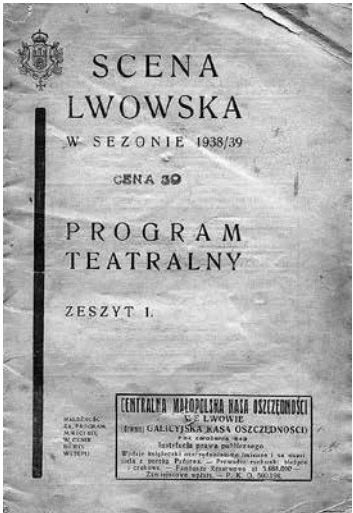
Włączy je do książki pt. *Złotówka Mañoela* (1936). W drugim – podobnym – zbiorze znajdziemy uroczą lwowską nowelkę *Historia pasty do butów* o wyprawie małych Władka i Tadzka na marsz szlakiem „Kadrówki”. „A kłaniajcie się Lwowowi! Bo to piękne miasto!” – żegnał chłopców na kieleckim dworcu komisarz policji, co ich zdybał, ale bohaterowie mówią literacką

polszczyzną. *Ciotka* obywatela – porucznika *Wilka* rozbawi już baciarszeniem do też widownie *Gałązki rozmarynu*. I tę przed prawie każdą ważniejszą sceną w Polsce w latach 1937–1939, i tę obozową w Murau, i tę w Londynie w latach 1955 i 1968... Po drugiej fali krajowej furory roku 1988, legionowe widowisko święci tryumfy z okazji stu lat niepodległości (nowe inscenizacje – w Białymstoku i Bielsku-Białej). Przedwojenna lwowska premiera zasłynie szczególnie z jednego powodu...

„Kurier Warszawski” w lutym 1938 donosi: ponieważ inscenizacja *Gałązki*... łączy się „z dużymi kosztami, dyrekcja teatrów [...] zwróciła się do [...] związków i stowarzyszeń lwowskich z propozycją, aby z góry zamówiły względnie zakupiły odpowiednią ilość biletów”. Od siły rezonansu uzależniono miejsce w programie. „Taktiką tą poczuł się dotknięty autor [...], który opublikował w prasie lwowskiej oświadczenie” i oznajmił, że „sposób taki uchodzić może w handlu detalicznym, ale na gruncie teatralnym stanowi nowość niepraktykowaną nigdzie i nie dopuszczalną tych względów nie wyraził zgody na inscenizację. Z trudem się dogadano – nowy sezon 1938/1939 okraślił przedstawianie w reżyserii Mieczysława Szpakiewicza. To jeden z największych sukcesów frekwencyjnych i kasowych we Lwowie lat trzydziestych. Oraz – jak określił *Gałązkę*... Jan Lechoń – „[...] uśmiech poezji, bez wielkich słów, jeden z ostatnich przed nadchodzącą burzą”. Gdyż przyszłość przyniosła głównie...

...Krew i łzy

To paradoks, że najsilniej połączy Nowakowskiego z miastem „uśmiechniętym” i „bardzo przyjemnym” czas najbardziej ponury. Ewakuowany z Krakowa podporucznik rezerwy przeżyje miesiąc – najpierw chorej gorączki, potem zimnej grozy. Nie będziemy rozwodzić się nad „zamacchem



PRZEDWOJENNA LWOWSKA PREMIERA PRZEBÓJOWEGO WIDOWISKA LEGIONOWEGO ZYGMUNTA NOWAKOWSKIEGO PT. GAŁĄZKA ROZMARYNU ZASŁYNIE SZCZEGÓLNIC Z JEDNEGO POWODU..., SCENA LWOWSKA W SEZONIE 1938/39. PROGRAM TEATRALNY. ZESZYT 1, LWÓW [1938], OKŁADKA, ZBIORY AUTORA

stanu” (żądaniem od gen. Sikorskiego przyjęcia dyktatorskiej władzy), ani dodatkowo smućć bezskutecznym nakłanianiem Boya do wspólnej ucieczki przed Sowietami. Sam opowiedział o tym nie raz. Jeszcze częściej wracał w artykułach ów „przekłety dzień”: „Pamięć ludzka tylko wydaje się zawodna, w rzeczy zaś samej jest bardzo trwała. Pewne obrazy nie dadzą się zatrzeć nigdy, przeciwnie, z biegiem czasu stają się coraz bardziej wyraźne. Żebym żył jeszcze sto lat, nie zapomnę Świąt Dnia we Lwowie, dnia, który był najgorszym dniem w całym moim doświadczeniu życia”.

Oto, szeroka ulica Legionów [...] szła marszem tryumfalnym armia czerwona. Szła brnąć po kostki albo nawet po kolana w karabinach, ładownicach, szablach, siodłach, porzuconych na środku jezdni. Konie i czołgi rozgniaty, kruszyły to nasze dobro na miazgę”. „Nie mogłem pojąć, skąd we Lwowie tak nagle, tak jakby spod ziemi wzięło się tyle czerwonych chorągwi i tyle czerwonych transparentów z gotowymi napisami w trzech językach. Miasto w jednej chwili stało się czerwone a mnie zalała krew również czerwona. Krew i łzy”. „Czerwono mi było przed oczyma a przecież to jeszcze nie był najgorszy widok. Zagryzłem zęby, ale spojrzawszy w boczne ulice, stanąłem, nie mogąc kroku zrobić. Nogi ugięły się pod mną. Jezus, Maria! Nasi z białymi chorągiewkami!”. „Okropny widok! I przeklęty dzień!”. „Rozpłakałem się z bólu i pobiegłem szybko, gdzieś w bok, byle nie patrzeć”.

„Jakiś stary człowiek. Poznał mnie i powiada:

– Pan płakał przed chwilą!
– Nie! Nie płakałem!
– Płakał pan! Niech się pan tego nie wstydi! Ale płakał pan niepotrzebnie: Polska będzie wielka, potężna, od morza do morza! Mówię to panu jakem Żyd i jak dziś jest Świąt Dnia! Jom Kipur 1939... W tym samym wspomnieniu przywoła słowa sędziwego szewca Salesa:

„– Panie Nowakowski! Pan mi za te buty zapłacił w wolnym Krakowie! [...]

To już jest drugie proroctwo w jednym dniu. Oba wyszły z ust Żydów! Oba w Świąt Dnia! Nie przesłyszalem się! [...] Minęło lat dwadzieścia trzy od tego dnia i... I jeszcze mu nie zapłaciłem”.

„Pugodny wyraz twarzy”

Do ucieczki spod skrzydeł Sowietów nie tylko porządne obuwie, ale i paszport

potrzebny. Dokumenty ciągle bezpłatnie wystawia dawny urzędnik województwa. Płonna okazuje się plotka o wizie rumuńskiej, ale papiery lepiej mieć, na pewno. Tylko jak zdjęcie zrobić, gdy bolszewicy wszystko rabują: „Ktoś jednak powiada mi, że [...] fotograf przy ul. Akademickiej ma klisze. Dalejże ja do niego! Staruszek, okropnie chudy, przygnębiony i smutny, spojrzał na mnie krytycznym okiem, zaczął wykręcać mi głowę w prawo i w lewo, zmienił raz po raz pozycję parawanu i wreszcie odezwał się tonem błagalnym a zarazem beznadziejnym.

– Ta proszę bodaj na ty chwili zrobić pugodny wyraz twarzy!

Usłyszawszy tę prośbę, roześmiałem się. [...] Po raz pierwszy od wielu dni. [...] Wybuchnąłem śmiechem tak swobodnym, tak szczerym, tak serdecznym, że fotografia wypadła nadszpodziewanie dobrze. Wyglądam na niej, jakbym miał najwyżej dwadzieścia lat, a już dochodziłem do pięćdziesiątki. Zachowałem tę fotografię na pamiątkę. Niebawem „Jakiś życzliwy Ukraińiec, dziennikarz, więc kolega po fachu, który mnie ostrzegł przed aresztowaniem, powiedział, że pozostaje mi najwyżej pięć minut czasu. W ciągu tych pięciu minut ubrałem się pośpiesznie [...], po czym wybiegłem na ulicę tylko ze szczoteczką do zębów”. Kolejny dokument – już „legalny” – otrzyma na Węgrzech. Też go zatrzyma do końca, nie biorąc obcego obywatelstwa: „Chowam [...] paszport wydany w Budapeszcie [...] i nigdy się go nie pozbędę”.

Walka o dwa miasta

Jeszcze w 1943 roku, w Londynie, „wywoła” niedysiejszego przyjaciela, potem współpracownika – teraz wrogię ministra: „Widzę prof. [Stanisława] Kota [...] na tle Lwowa, we wrześniu i październiku 1939 r. Cóż za energia, ile rozmachu w sprawach nie mających nic wspólnego ani z nauką ani z polityką. Przecież nie kto inny, ale prof. Kot rozwijał wszechstronną akcję, aby wielotysięczne rzesze [...] zaopatrzyć w kwatery, w żywność, aby dostarczyć odrobiny mleka dla dzieci, lekarstw dla chorych. Nasz komitet opieki dla uchodźców z województwa krakowskiego liczył 18 000 głów rodzin! Prof. Kot, nie kto inny, ale właśnie on przede wszystkim, troszczył się np. o groch, o kapustę, o słoninę, o słomę i o sienniki. On otwierał masowe jadalnie. I on, w dniu wymarszu bolszewików przysłał do mnie rano, o szóstej, córkę, uroczą p. Alinę, domagając się, bym pobiegł na miasto zaraz i wybrał z polskich magazynów wojskowych, co się jeszcze da wybrać, zanim bolszewicy rozdrapią te zapasy... [...] Ileż pomysłowości, ile energii okazał [...]”.

Teraz kresli gniewne słowa o postawie rządu, o jego „energii, pomysłowości i rozmachu” – ale w zatracaniu się w czczych działaniach, które nie obronią Polski przed zakusami Sowietów i nie złamią obojętności sojuszników z Zachodu: „Wszystko to bardzo żrące, oszałamiająco przebiegłe, interesujące jako rozgrywkę, ale równocześnie trochę małe. Nie na miarę naszego nieszczęścia i nie na miarę czasu, gdy trzeszczy dosłownie cały świat”. Narazi się tym bardzo: „Gdy generał [Władysław] Sikorski przywoził z sobą symboliczne złote klucze miasta Chicago, które tam wręczają często byle komu, osmielełem się spytać, jak stoi sprawa kluczy żelaznych do innych miast, do Lwowa i do Wilna. Moje pytanie, postawione na łamach «Wiadomości Polskich», wywołało gromy oburzenia. Propaganda puściła w ruch wszystkie kadzielnice, aby w ich dymie zatracił się właściwy obraz naszej nieszczęsnej rzeczywistości”.

Dlaczego należy pielegnować stare groby? (część 3)

Z dr URSZULĄ OLBROMSKĄ, historykiem sztuki, rozmawiała ANNA GORDIJEWSKA.

W listopadzie ukazała się książka dr Urszuli Olbromskiej O pamięci w kamieniu wyrytej. Polskie mogiły na cmentarzach pogranicza polsko-ukraińskiego, wydana przez Narodowy Instytut Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą Polonika. Publikacja jest efektem blisko dwudziestu lat badań terenowych prowadzonych w latach 2006–2019 i dokumentuje materialne ślady po polskiej społeczności, która przez wieki współtworzyła krajobraz kulturowy dawnego województwa lwowskiego.

W ostatnim wywiadzie rozmawialiśmy o strukturze zawodowej ludności zamieszkującej teren, na którym prowadziła Pani badania. W obecnej rozmowie chciałabym, by przybliżyć Czytelnikom groby „warstw wyższych”, a także wskazać na rolę, jaką szlachta i ziemianie odgrywali w społeczeństwie Galicji.

Warstwa ziemiaństwa w Galicji Wschodniej była bardzo zróżnicowana zarówno pod względem majątkowym, jak i prestiżu społecznego. Część szlachciców wylegitymowała się w Galicji, co pozwoliło jej na zachowanie majątków i przywilejów. Do ziemiaństwa należeli wszyscy właściciele majątków pochodzenia szlacheckiego oraz ich rodziny. Od połowy XIX wieku według prawa właścicielem ziemskim był posiadacz majątku powyżej pięćdziesięciu hektarów, a pojęcie ziemianina



KOPIEC Z RZEZBĄ MARII MAGDALENY I NAGROBKIEM STANISŁAWA AGOPSOWICZA; CMENARZ MAZURSKI W BŁOZWIE, 2008

zostało rozszerzone na dzierżawców i administratorów majątków. Z czasem duża część ziemiaństwa migrowała do miast, gdzie podejmowała różne formy działalności, zwłaszcza urzędniczą. Wraz ze znacznym zubożeniem średniej szlachty nastąpiły zmiany w stratyfikacji społeczeństwa rejonu.

W rozdziale omawiającym polskie ziemiaństwo w obecnym rejonie przygranicznym przedstawiałam zewidencjonowane

groby przedstawicieli ziemiaństwa oraz arystokracji. Informacje o zmarłych pogłębiłam w miarę możliwości o lapidarne dane biograficzne i dotyczące stanu majątkowego, który został odnotowany w inskrypcjach i rozproszonych materiałach źródłowych.

Czym wyróżniają się groby szlachciców i ziemian, jak



KWATERA Z NAGROBKAMI WŁAŚCICIELI DÓBR; CMENARZ W MORAŃCACH, 2016



NAGROBEK SYLWEREGO BRZEŚCIAŃSKIEGO; CMENARZ PRZYKLASZTORNY W SĄDOWEJ WISZNI, 2006

można je odnaleźć na cmentarzach? W jakich miejscach ich poszukiwać?

Tylko na niewielu nagrobkach można znaleźć nobilitujące określenie „właściciel dóbr” czy herb, na wielu

innych szlacheckie nazwiska występują bez dopełniających je formuł. Groby najzamożniejszych przedstawicieli tej warstwy społecznej znajdują się w kaplicach grobowych, w kościołach, na cmentarzach przykościelnych oraz na wszystkich rodzajach cmentarzy. Zazwyczaj są usytuowane w miejscach uprzywilejowanych, czyli w centrum nekropolii, w pobliżu kaplicy itp. Charakteryzują się one zazwyczaj okazałą formą artystyczną i są wykonane z trwałego tworzywa, takiego jak marmur, granit czy piaskowiec. Najwięcej o zmarłym dowiadujemy się z inskrypcji.

To bardzo rozległy temat, proszę więc podać chociaż kilka przykładów takich upamiętnień.

Do czasów współczesnych pozostało kilka cmentarzy przykościelnych, na których znajdują się groby właścicieli, którzy byli też hojni dla parafii. Zachowały się one przy kościele katolickim w Nowym Mieście (Gużkowsy, Pragłowsy), Myślatyczach (Smarzewscy, Neumanowscy, Rozborski), Felsztynie (Madejewska) i przy nieistniejącym kościele w Czyszkach k. Błozwi (groby bezimienne w wyniku zamalowania inskrypcji). Także przy cerkwi w Lipnikach (Bielscy). Na nowym kościele parafialnym we wspomnianych Czyszkach widnieje tablica upamiętniająca Augusta i Joannę hr. Łosiów oraz ich wnuki. August hr. Łoś był adiutantem generała Bema, a jego żona angażowała się w pomoc powstańcom styczniowym. Natomiast w kościele w Nowym Mieście jest kilka tablic Youngów, Kieszkowskich oraz Rogalskich. O kaplicach grobowych już wspominałam w pierwszym wywiadzie, przypomnijmy jednak kaplicę Youngów w Trzcińcu, Drohojowskich w Tamanowicach, Wilczyńskich w Rawie Ruskiej i in.

Proszę jeszcze podać kilka przykładów szczególnie wyróżniających się nagrobków właścicieli ziemskich.

Wspominałam o upamiętnieniach Pragłowskich w kościele w Nowym Mieście. Do tego rodzaju należała m.in. wieś Komarowice. Otóż przy wejściu na cmentarz „za miastem”, skąd rozciąga się widok na ten majątek, jest usypany kopiec z krzyżem rurowym, wewnątrz którego spoczywa Aleksander Pragłowski zm. w 1938 r.; życzeniem zmarłego było „spoglądać” i po śmierci na swoje dobra. Również eksponowane miejsce pochówku



NAGROBEK WOJCIECHA TROJANOWSKIEGO; CMENARZ W KOMARNIE, 2015



NAGROBEK ROMUALDA YOUNGA DE LENIE, PORUCZNIKA 5 PUŁKU UŁANÓW WOJSK POLSKICH W 1831 R.; CMENARZ W KOMARNIE, 2015

ma Stanisław Agopsowicz h. Haso, którego rozczołkowany obecnie nagrobek jest usytuowany pod kopcem z figurą św. Marii Magdaleny na cmentarzu Mazurskim w Błowie Górnej, która była jego własnością. Błowie była polską wsią osadniczą. Agopsowiczowie byli Ormianami. Do szczególnie cennych, także pod względem artystycznym, należą nagrobki w kwaterze rodzinnej dziadków na cmentarzu w Morańcach. Spoczywają tutaj właściciele pobliskich Wielkich Ócz (Oczu) – Ludwik Borowski oraz jego matka Zofia z hr. Lewickich Borowska, a także Seweryn baron Horoch, do którego należał majątek Morańce. W Sądowej Wiszni na cmentarzu przy klasztorze znajduje się kolumna upamiętniająca Sylwera Brześcińskiego, a także nagrobki hr. Łosiów i właściciela Sądowej Wiszni – Jana Nepomucena Nogi Marsa.

Czy znalazło się w Pani książce omówienie mogił uczestników zrywów narodowych? Jak wyglądał udział w powstaniach najzamożniejszej na tym terenie warstwy społecznej, czy szlachcice i ziemianie angażowali się w nie czynnie?

Tak, to bardzo ważny dla nas Polaków temat, który interesował mnie od początku moich badań. Odnalazłam wiele mogił powstańców, a także uczestników walk 1914–1920 oraz z okresu drugiej wojny światowej. Niewiele upamiętnień dotyczy ofiar czystki nacjonalistycznej. Cóż, taka jest historia regionu i nie można jej pominąć. O tym jak ważna była dla Polaków ofiarność obrońców ojczyzny, zaświadczyć może inskrypcja z grobu Karola Kozaka z Mościsk:

MŁODZIEŻY POLSKA PATRZ
NA TEN KRZYŻ
BOHATEROWI WZNIESION
ON WZWYŻ
CO BRONIŁ ZIEMI ŚWIĘTEJ
WIARY
DLA CIEBIE POLSKO I DLA
TWEJ CHWAŁY.

W tym miejscu warto wspomnieć o wielkim patriocie i bojowniku o wolną Polskę – Marcinie Smarzewskim h. Zagłoba, którego pomnik znajduje się na cmentarzu w Myślatyczach. Brał on udział w wyprawie na Moskwę, uczestniczył w bitwie pod Borodino i pod Berezyną, został ranny pod Lipskiem. Uczestniczył w powstaniu listopadowym w stopniu majora, po upadku wrócił do swojego majątku i zajął się jego zarządzaniem. Był też pamiętnikarzem, tłumaczem i poetą. W Łanowicach, na starym cmentarzu, jest nagrobek właściciela dóbr Stanisława Koszowskiego. Walczył on jako żołnierz Wojska Polskiego w 1830 r.; później był postem na



NAGROBEK WINCENTEGO JUSTKOWSKIEGO, POWSTAŃCA 1831 R.; CMENTARZ W SOKALU, 2019

Sejm Konstytucyjny w Wiedniu i Kromieryżu. Wyjątkowo wysokiej klasy artystycznej jest ozdobienny panopliami i symbolami narodowymi obelisk Romualda Younga

w Komarnie; był on porucznikiem 5 Pułku Ułanów Wojsk Polskich w 1831 r.

Kolejne nazwiska to: Joachim Grzymała Piątkowski, uczestnik wojny



NAGROBEK PIOTRA KOMUSIŃSKIEGO, KTÓRY ZGINĄŁ W CZASIE WALK POLSKO-UKRAIŃSKICH; CMENTARZ W NIEMIROWIE, 2018



NAGROBEK LOTNIKA, KAPITANA KAZIMIERZA BURTOWEGO, OBSERWATORA 2 PUŁKU LOTNICZEGO, KTÓRY ZGINĄŁ PODCZAS PRZEWROTU MAJOWEGO; CMENTARZ W RAWIE RUSKIEJ, 2013

z Moskwą (cmentarz w Dobromilu), Ignacy Junosza Wolski, żołnierz w 1831 r. (Hussaków) oraz groby kilku powstańców w Sokalu.

Po powstaniu styczniowym wykonywano symboliczne upamiętnienia tego wydarzenia. I tak w Sokalu, po stronie zachodniej cmentarza, przy obecnie nieczynnym wejściu znajduje się kopiec na cześć powstańców. Jego usypanie zainicjował (i w dużej części uczestniczył w pracach przy nim) Paweł Zaczekowski (1836–1910), powstaniec styczniowy, z zawodu stolarz. Po jakimś czasie górka zyskała nazwę kopiec Powstańców Styczniowych i Obrońców Ojczyzny 1918–1920. Groby powstańców styczniowych znajdują się również w Rawie Ruskiej, Starym Samborze, Niżankowicach, Rudkach. Na części cmentarzy tworzy się obecnie symboliczne kwatery bezimiennych poległych, tak jest np. w Jaworowie na cmentarzu polskim. Na tej nekropolii w skromnej mogile spoczywa Mieczysław Karol Rola Kamieński, podpułkownik.

Oddzielną grupą upamiętnień są groby z okresu pierwszej wojny światowej (1914–1918) oraz walk polsko-ukraińskich i z bolszewikami (1918–1920). Niestety, kwatery wojskowe oraz pomniki Orłąt istnieją szczątkowo, często bez oznakowania i tylko pamięć najstarszych mieszkańców może je nam przywołać. Tym bardziej należy uszanować działania, które je w jakiś sposób przywracają. Do czasów obecnych zachował się pomnik legionistów na cmentarzu w Komarnie, zaś w Sokalu został odrestaurowany pomnik żołnierzy polskich z lat 1918–1920. Kilka nagrobków upamiętnia ofiary walk polsko-ukraińskich, m.in.: Jerzego Niementowskiego i Józefa Kozioradzkiego na polskim cmentarzu w Jaworowie, Piotra Komusińskiego

w Niemirowie czy Jana Lewickiego w Janowie.

Niezwykle interesujący, w formie wieży obserwacyjnej, jest pomnik porucznika Kazimierza Burtowego, obserwatora 2 Pułku Lotniczego, który zginął 14 maja 1926 r., i został pochowany w nieistniejącej obecnie kwaterze wojskowej w Rawie Ruskiej.

Podczas moich wyjazdów na cmentarze zauważyłam, że właściwie lepiej oznakowane są groby polskich obrońców ojczyzny z okresu powstań narodowych niż np. z drugiej wojny światowej.

To prawda. Ludzie bali się w okresie wojennym, a później powojennym, z wiadomych powodów, znakować groby swoich zmarłych. Co więcej, zrywali tablice z krzyżami i chowali je skrzętnie, by uchronić od zniszczenia, ale nie tylko. Z tej przyczyny z okresu drugiej wojny światowej zachowało się niewiele oznakowanych mogił. Warto więc przywołać upamiętnienie zbiorowe w Morańcach, w Mościskach, a szczególnie w Komarnie, gdzie wystawiono eksedrę dla upamiętnienia ponad stu ofiar, rodzin wojskowych, które zginęły w wyniku niemieckiego nalotu na stację kolejową Komarno-Buczały. W Mościskach znajdują się prochy ostatniego dowódcy 7 Pułku Ułanów Lubelskich – ppłk. Mariana Skrzynieckiego. Są to jednak na ogół upamiętnienia powojenne wykonane przez rodaków z Polski.

Wiele smutku wzbudzają nieliczne upamiętnienia ofiar prześladowań nacjonalistycznych. Najokazalsze, w formie 10-metrowego krzyża z tablicą wznosi się na cmentarzu przycerkiewnym w Lackiej Woli (obecnie Wolica) i przywołuje pamięć 44 ofiar batalionu Nachtigall w czerwcu 1941 r. Mogiły zamordowanych, w większości nieoznakowane, są na obu cmentarzach. W Mościskach zamordowanej w 1945 r. rodzinie Bosaków i Hurichów miejsca na pochówek udzielił w kaplicy hrabiny Heleny Chołoińskiej jej potomkowie. Kolejny kilkusetobowy grób rodziny Suchajów zamordowanej w 1943 r. wznosi się na cmentarzu Mazurskim w Błowie. Podobnie zbiorowa mogiła znajduje się na cmentarzu w Komarnie – a pojedyncze na wielu cmentarzach tego regionu.

Na koniec wspomnijmy o miejscach kaźni jaką była kopalnia Salina w Lacku oraz obóz zagłady dla więźniów politycznych w Przedzielnicy. Dziękuję za dzisiejszą rozmowę. Jakiego tematu możemy spodziewać się w następnym wywiadzie?

Myszę, że warto przedstawić Czytelnikom najciekawsze inskrypcje, jakie znajdują się na grobach w tym rejonie.

Rosjanie wyposażyli drony w systemy Starlink, co znacznie zwiększa ich niszczyielską skuteczność

Minister obrony Ukrainy Mychajło Fedorow potwierdził, że Rosjanie wyposażyli drony w systemy satelitarne Starlink i podkreślił potrzebę szybkiej reakcji na ten problem, informuje Interfax-Ukraina.

„Dzisiaj Rosjanie wystrzelili drony ze Starlink. Musimy reagować bardzo szybko. A szybkość naszej reakcji,

przewidywanie przyszłych przypadków i reagowanie na potencjalne przypadki powinny nie dopuszczać problemów dla naszych ludzi, dla naszych sił zbrojnych” – powiedział Fedorow w poniedziałkowy wieczór podczas wydarzenia „Armia Dronów – 2025”.

Według ministra, pracując nad „matematyką wojny”,

należy „podejmować szybkie decyzje i doprowadzać je do konkretnych rezultatów”.

Wcześniej doradca ministra obrony Serhij „Flash” Beskrestnow poinformował, że Rosjanie podobno użyli po raz pierwszy „szahedów” na Starlinku. Drony leciały niemal nad ziemią, dlatego stacja radarowa ich nie zauważyła. Na

nagraniach wideo, na którym uchwyciono pracę wrogich dronów, widać automatyczne przechwycenie celu przy użyciu ręcznego sterowania na podstawie obrazu, pomimo faktu, że w pobliżu nie znajdowały się żadne bezzałogowe statki powietrzne, które mogłyby utworzyć sieć radiową dalekiego zasięgu mesh.

Jak wynika z raportu Instytutu Badań nad Wojną (ISW) z 14 stycznia 2026 r., rosyjskie wojsko od niedawna rozpoczęło wyposażanie dronów „Mołnia-2” w systemy satelitarne Starlink, co znacznie zwiększa ich niszczyielską skuteczność.

ŹRÓDŁO: INTERFAX-UKRAINA

Herminia Naglerowa. Niedoceniona pisarka kresowa (cz.1)

Urodziła się 28.X.1890 r. w Żaliskach koło Brodów (ówczesna Galicja Wschodnia). Jej dzieciństwu i wczesnej młodości towarzyszyły trzy rodzaje „pograniczności”. Ojciec Herminii, Józef Fisch, był drobnym żydowskim właścicielem ziemskim na Wołyniu. Wraz z małżonką Klarą z Mannów prowadził życie na wzór szlachty polskiej w XIX w. „Żydzi, drobni czy średni właściciele ziemscy, byli formacją nietypową, anachroniczną, stojącą na pograniczu między mieszczaństwem a ziemiaństwem „z dziada pradziada”. Czuli się powyżej pierwszego, a nie przynależeli do drugiego. Tu tała się pierwsza przyczyna „pograniczności”, która kazała szukać Naglerowej społecznie określonego miejsca dla siebie”. Ludzie tej formacji w pełni przyjęli polską świadomość narodową. Odeszli od tradycji żydowskich, wielu z nich przeszło na katolicyzm. Mimo tak zdecydowanego wyboru niektórzy Polacy nadal traktowali ich jak element obcy. Powyższy wybór traktowali z niedowierzaniem. Było to niejednokrotnie powodem przykrych doznań rodziny Fischów, w tym Herminii.

OSKAR STANISŁAW CZARNIK

Drugie „pogranicze” można określić jako szczególne położenie geograficzne i stosunki ludnościowe. Brody i okolice to terytorium przylegające do ówczesnej granicy między Galicją a zaborem rosyjskim. Zamieszkiwali je przede wszystkim Rusini (Ukraińcy), ale tutejszą społeczność współtworzyli stosunkowo liczni Polacy. Obecni też byli Czesi i przedstawiciele innych nacji. Z tą formą „pograniczności” Herminia Fischówna spotykała się na co dzień w swym dzieciństwie i wczesnej młodości.

Trzecia postać „pograniczności” wiązała się ze szczególnym położeniem wsi Żaliski i domu Fischów. Granica z zaborem rosyjskim biegła zaledwie kilkaset metrów dalej, grzbietem dominującego nad okolicą wzgórza. Z domu Fischów można było wielokrotnie spostrzec żołnierzy rosyjskich, patrolujących pieszko lub konno tak bliską granicę. Herminia wspominała tę właśnie lokalną „pograniczność” w ciągu całego swego życia. Nawiązywała do niej w niektórych swych utworach.

Po ukończeniu galicyjskiego gimnazjum i po krótkim pobycie w Wiedniu w czasie I wojny światowej Herminia Fischówna podjęła studia historyczne na Uniwersytecie Lwowskim. Uwieńczyła je pracą dyplomową napisaną pod kierunkiem prof. Szymona Aszkenazego. Tematem jej rozprawy była próba wznowienia powstania przez Żaliwskiego w 1833 r. Tekst pracy „Wyprowadzenie Żaliwskiego w 1833 r.” opublikował lwowski „Przewodnik Naukowy i Literacki” w 1919 r.

W tym okresie wyszła za mąż za Leona Naglera. Był on prawnikiem, zatrudnionym na stanowisku kierownika Inspekcji Komendy Głównej Policji Państwowej. W związku z pracą męża w centralnych organach państwa polskiego przyszła pisarka przeniosła się do stolicy w 1919 r. Odtąd występowała do końca życia pod nazwiskiem męża jako Herminia Naglerowa.

Pierwsze utwory literackie

Już w 1915 r. opublikowała kilka artykułów w „Wiedeńskim Kurierze Polskim”.

W 1917 r. jej sztukę „Tajemnica” wystawił Lwowski Teatr Miejski. Po przenosinach do Warszawy tworzyła utwory poetyckie i prozatorskie. Często używała w latach dwudziestych pseudonimu Jan Stycz. Wysoce oceniano w środowisku literackim i edytorskim jej pierwsze dokonania. Publikowały jej teksty znane wydawnictwom warszawskim, jak np. J. Mortkowicz, F. Hoesick, Gebethner i Wolff, a także lwowski „Lektor”. Warto wskazać kilka przykładów: „Otwarte oczy” (wiersze), Warszawa 1921, Ignis; „Czarny pies”. Powieść wyróżniona w konkursie im. Gabrieli Zapolskiej we Lwowie Lwów 1924, „Lektor”; Szare godziny, Warszawa 1924, Ignis; „Człowiek z więziennej wieży” („Kurier Warszawski” 1926, druk w odcinkach). Kontynuacją tego cyklu były utwory z końca lat dwudziestych i początku trzydziestych, np. „Matowa kresa”, Warszawa 1929, F. Hoesick; „Motyw księżycy”, Warszawa 1930, J. Mortkowicz, „Zawalidroga”. Warszawa 1929, czasopismo „Bluszc” oraz J. Mortkowicz 1930; „Ludzie prawdziwi”, Warszawa 1934, Gebethner i Wolff.

H. Naglerowa nawiązywała w swych wierszach do pewnych motywów z okresu Młodej Polski. W dziełach prozatorskich podejmowała wybrane tematy psychologiczne, a także wydarzenia z okresu wojny polsko-sowieckiej w latach 1919-1920. Już wtedy, na początku lat trzydziestych, ówcześni krytycy literaccy oceniali jej twórczość jako wartościowe osiągnięcie literatury polskiej powstającej w odrodzonej Rzeczypospolitej. W ciągu swego dwudziestoletniego pobytu w Warszawie H. Naglerowa uczestniczyła w życiu elity literackiej stolicy oraz poznała co najmniej kilkunastu wybitnych pisarzy. Miała to wykorzystać w swej dalszej twórczości, w odmiennych już okolicznościach historycznych.

„Roman fleuve” – powieść rzeka i jej polska odmiana

„Roman fleuve” – to określenie, które pojawiło się w literaturoznawstwie francuskim. Tłumaczono je na różne języki. W ujęciu słownikowym „powieść-rzeka” to nazwa, określająca dwudziestowieczne cykle powieściowe. „Roman fleuve” występuje w dwu odmianach: pierwszą reprezentują utwory przedstawiające w sposób szczegółowy i analityczny rozwój bohatera na tle prądów intelektualnych epoki (np. „Jan Krzyżstof” i „Dusza zaczarowana” Romaina Rollanda), drugą tzw. powieści rodzinne, utwory przedstawiające na szerokim tle obyczajowym i historycznym dzieje rodziny co najmniej w dwu pokoleniach (np. „Rodzina Thialut” Roger Romain Martin du Gard i „Saga rodu Forsytów Johna Galsworthy’go”).

Polską odmianę „powieści-rzeki” współtworzyły w latach trzydziestych dwie autorki: Maria Dąbrowska i Herminia Naglerowa. Słynne stało się przeciwieństwo M. Dąbrowskiej „Noce i dnie”, t. 1-4 (niektóre tomy w 2 częściach), Warszawa 1931-1934. Jest to powieść przedstawiająca „w epickim ujęciu dzieje kilku pokoleń rodziny szlacheckiej w 2. poł. XIX i na początku XX w. na tle doniosłych przeobrażeń społecznych i historycznych”. Właściwy czas akcji trwa od lat osiemdziesiątych XIX w., jednak pewne nawiązania historyczne sięgają do Powstania Styczniowego. Podobnie bieg najważniejszych wydarzeń rozwija się do rewolucji 1905-1907 r., jednak kłamrą zamykającą cały cykl jest wybuch I wojny światowej. Na tym tle autorka ujęła losy i ewolucję duchową swych głównych postaci, jak Bogumił Niechic, Barbara Niechicowa z domu Ostrzeńska, Anzelm Ostrzeński, Agnieszka Niechicówna, córka Bogumiła i Barbary, Marcin Śniadowski. Większa część akcji rozwija się w Kaliszu i okolicach tego miasta, a więc w południowo-zachodniej Wielkopolsce.

Krytycy literaccy równie wysoko oceniali wówczas dzieło cykliczne Herminii



NAC

Naglerowej „Krauzowie i inni” (z cyklu: „Kariery”), Warszawa, t. 1-3, 1936. J. Mortkowicz. Podkreślali przy tym, że oba dzieła uzupełniają się pod względem geograficznym, regionalnym. Jak już wspomniano, akcja „Nocy i dni” rozgrywa się w południowo-zachodniej Wielkopolsce. Miejsmem wydarzeń ukazanych w powieści „Krauzowie i inni” jest miasteczko powiatowe na wschodniogalicyjskim Podkarpaciu. Oba utwory uzupełniają się pod względem społecznym. „Powieść Noce i dnie „to saga o schyłku ziemiaństwa, Krauzowie i inni to saga o awansie, o wstępowaniu społecznym mieszczaństwa. Oba utwory odtwarzają proces, w którym tworzy się inteligencja polska, klasa czy grupa przywódcza, odpowiedzialna za kształt polskiego życia zbiorowego, za jego słabości czy osiągnięcia, jego zwycięstwa i klęski w drugiej połowie XIX wieku”.

Oba dzieła łączą też pewne cechy stylistyczne. Idzie tu o słownictwo, zręczność w wykorzystaniu dialogów, przejrzystość narracji, sprawność w prowadzeniu akcji. Dzięki temu pewna jednostajność staje się dla czytelnika interesująca i może go skłonić do lektury kolejnych części tak długiego dzieła.

Cykl „Krauzowie i inni” to uwieńczenie twórczości H. Naglerowej w II Rzeczypospolitej. Autorka zamierzała stworzyć następne części tego dzieła i nadać całości tytuł „Kariery”. Bieg wydarzeń politycznych zniweczył zamierzenia pisarki.

Katakлизм – Wrzesień 1939 r. Okupacja. Represje sowieckie

W czasie kampanii wrześniowej Naglerowie opuścili Warszawę i udali się do Lwowa. Żywili nadzieję, że znajdą tam bezpieczne schronienie i będą kontynuować swą pracę. Wkrótce jednak miasto od zachodu, północy i południa oblegli Niemcy. W ciągu 10 dni usiłowali je zdobyć w bezskutecznych szturmach. Naciągnięta jednak armia sowiecka i zamknięta od wschodu pierścień oblężniczy. Zawiodły polskie nadzieje na odsiecz Lwowa. W tej krytycznej sytuacji Dowództwo Obrony Lwowa zdecydowało się w toku rozmów z generałami sowieckimi podpisać kapitulację na korzystnych dla strony polskiej warunkach. Bolszewicy agresorzy nigdy ich później nie dotrzymali. Armia sowiecka wkroczyła do Lwowa 22 września 1939 r.

Zaczęła się okupacja. Leon Nagler, wysoki funkcjonariusz polskiej Policji Państwowej, został aresztowany przez NKWD pod koniec 1939 r. Wkrótce Sowieci zamordowali go w bliżej nieznanych okolicznościach.

Herminię Naglerową NKWD aresztowało w nocy z 23 na 24 stycznia 1940 r.

Osadzono ją w więzieniu przy ul. Zamarstynowskiej, słynnej wówczas katowni sowieckiej. Żądali, by przynależała się do kontaktów z polskimi organizacjami podziemnymi, powstającymi we Lwowie jesienią 1939 r. Starali się zmusić ją do zobowiązania, iż po ewentualnym zwolnieniu z więzienia zostanie denuncjatorką NKWD i swymi donosami będzie obciążać innych polskich pisarzy.

Przebywała w jednej z kobiecych więzień zamarstynowskiego. Pomieszczenie było przepelnione (dwadzieścia kilka osób na około 6 metrów kwadratowych – niecałe pół metra na jedną aresztantkę). Współwięźniarkami były kobiety o różnych zawodach, wykształceniu, postawie moralnej. Enkawudyści wobec wszystkich stosowali przemoc, niektóre bili szczególnie dotkliwie.

Wielkim cierpieniem był też dla nich głód, wynikający ze skąpych codziennych posiłków. Sprawy też przykrość prymitywne warunki sanitarne. Brakowało należytej pomocy lekarskiej. Powyższe okoliczności powodowały, iż niektóre kobiety szybko umierały. Wiele aresztantek utraciło nadzieję na dobrą odmianę losu.

Mimo różnych form przemocy Herminia Naglerowa nie ustąpiła sowieckim katom. Nie przynależała się do niczego, nie podjęła żadnych zobowiązań. Zachowała swą godność ludzką i niezależność. Wtedy zapadł wyrok. Enkawudyści dowiedzieli się, że H. Naglerowa napisała niedługo opowiadanie „Gałązka bzu”, które opublikowano w zbiorze „Ludzie prawdziwi”. W powyższym utworze pisarka przedstawiła wydarzenie prawdziwe – rozstrzelanie przez bolszewików w czasie wojny polsko-sowieckiej 1919-1920 łączniczki Polskiej Organizacji Wojskowej. Napisanie tego opowiadania okupanci uznali za ciężką zbrodnię przeciw ZSRR. Zapadł wyrok – 8 lat karnego pobytu w łagrze.

Pisarkę wywieziono z więzienia zamarstynowskiego prawdopodobnie w IV kwartale 1940 r. Jej dalsze losy – to krótkie pobyty w więzieniach etapowych (przejściowych) w Kremlenczu, Sizraniu, Charkowie, Pietropawłowsku, Karabasie. Osadzono ją w końcu w łagrze Burma obwodu karagandzkiego (Kazachstan). Zmuszono ją do ciężkiej pracy fizycznej. Była robotnicą na polach przylegających do łagru, stawiących jego własność. Później została stróżem nocnym pilnującym magazynu różnych trucizn. Zlecano też jej inne prace wewnątrz łagru. Traktowano ją poniżająco, tak jak inne więźniarki. Wraz z nimi odczuwała ciągły głód, brak odpowiedniego obuwia i odzieży, inne przykrości związane z bytem w prymitywnym i przepelnionym baraku. Jak ujął to T. Terlecki, „Dama z towarzystwa i wytworna pisarka zstąpiła na

dno ludzkiej nędzy. Zaznała rzeczy leżących poza zasięgiem jej doświadczenia, nawet wyobraźni. W okrutnej próbie sprawdziła się jej wierność życiu, tym jego wartościom, które zdołały oprzeć się w katakлизмie”.

Wyjście z „sowieckiego piekła”. Wędrowka z Armią Polską na Wschodzie i z 2. Korpusem

Zwolniono pisarkę z łagru w drugiej połowie 1941 r. dzięki umowie Sikorski – Majski o tzw. „amnestii” dla Polaków. Dotychczasowa więźniarka zgłosiła się do Armii Polskiej powstającej wówczas w ZSRR pod dowództwem gen. Władysława Andersa. Opuściła z nią ZSRR w 1942 r. i wędrowała dalej z Armią Polską na Wschodzie (nazwa przyjęta w drugiej połowie 1942 r. w Iraku) i z późniejszym 2. Korpusem przez Iran, Irak, Palestynę, Egipt aż do Włoch.

W czasie postoju w Egipcie pisarka wstąpiła do wędrownej szkoły oficerskiej APW, przyszłego 2. Korpusu. Powyższa decyzja może wydać się zaskakująca, wręcz niezrozumiała. Do szkół oficerskich zgłaszali się młodzi ludzie o odpowiedniej wiedzy teoretycznej i wysokiej sprawności fizycznej. Tymczasem Herminia Naglerowa miała już wówczas ponad 50 lat. Była wyniszczona pobytem w więzieniach (najdłużej w zamarstynowskim), a następnie w łagrze. Jej sprawność fizyczna była ze zrozumiałych względów ograniczona.

Należy jednak pamiętać, że 2. Korpus to nie tylko jednostki bojowe, które w ciągu 14 miesięcy kroczyły od zwycięstwa do zwycięstwa na szlaku od rzeki Sangro i od Monte Cassino aż do Bolonii. Jak już pisałem w moich rozprawach naukowych, 2. Korpus to również zespół instytucji kulturalnych-oświatowych, artystycznych, opiekuńczych, wydawniczych. Dowództwu 2. Korpusu podlegały również bezpośrednio szkoły dla junaków i junacek, dzieci polskich, w tym wielu sierot, które mimo utraty rodziców udało się wyprowadzić wraz z wojskiem z zesłania w ZSRR.

Powyższymi sprawami zajmowała się w znacznej mierze Pomocnicza Wojskowa Służba Kobiet, formacja wojskowa działająca w APW, a następnie w 2. Korpusie. Szkolenie oficerskie, w którym uczestniczyła H. Naglerowa, uwzględniało pewne zagadnienia teoretyczne. Co prawda niektóre młodsze absolwentki tej szkoły po odpowiednim dodatkowym kursie umiejętnie prowadziły ciężarówkę, dostarczając formacjom na froncie amunicję i żywność. Większość jednak zajmowała się sprawami, które nie wymagały aż tak wysokich umiejętności technicznych i znacznych wysiłków fizycznych.

Niedawna „łagierniczka” ukończyła wędrowną podchorążówkę i uzyskała stopień poruczniczka. W ramach swej służby w PWSK redagowała czasopismo „Biuletyn dla świetliczarek”, a następnie periodyk „Ochotnicza”. Było to pismo kulturalne przeznaczone dla podległych wojsku szkół dla junacek. Wykonywała też inne prace zlecone przez przełożonych.

Dowództwo PWSK wysoko oceniało jej służbę wojskową. Awansowało ją na stopień kapitana. W 1945 r. Dowództwo 2. Korpusu odznaczyło ją Krzyżem Zasługi z Mieczami. H. Naglerowa wykonywała swe obowiązki wojskowe prawdopodobnie aż do rozwiązania 2. Korpusu w drugiej połowie 1946 r.

Twórczość literacka na wychodźczym szlaku. Utwory o tematyce więziennej i łagrowej

Mimo wielu zajęć związanych ze służbą wojskową Herminia Naglerowa wznowiła na wychodźczym szlaku swą twórczość literacką. Jej pierwszy utwór to rozgrywkający się w okupowanym kraju dramat Tu jest Polska (pierwotny druk w czasopiśmie „Polska

Walcząca”, Londyn 1942). Prapremiera odbyła się w 1942 r. w Bagdadzie w wykonaniu Polskiego Zespołu Dramatycznego, pierwodruk książkowy ukazał się w 1968 r. w Londynie nakładem wydawnictwa Gryf Publications.

Szczególną jednak wartość miały utwory pisarki o tematyce więziennej i łagrowej. Opowiadania związane z jej pobyt w więzieniu zamarstynowskim ukazywały się kolejno w latach 1947–1948 na łamach londyńskiego czasopisma „Wiadomości” w dziale „Rozmowy literackie”. Były to teksty: Rozmowy literackie w śledztwie, Samopoczucie, Duch Borysa Pilniaka, Humor nie w porę, Kłamstwo, Słone jezioro, Przekroczone granice. Istotną cechą tych utworów było przedstawienie kolejnych przesłuchań, związanych z nimi wydarzeń. Powyższe utwory miały przede wszystkim wartość dokumentacyjną.

Inny charakter miał zbiór Ludzie sponiewierani. Ukazał się w 1945 r. w Rzymie staraniem Oddziału Kultury i Prasy 2. Korpusu. Były to teksty: Cięciwa, Wilczur, Śledztwo, Obłąd i polityka, Dunia, Chaplin w łagrze, Kazachstańskie noce, Chleb. Przewagę mają w tym cyklu utwory ukazujące przeżycia bohaterów w łagrze i na zesłaniu. Ważną rolę odgrywa tu kreacja artystyczna, a elementy fikcji literackiej przeplatają się z własnymi przeżyciami autorki. Zaznaczają się też konsekwentne zabiegi konstrukcyjne. Fabuła większości utworów została ujęta zgodnie z poetyką noweli zakończonej wyraźną puentą.

Powstały zatem dwa zbiory utworów o odmiennym charakterze artystycznym: cykl Ludzie sponiewierani, opublikowany w 1945 r. w Rzymie przez Oddział Kultury i Prasy 2. Korpusu oraz drugi cykl utworów, ukazujący się na łamach londyńskich „Wiadomości Literackich” w latach 1947–1948.

Pisarka zabiegała w ostatnich latach swego życia, by wydać powyższe utwory w jednej książce. Rozpoczęła odpowiednie zabiegi redakcyjne oraz rozmowy z instytucjami. Nie doczekała się realizacji tego zamierzenia. W rok po jej śmierci spełnił jej życzenie Katolicki Ośrodek Wydawniczy „Veritas” w Londynie. Opublikował on w 1958 r. tom pod ogólnym tytułem Kazachstańskie noce. Wprowadził zarazem kolejność tekstów i ogólną kompozycję dzieła zgodnie z wcześniejszymi życzeniami autorki.

Książka składa się z trzech części. Pierwsza z nich nosi tytuł Kazachstańskie noce, zatem tytuł części jest tożsamy z tytułem całego dzieła. Objęła ona utwory, które wcześniej wydrukowano w tomie Ludzie sponiewierani, a więc przeważa tu tematyka łagrowa. Część druga, Przekroczone granice, zawiera utwory ogłoszone wcześniej w londyńskich „Wiadomościach”. Dominuje tu tematyka więzienna, zwłaszcza doświadczenia wyniesione z katowni zamarstynowskiej we Lwowie. Część trzecia to zwięzła Nota o Autorce, przygotowana zapewne przez Tymona Terleckiego.

Warto przedstawić bliżej powyższe utwory. Nie będzie to analiza artystyczna opracowana zgodnie z polonistycznymi wzorcami. Zapowiedziana prezentacja ograniczy się do tematyki kolejnych tekstów i uwzględni zamykające je puenty. Kolejność omówień będzie zgodna z porządkiem w całej książce wydanej przez „Veritas”.

Kazachstańskie noce

Pierwszy utwór z tej części nosi tytuł „Cięciwa”. Przedstawia cywilny transport ewakuacyjny, zatrzymany gdzieś w polu 15 września 1939 r. w okolicach kresowego Zdołbunowa. Czas oczekiwania wydłuża się, pierwszeństwo przejazdu mają ważne transporty wojskowe.

Stale zagrażały podróżnym bombowce niemieckie, atakujące pociągi pełne cywilów. Zdarzenia przedstawione w utworze rozgrywają się w ciągu kilkunastu minut, a najważniejsze w ciągu kilkadziesiąt sekund. Siedemnastoletni chłopiec stał mimo

ustawicznego zagrożenia przed wagonem, by z ciekawością oglądać niebo. Panował pozorny spokój. Rozmawiał ze stojącą w drzwiach wagonu pełną obaw matką. Przeleciał niespodziewanie samolot rozpoznawczy, sądzono krótko, że był to polski. Niespodziewanie pojawiły się bombowce niemieckie. Zaatakowały transport. Odłamki eksplodującej w pobliżu bomby dosięgły chłopca. Od razu zginął. Rozpaczała matka, zbierająca przed wagonem resztki ciała swego syna. W tym czasie transport miał już wyruszyć w dalszą drogę. Matka zażądała od oficera, miejscowego dowódcy, by zapewnił godny pochówek krwawym strzępom jej dziecka. „Głosem pełnym i twardym wydawała te zarządzenia. Niemal rozkazywała. Jej twarz ciągle jeszcze pałała gniewem. Pomyślałam wtedy, że między strachem a gniewem napięta się cięciwa, która drży z niecierpliwością, aby co prędzej przyłożyć do niej mściwą strzałę”.

Bohaterem następnego utworu „Wilczur” jest pies policyjny, przywiązany do swego przewodnika i pana. Akcja rozgrywa się w jakimś niewielkim mieście kresowym w drugiej połowie września lub na początku października 1939 r. Sowietci wywozili grupami na wschód żołnierzy i policjantów polskich zagarniętych zdradziecko w czasie kampanii wrześniowej. Przetrzymywali ich przejściowo w miejscowym więzieniu.

Mieszkańcy usiłowali przyjść rodakom z pomocą. Przynosili im chleb czy inne produkty żywnościowe. Podjęte próby okazywały się jednak daremne. Konwojenci sowieccy byli nieustępliwi. Odpędzali brutalnie zatroskanych mieszkańców.

Wspomniany wilczur też przychodził na skwer w centrum miasta. Czekał cierpliwie na powrót swego pana, którego widział po raz ostatni gdzieś w pobliżu. Przeżył chwilę radości, gdy wygrzebał z ziemi nieopodal skweru kawałek policyjnego munduru. Pan jednak nie nadchodził. Pies pozostał wierny. Po jakimś czasie przebywał na skwerze dzień i noc. Był coraz słabszy z powodu pragnienia i głodu. Dochowywał wierności, wciąż czekał, nawet wtedy, gdy nie miał już sił, by podnieść się i stanąć na swych łapach. W końcu zabrali go i zastrzelili żołnierze sowieccy, co też było bolesnym przeżyciem dla mieszkańców.

Akcja utworu „Śledztwo” rozgrywa się już we Lwowie w więzieniu zamarstynowskim. Jej właściwym miejscem jest pokój enkawudysty, „sędziego śledczego”, a bieg zdarzeń ukazuje przebieg przesłuchania. Bohaterką utworu jest Polka w średnim wieku, zapewne niedawno aresztowana.

Enkawudysta zarzuca jej, że współpracowała z polskimi organizacjami podziemnymi, powstającymi we Lwowie już od jesieni 1939 r. Żąda przyznania się do winy i złożenia odpowiednich wyjaśnień.

Więźniarka wszystkiemu zaprzeczyła. Trwała w swej postawie również wtedy, gdy nastąpiła konfrontacja z polskim działaczem konspiracyjnym, który w wyniku tortur udzielił enkawudystom wszelkich informacji, potwierdził wszystkie ich zarzuty. Narastała brutalność przesłuchania. Wkroczyli do akcji dwaj enkawudyści wyspecjalizowani w więzieniu zamarstynowskim w biciu kobiet. Długo pastwili się nad swą ofiarą. Tortury nie przyniosły rezultatu. Trzeba je było przerwać wskutek zasłabnięcia bitej kobiety. Odniesiono ją do celi. Zamknął bieg zdarzeń atak wściekłości i zwiska śledczego, który nie uzyskał w toku przesłuchania potrzebnych mu informacji.

Utwór „Obłąd i polityka” to opowieść o jeszcze jednej formie represji. Trapił wszystkich aresztowanych brak wiadomości o tym, co dzieje się na świecie. Nie mieli dostępu nawet do sowieckich środków przekazu. Enkawudyści w więzieniu zamarstynowskim twierdzili, że po upadku Francji również Wielka Brytania skapitulowała w walce przeciw Niemcom hitlerowskim. Wojna się zatem skończyła.

Wkrótce (późną jesienią 1940?) kolejną grupę więźniarek wywieziono za Lwowa na

wschód. Była wśród nich narratorka występująca w tym utworze. Po długiej podróży koleją prowadzono deportowane kobiety szpetnymi ulicami jakiegoś prowincjonalnego miasta do więzienia etapowego. W okresie przejściowego pobytu w tym obiekcie wywołano bohaterkę na przesłuchanie. Zadano jej podobne pytania, jakie kierowano do niej w więzieniu zamarstynowskim. Tak samo jak we Lwowie, narratorka nie udzieliła żadnych informacji, nie potwierdziła stawianych zarzutów. Tym razem nie stosowano jednak tortur. Ośmielona tym Polka zapytała śledczego, czy to prawda, że Wielka Brytania skapitulowała w wojnie z Niemcami i zapanował na świecie pokój. Otrzymała obłądną odpowiedź śledczego, iż zapanuje na świecie prawdziwy pokój tylko wtedy, gdy ideologia bolszewicka ogarnie wszystkie kraje i tym samym upadną ostatnie państwa kapitalistyczne. Długo trwały jeszcze te obłądne wywody, Więźniarka słuchała ich cierpliwie.

Dzięki chwilowej nieuwadze „sędziego” udało jej się przeczytać tytuły w przyniesionej przez niego gazecie. Sygnalizowały one niezbie, że właśnie teraz, pod koniec 1940 r. wojna nadal trwa, Wielka Brytania stawia skuteczny opór III Rzeszy. Nie odniosła ona trwałego zwycięstwa. Tę właśnie wiadomość przekazała bohaterka towarzyszkom niedoli w celi. Wielka Brytania nadal walczy, a więc nadal istnieje wolny świat, jest nadzieja, że państwa demokratyczne odniosą kiedyś zwycięstwo. Ta wiadomość mocno pokrzepiła represjonowane kobiety, Polki i Ukrainki. Bieg wydarzeń politycznych przekreślił obłąd, narzucany przez Sowietów.

Utwór „Dunia” przedstawia relacje między więźniarkami. Akcja rozgrywa się w kolejnym więzieniu etapowym. Postać tytułowa – to prawdopodobnie Rosjanka, kobieta wysokiego wzrostu i nadzwyczajnej sile fizycznej. Jest niewykształcona, prymitywna, zachłanna. Paśla niegdyś było kołchozowe gdzieś na stepie. Wyszła jednak za mąż, urodziła dziecko.

Za jakieś urojone winy enkawudyści zamordowali jej męża. Dunię skazano na 25 lat pobytu w łagrze, a jej synka osadzono w domu wychowawczym.

Dunia dzięki swej nadzwyczajnej sile terroryzowała wszystkie współtowarzyszkę niedoli w celi. Odbierała im skąpe racje żywnościowe, zwłaszcza jakże cenny chleb. Wyznaczyła sobie najlepsze miejsce do spania i na codzienne legowisko. Straszliwą nienawiść budziły w niej kobiety inteligentne, wykształcone, zwłaszcza Polki. Czasami bywała dla niektórych postusznych więźniarek łaskawa.

Pod wpływem powracającej tęsknoty za synkiem wykrzyczała jakieś oskarżenia godzące w Stalina i Konstytucję ZSRR. Ktoś doniósł o tym strażnikom. Enkawudyści wywołali ją na przesłuchanie. Trwało ono długo. Powróciła do celi sina, pokrwawiona, prawie beładna. Wtedy właśnie uściśnęła jedną z więźniarek, którą poprzednio traktowała z nienawiścią. Gest został odwzajemniony. Stały się przyjaciółkami. Kolejne zderzenie z okrucieństwem bolszewickim sprawiło, że wbrew niemu narodziła się miłość, solidarność. Postać tytułowa po prostu odkryła człowieczeństwo.

Następny utwór, „Chaplin w łagrze”, ukazuje przeżycia narratorki w miejscu docelowym, w obozie Burma w Kazachstanie.

Dominują w utworze dwie podstawowe sprawy. Pierwsza – to brak odpowiedniego obuwia dla kobiet pracujących na polach wokół łagru. Druga – to bardzo wysokie normy dla więźniarek koszących zwykłymi sierpami na łagiernych polach lucerne. Niewykonanie dziennej normy narażało je na dodatkowe represje. Porównuje samą siebie do Chaplina, który przypadkowo trafił do łagru i stał się pośmiewiskiem otoczenia.

Nadszedł długo oczekiwany transport roboczego obuwia. Nie rozwiązało to sprawy. Przywiezione buty były prymitywne, a narratorka nie uzyskała obuwia odpowiednich

rozmiarów. Pracowała nadal w polu w swych zniszczonych już lwowskich pantoflach. Wciąż była aktualna metafora: „Chaplin w łagrze”. Koszenie lucerny sierpami na rozległych polach i wygórowane normy pracy wciąż niósł cierpienie więźniarkom. Jedna z nich zmarła wskutek nadmiernego wysiłku.

Opowiadanie „Ręce i ziarna” też ukazuje ciężką pracę łagierniczek. Tym razem w zamkniętym pomieszczeniu miały one zboże ręcznymi młynkami. Normy dziennego urobku są również bardzo wysokie. Kobiety dźwigają przy tym ciężkie worki pełne zboża. Doskwiera wciąż głód. Nadmierny wysiłek sprawił, że jedna z nich w ciężkim stanie trafiła do szpitala. Przyczynił się też do śmierci starca Saszy, który wspomagał więźniarki w pracy. Obraz wychudzonych, zniszczonych rąk pojawia się kilkakrotnie w całym utworze.

Do głębokich przemyśleń skłania utwór „Człowiek umiera dwa razy”. Akcja rozgrywa się we wspomnianym obozie Burma w Kazachstanie.

Przygotowywaniem wrzątku dla więźniarek zajmował się starszek Wasilij. Wykonywał swe obowiązki kilkanaście godzin dziennie. Należało przynieść wiadrami wodę z pobliskiego stawu, zatroszczyć się o paliwo – słomę na rozpalkę i kilka kawałków węgla. Dalsze czynności – to rozniecenie ognia i utrzymanie choćby niewysokiego płomienia przez cały dzień, by zagotowany wrzątek był wciąż gotów. Wasilij był pracowity, dobry i usłużny. Wykonywane prace traktował jako swe moralne posłannictwo. Zdobywał opał również wtedy, gdy władze państwowe z powodu toczącej się wojny ograniczyły dostawy węgla i starego drewna do łagru. Pozostały do wykorzystania badyle zebrane w pobliżu stawu i jakaś słoma. Rozniecał ogień w małej kuchence. Nadal gorliwie służył ludziom.

Przyszło jednak wielkie osłabienie. Bohater upadł niosąc wodę ze stawu. Stracił przytomność. Przewieziono go do szpitala. Tam konał w ciągu kilku dni. Bardzo cierpiał, wciąż rozlegały się jego jęki. Pożegnał świat wielkim krzykiem bólu, jakby też gniewu i protestu. Wtedy właśnie odszedł na zawsze. Jego ciało wywieziono w step, złożono w jakimś niewielkim dole i zasypano.

Starszek Wasilij był niegdyś profesorem uniwersytetu, uczonym o rozległych zainteresowaniach, specjalistą w dziedzinie mikrobiologii. KWD aresztowało go prawdopodobnie za niezależność duchową czy wskutek jakiegoś donosu. Skazano go na wieloletni pobyt w łagrze. Nowe warunki egzystencji sprawiły, że utracił swe zainteresowania intelektualne. Zanikała stopniowo jego dotychczasowa wiedza. Stał się starszkiem przynoszącym wodę ze stawu, rozniecającym wodę i przygotowującym dla wszystkich wodę. System obozowy jakby narzucił mu nową funkcję społeczną i przekreślił jego przeszłość. Po prostu umarł po raz pierwszy.

Potem przyszła śmierć po raz drugi, gdy pożegnał świat na zawsze krzykiem pełnym bólu i protestu.

W opowiadaniu „Kazachstańskie noce” narratorka występuje jako nocna dozorczyńca magazynu z materiałami trującymi. Nie zawsze pilnie wywiązywała się ze swych obowiązków. Często odwiedzała więźniarkę Nataszę, aresztowaną niegdyś i skazaną zapewne na podstawie jakiegoś donosu. Była ona inżynierem agronomem, kierowała uprawami na polach wokół łagru. Wykonywała zatem pracę przydatną dla władz i dzięki temu korzystała z pewnego przywileju. Mieszkała oddzielnie, samotnie, w niewielkim domku położonym w pobliżu magazynu trucizn. Przychodziła tam również pomocnica Nataszy, laborantka Szura, niegdyś aktorka. Pojawiał się jeszcze nieco uprzywilejowany więzień Iwan Kiryłowicz. Jakże krzepiące były te nocne spotkania życzliwych wobec innych, solidarnych osób.

Szura wspomagała też innych ryzykowną czynnością. Korzystając z nocnych ciemności, dostawała się do ogrodu łagrowego

i kradła tam zreszcie warzywa: pietruszkę, buraki, ogórki czy inne rośliny. Przychodziła z tą zdobyczą do domku Nataszy. Cieszyła się, że zebrani mogą teraz choćby trochę zaspokoić trapiący ich głód. W swych wyprawach nabrała wiele odpowiedniego doświadczenia. Żaden enkawudysta nie przyłapał jej w toku tych dobroczynnych kradzieży.

Pewnej nocy rozpętała się burza. Szura wyruszyła jednak na swą kolejną wyprawę przekonana, że właśnie ta niepogoda gwarantuje jej pełne bezpieczeństwo. Długo nie wracała. Nagle w pobliżu padło kilka strzałów. Szura już nie wróciła. Wczesnym rankiem enkawudyści nieśli zawinione w płachtę jej zwłoki. Właśnie w czasie szalejącej burzy przyniosły jej śmierć strzały strażnika.

Bohaterem następnego utworu „Chleb” jest rodzina lwowska na zesłaniu, pozabawiona ojca. Pozostała matka i dwóch małoletnich synów: Jędrzek i Janek.

Matka pracowała w kołchozie, podobnie jak jej starszy syn kilkunastoletni Jędrzek. Młodszy, Janek, był słaby, zagrożony chorobą. Odczuwał głód, zwłaszcza niedostatek chleba bardziej niż starszy brat i matka.

Cała rodzina, podobnie jak inni tutejsi lwowscy zesłańcy, żyła wielką nadzieją. Wojna na pewno skończy się dla Polski pomyślnie. Wtedy matka z synami wyruszy w drogę powrotną do lwowskiej ojczyzny, do najpiękniejszego i najbardziej bezpiecznego miejsca na ziemi – do domu przy ulicy Nabelaka. Od miejsca ich zesłania w pobliżu Gór Ałtajskich jest do Lwowa około pięciu tysięcy kilometrów. Można jednak wyruszyć w drogę, choćby pieszo. W drodze do Lwowa można przebyć każdy dystans – choćby to trwało wiele miesięcy, cały rok lub dłużej. Nadzieja powrotu do Lwowa doda sił, będzie największym pokrzepieniem.

Tymczasem Janek słabł coraz bardziej. Zachorował. Potrzebna była chinina. Brat Jędrzek wyruszył po lekarstwo do najbliższego miasteczka, odległego o 30 km. Aptekarz oświadczył, że chininy od pewnego czasu nie ma i już więcej nie będzie. Nieudana wyprawa Jędrka trwała dwa dni.

Początkowo odwiedzała Janka pielęgniarka z miejscowej sowieckiej przychodni. W końcu doradziła, by Janek „sam z siebie wyzdrowiał”.

Coraz bardziej słabnący Janek wciąż podzielał tę ogólną nadzieję. „Bo, żeby nie wiedzieć co, wrócą do Polski, do Lwowa i mieszkać będą w tym samym mieszkaniu przy ulicy Nabelaka. Będą tak samo grać w piłkę albo w kiczkę na placu. Bo tamto istnieje naprawdę, a to tutaj śni się tylko. Tamto czeka na przebudzenie się, na otwarcie oczu”.

Raz odwiedził Janka jakiś miejscowy dygnitarz kołchozowy. Początkowo krzyczał, że Janek już tyle dni wyleguje się w barłogu i nie idzie w step do pracy. Odkrył koc, spojrzał na jego wychudzone ciało. „Predsiedatiel splunął na bok i lekceważąco machnął ręką, jak gdyby chciał powiedzieć: Nic już z ciebie nie będzie.

Janek krzyczał bez opamiętania: Będę zdrowy, będę silny, piechotą pojędę do Polski”. Choroba jednak postępowała, wzrastało osłabienie. Janek obawiał się coraz bardziej, że matka i Jędrzek nie zabiorą go na pieszą wędrówkę do Lwowa i pozostanie na zawsze w tym kołchozie, w tej kazachskiej chacie. Dlatego gorąco prosił matkę, by przyniosła bochenek chleba. Gdy wreszcie naje się do syta, na pewno wyzdrowieje.

Matka przyniosła wieczorem cały bochenek chleba, kupiony jakimś cudownym sposobem. Ofiarowała go Jankowi w wigilię jego imienin. Janek postanowił jednak, że podzieli się tym chlebem z matką i bratem, cierpiącymi również głód. Poprosił o nóż, by pokroił odpowiednio chleb.

„Ale nie miał siły podzielić chleba. Nóż wypadł mu z ręki. Jeszcze tylko szepnął: Podzielić na trzy części – dla Ciebie, dla Jędrka i dla... Słowa: „mnie” już nie wypowiedział. Ogarnęła go ciemność i cisza”.

Biskupi pomocniczy archidiecezji lwowskiej za rządów abpa Mariana Franciszka Jaworskiego (1991–2008); cz. 10

MARIAN SKOWYRA

Bp Marian Józef Buczek (1953)

Na stanowisku notariusza kurii ks. Marian Buczek pozostał wraz ze zmianą administratora apostolskiego w 1984 roku, którym został bp Marian Jaworski. Początki znajomości ks. Mariana Buczka z późniejszym biskupem Jaworskim sięgają jego początków pracy kapłańskiej w Lubaczowie. „Jak wspominałem, byłem notariuszem kurii, kierowcą biskupa, sekretarzem. Co roku, 3 maja, w święto Królowej Korony Polskiej, przyjeżdżała na spotkanie do Lubaczowa kapituła lwowska. Wśród kanoników był również ks. prof. Jaworski z Krakowa. Przywoziłem go z dworca kolejowego w Jarosławiu; spotykałem go też jeżdżąc z ks. bp. Marianem Rechowiczem do Krakowa. Po śmierci bp. Rechowicza, po roku wakatu, ks. prof. Jaworski został w 1984 roku administratorem apostolskim. Kiedy pojechaliśmy do Krakowa, by omówić sprawy święceń i ingresu, ks. Jaworski zapytał mnie, czy chciałbym zostać na dotychczasowym stanowisku? Odpowiedziałem, że tak i w ten sposób zaczęła się współpraca”.

W dość szybkim czasie ks. Marian Buczek zaskarbił sobie zaufanie nowego administratora apostolskiego. Był wtajemniczany we wszystkie sprawy diecezji oraz plany odnośnie przywrócenia struktur hierarchicznych w archidiecezji lwowskiej. W tym też celu w 1987 roku został wydelegowany przez bp. Jaworskiego do wyjazdu na tereny archidiecezji, aby zasięgnąć na miejscu wszelkich informacji o istniejącej tam sytuacji. W sierpniu 1987 roku ks. Buczek wrócił ze Lwowa do Lubaczowa i złożył sprawozdanie z wyjazdu. O pierwszych latach współpracy tak wspominał: „Byłem najbliższym współpracownikiem biskupa Jaworskiego przez siedem lat. W tym czasie jeździliśmy też wiele po Polsce. Biskup Jaworski był profesorem filozofii, ale gdy został biskupem w Lubaczowie, musiał też głosić kazania do prostego ludu. Wysłuchawszy kilku kazań powiedziałem wprost: „Księżu biskupie, ludzie nie rozumieją. Nawet jako kapłan muszę dobrze się wsłuchiwać, żeby zrozumieć, o co chodzi. Po tej rozmowie bp Jaworski starał się dostosować język przekazu do słuchających go ludzi. Znany był i chwalony, jako mówiący jasno i komunikatywnie. Kontakty z bp. Jaworskim miałem bardzo dobre, byłem otwarty i chętny do pomocy, zawsze potrafiłem powiedzieć prawdę, bez względu na skutki dla mnie. Czasem zdarzały się trudne rozmowy, ale zawsze wszystko układało się dobrze”.

W miarę upływu lat przybływały kolejne nominacje. Tak



BP MARIAN BUCZEK

pod koniec działalności w Lubaczowie 21 grudnia 1988 roku ks. Marian Buczek został przez bp. Mariana Jaworskiego mianowany wicekanclerzem kurii arcybiskupiej w Lubaczowie, którą pełnił do czasów przeniesienia do Lwowa. Sfinalizowaniem pracy w Lubaczowie było przygotowanie do pamiętnej pielgrzymki papieża Jana Pawła II. Na czele komitetu przygotowanego z ramienia Kościoła został wyznaczony ks. Marian Buczek, który wraz z ks. Janem Furgatą składali regularne sprawozdania bp. Marianowi Jaworskiemu. Za tę posługę oraz „mając na uwadze dotychczasowy wkład w pracy duszpasterskiej, a w szczególności wieloletnią pracę w kurii arcybiskupiej na różnych stanowiskach oraz wkład włożony w przygotowanie pielgrzymki Ojca Świętego Jana Pawła II do Lubaczowa jako koordynator diecezjalny” ks. Marian Buczek 24 maja 1991 roku od ab. Mariana Jaworskiego otrzymał odznaczenie Expositorium Canoniale ze wszystkimi do tego odznaczenia przyznanymi przywilejami.

Kanclerz Kurii metropolitalnej we Lwowie

Po przywróceniu przez papieża Jana Pawła II struktur diecezjalnych na terenie



WYTRAWNY KIEROWCA LWOWSKIEGO METROPOLITY

Ukrainy ks. Marian Buczek wraz z abp. Marianem Jaworskim przybył do pracy we Lwowie. Na nowym miejscu posługiwania 12 października 1991 roku otrzymał nominację na stanowisko kanclerza kurii metropolitalnej we Lwowie.

Od abp. Jaworskiego otrzymał polecenie zorganizowania wszystkich agend stosownie do warunków miejscowych i potrzeb. O tych początkach pracy ks. Mariana Buczka tak mówił w homilii w katedrze lwowskiej 14 października 2007 roku kard. Marian Jaworski w czasie mszy św. pożegnania bp. Mariana Buczka: „Tak Opatrzność Boża pokierowała, że najpierw przez wiele lat ksiądz biskup posługiwał w Lubaczowie śp. księdzu profesorowi biskupowi Marianowi Rechowiczowi, a potem wiernie stał przy biskupie i przy arcybiskupie we Lwowie i razem z księdzem biskupem Marianem Rechowiczem, a potem ze mną dzielił wszystkie trudy naszego życia. I wiemy, że to nie było łatwe, że to wymagało wiele wysiłków, ale potem powiem, wymagało jeszcze czegoś więcej. Ksiądz biskup Marian pracował w Lubaczowie przy biskupie, a potem przyjechał do Lwowa i w trudnych początkach, które tutaj mieliśmy dzielił

wszystkie nasze niewygodę, ale nie zrażał się tym, dzielnie dalej pracował. Może nie wszyscy, ale wielu pamięta w jakich warunkach przyszło pracować jemu na samym początku. Mieszkaliśmy u ludzi, potem dzięki księdzu biskupowi Rafałowi mieszkaliśmy przy ulicy Kwitki-Osnowianenko i tam w małym pokoju była jego sypialnia i równocześnie cała kuria. Nieraz było w tym pokoiku bardzo gorąco, ale ksiądz biskup trwał, nie zrażał się, pracował i pomagał. Potem organizował całą kurie, służył swoim doświadczeniem i wprowadzał w posługę diecezji tak samo innych kapłanów”. Obok wspomnianego pokoiku przy ulicy Kwitki-Osnowianenko pewne agendy zostały rozmieszczone w katedrze. Natomiast sekretariat, archiwum oraz pokoje dla przyjęć ordynariusza i biskupa pomocniczego w latach 2000–2007 mieściły się w kilku pomieszczeniach seminarium we Lwowie-Brzuchowicach.

Należy zauważyć, że ks. Marian Buczek jako kanclerz kurii metropolitalnej we Lwowie w latach 1991–2007 był niewątpliwie kreatorem i pomysłodawcą wielu akcji duszpasterskich i przedsięwzięć na terenie archidiecezji lwowskiej. Wraz z arcybiskupem uzgadniał wszystkie

zmiany personalne, biorąc zawsze pod uwagę dobro parafii i duchownego. Po przeprowadzeniu stosownych rozmów z zainteresowanym kapłanem wystawiano nominację, zezwalając jednocześnie kapłanowi, aby po roku posługi w danej parafii prosić o zmianę miejsca posługiwania.

Ks. Buczek również wystąpił z inicjatywą powołania katolickiej rozgłośni radiowej, a od czerwca 1999 roku był głównym redaktorem pierwszej strony internetowej archidiecezji lwowskiej, którą redagowano w kilku językach. Zabiegał również o wydawanie archidiecezjalnej gazety, którą z czasem stała się „Radość Wiary”, początkowo jako gazeta, a od 2004 roku jako czasopismo. Wreszcie był wydawcą poszczególnych schematyzmów archidiecezji lwowskiej.

Wiele uwagi poświęcał na rozstawianie archidiecezji lwowskiej po całym świecie. Z tej też racji pisał krótkie sprawozdania i felietony do gazet z najważniejszych lwowskich wydarzeń. Chętnie udzielał wywiadów o trudnościach i perspektywach działalności na terenie archidiecezji. Jeden z takich krótkich wywiadów został opublikowany na początku 2001 roku w gazecie „Radość Wiary”, gdzie na pytanie o rozwiązanie problemów w archidiecezji lwowskiej, w tym z oddaniem domu arcybiskupów lwowskich odpowiadał: „W rozmowach z władzami mówiliśmy, że ostatnim arcybiskupem, który mieszkał w rezydencji był abp Eugeniusz Baziak. Tenże arcybiskup konsekrował ks. Karola Wojtyłę. Jest rzeczą praktycznie niemożliwą, aby Ojciec Święty nie chciał zobaczyć tego miejsca, gdzie mieszkał jego konsekurator”. Dzięki też jego staraniom w telewizji ukraińskiej i polskiej były sporadycznie transmitowane msze św. z katedry lwowskiej, którym przewodniczył kardynał Marian Jaworski.

Niewątpliwie jego ogromną zasługą były starania o przywrócenie do normalnego funkcjonowania odzyskanych świątyń parafialnych i filialnych. W tym celu wraz z poszczególnymi proboszczami pisał pisma do rozlicznych organizacji charytatywnych, zabiegając o fundusze na prowadzone prace remontowe lub budowlane. Arcybiskupowi Jaworskiemu towarzyszył we wszystkich celebracjach krajowych i zagranicznych. W latach 1991–1996 był osobistym kierowcą arcybiskupa Jaworskiego po terenach Ukrainy, a w wyjazdach zagranicznych pozostawał na tym stanowisku do 2002 roku. Znał doskonale drogi nie tylko Polski i Ukrainy, ale niemal całej Europy i poruszał się po nich bez użycia map i nawigacji. W 1996 roku kierowcą osobistym abpa



BORYNIA

Jaworskiego został diakon Władysław Smolyn, a ks. Marian Buczek towarzyszył arcybiskupowi w podróży i pełnił funkcję ceremoniarza w czasie sprawowanych mszy. Z tej też racji kalendarz czynności abpa Mariana Jaworskiego z lat 1984–2002 można odnieść do działań ks. Mariana Buczka, który zawsze i we wszystkim towarzyszył swojemu arcybiskupowi.

W pracy kurii arcybiskupiej obok gromadzenia bieżących dokumentów dziennika podawczego, starał się zachować od zapomnienia wszystkie wydarzenia. W tym celu gromadził i przechowywał wszystkie publikacje gazetowe i książkowe, wydawane na terenie Ukrainy, Polski i Niemiec.

Ks. Marian Buczek występował i przypominał księżom, aby ratować zachowane na strychach kościelnych dokumenty archiwalne. Największym z tego czasu zespołem był zbiór dokumentów z katedry lwowskiej i tzw. Zbiór Czerniowiecki, przechowywany do 2002 roku na kościelnym strychu w Czerniowcach w workach po cemencie.

Kancelarz kurii był również wyczulony na ocalenie dla potomnych resztek zachowanych zabytków sztuki sakralnej. Uwrażliwiał też duchownych, aby dołożyć wszelkich starań w tym kierunku. Z myślą o przyszłym muzeum archidiecezjalnym zaczęto gromadzić uratowane obrazy, figury i inne precjoza kościelne. Uratowane zabytkowe rzeczy gromadzono w katedrze lwowskiej, łuckiej a od 2002 roku w domu arcybiskupów lwowskich we Lwowie. Sporo takich zabytkowych rzeczy zdeponowano w kościele parafialnym w Stanisławowie. Niektóre z uratowanych zabytków po przeprowadzeniu fachowej restauracji przyozdobiły oddane kościoły. Tak do katedry powróciły dwa odnalezione obrazy, zasłaniające obraz Matki Bożej Łaskawej. Do Malechowa oddano obraz św. Teresy od Dzieciątka Jezus z Bryniec Zagórnych oraz boczny ołtarz z Derżowa. Inne natomiast stanowią zbiór obecnego muzeum archidiecezji lwowskiej, jak choćby licznie zachowane mistry i infuły arcybiskupów i infułatów archidiecezji lwowskiej. Stworzenie osobnego muzeum diecezjalnego jest planowane przy katedrze w Łucku.

Odwrotnie też występował w obronie prawdy historycznej. Toteż nie dziwi fakt, że taka postawa budziła sprzeciw i niezadowolenie wśród ówczesnych rządzących i grup społecznych, którzy na łamach miejscowej prasy publikowali kłamliwe i szkalujące dobre imię duchownego teksty. Tak przykładowo 29 kwietnia 1995 roku na łamach lwowskiej gazety „Za Wilnu Ukrainu” ukazał się obszerne artykuł autorstwa Romana Krypiakewycza i Wołodymyra Seredy pt. „Ксьондз Бучек роздратований...” (Ksiądz Buczek zdenerwowany...), który był odpowiedzią na odważną



Z KLERYKAMI PRZY STAREJ BIBLIOTECIE SEMINARIUM. 2004

krytykę ks. Buczka obronionej na Uniwersytecie Jagiellońskim pracę magisterską Zbigniewa Wojewody na temat historii Kościoła grekokatolickiego w Polsce. Ks. Buczek w gazecie „Słowo” wskazał na główne błędy i nieścisłości zawarte w pracy magisterskiej, co spotkało się ze zdecydowanym sprzeciwem kół nacjonalistycznych we Lwowie.

Ks. Marian Buczek za odwołanie Kościołowi oraz odwagę był kilkakrotnie pozbawiany państwowej rejestracji. Bez tej rejestracji duchowny nie mógł legalnie pozostawać w archidiecezji i w określonym terminie musiał opuścić Ukrainę. W ten sposób doszło do wydalenia wielu kapłanów. Tak władze pragnęły zniechęcić i wyrzucić z Ukrainy ks. Mariana Buczka i innych kapłanów. Dopiero jawny sprzeciw arcybiskupa Mariana Jaworskiego doprowadził do wydania kolejnej rejestracji państwowej. Tak o tym wspominał już jako biskup: „Ogólnie władze centralne przestrzegały prawa wyznaniowego, natomiast lokalne były nam przeciwne, a na pytanie, dlaczego we Lwowie czy Tarnopolu nie przestrzegają prawa obowiązującego na Ukrainie, odpowiadano, że prawo jest w Kijowie, dla was, a tutaj jest Lwów. Władze lokalne słuchały lub współpracowały

z miejscowym biskupem, dziekanem lub proboszczem grekokatolickim. Co oni zdecydowali, to realizowano, tak odnośnie zwrotu świątyń, jak i deportacji duchownych do Polski. Trzeba wiedzieć, że wobec mnie jako kancelarza kurii i sekretarza Episkopatu rzymskokatolickiego Ukrainy trzy razy wydawano nakaz opuszczenia Ukrainy. Obronił mnie kardynał Jaworski. W latach 90. XX wieku deportowano do Polski księży Piotra Buka i Józefa Trełę, w roku 1996 nakazano opuścić Ukrainę obywatelom Polski: ks. Wiktorowi Pałczyńskiemu, zakonnikowi o. Józefowi Szczepaniakowi i o. Ryszardowi Kowalczykowi. W tym czasie abp Iwan Martyniak z Przemyśla powiedział w wywiadzie prasowym, że w Polsce władze zatwierdzają wszystkich kapłanów – obywateli Ukrainy do pracy duszpasterskiej. W 2001 roku, już po wizycie papieża, wyrzucono ks. Andrzeja Ramsa, który zbudował kościół, plebanie i przyczynił się do budowy szkoły polskiej w Strzelczyskach k. Mościsk”.

Ks. Marian Buczek wśród duchowieństwa archidiecezji lwowskiej był przez wszystkie lata szanowany i cieszył się dużym autorytetem i zaufaniem. Mimo że wśród niektórych kapłanów, z racji wrodzonego temperamentu mógł wywoływać

strach, to w większości kapłani przed trudną rozmową z ordynariuszem, szukali porady u kancelarza. Niekiedy to właśnie przez niego zabiegano o załatwienie tej czy innej sprawy, którą ze zrozumieniem i w sposób dyplomatyczny przedstawiał arcybiskupowi. We wszystkich poczynaniach ks. Buczek kierował się dobrem diecezji. O tym również mówił w homilii pożegnalnej w 2007 roku kard. Jaworski: „Ksiądz biskup odznaczał się wiernością dla archidiecezji lwowskiej, czuł się związany z tą diecezją i dlatego przez cały czas był jej wierny. Nigdy nie było problemu, ażeby szukał dla siebie jakiś stanowisk, czy godności poza archidiecezją. A ja wiem, że w pewnym momencie księdzu biskupowi ofiarowano stanowiska, na które odpowiedział: Nie, ja będę dalej przy moim biskupie. I to była wierność, wierność, która jest wielką cnotą, wierność, która polega na tym, że się czuje zobowiązanie wobec swoich źródeł, swoich korzeni, że służy się dalej nie szukając po ludzku czegoś lepszego dla siebie”.

Za tę wierność dla archidiecezji i Kościoła katolickiego ks. Marian przez papieża Jana Pawła II 1 października 1993 roku został mianowany Kapelanem Honorowym Ojca Świętego, a 13 listopada 1994 roku „doceniając dotychczasowy wkład w pracy kancelaryjnej

nad organizowaniem kurii metropolitalnej, a ostatnio także prace w charakterze sekretarza Konferencji Episkopatu” przez abp. Mariana Jaworskiego został mianowany kanonikiem gremialnym kapituły metropolitalnej we Lwowie ze wszystkimi do tego odznaczenia przyznanymi przywilejami”. Z racji pełnionych funkcji od 1992 roku wszedł w skład Rady Kapłańskiej i Kolegium Konsultorów archidiecezji lwowskiej.

Wspomnianą funkcję sekretarza generalnego Konferencji Episkopatu rzymskokatolickiego Ukrainy pełnił przez cały okres posługiwania kapłańskiego i biskupiego od 22 lutego 1992 roku.

Z pośród najważniejszych wydarzeń i funkcji które przyszło mu pełnić na terenie archidiecezji lwowskiej były bez wątpienia rozmowy z przedstawicielami władz, które przeprowadzał we Lwowie i Kijowie wraz z abp. Marianem Jaworskim czy też bp. Marcjanem Trofimiakiem. Uczestniczył w pierwszym spotkaniu arcybiskupa Jaworskiego z prezydentem Ukrainy. W ten sposób „pracując tutaj w archidiecezji lwowskiej uwiarygodnił Kościół rzymskokatolicki w nowej rzeczywistości geopolitycznej. Ksiądz biskup przez swoją pracę, przez swoje kontakty z władzami państwowymi pokazał, że jesteśmy Kościołem i że naszą drogą jest człowiek, tak jak to nauczał Ojciec Święty Jan Paweł II. I tutaj niewątpliwie jest także wielki wkład księdza biskupa Mariana. To była wierność Kościołowi, to była służba Kościołowi naszemu” – relacjonował kard. Marian Jaworski.

Dnia 21 listopada 1996 roku do Lwowa dotarła wiadomość o śmierci ojca przyszłego biskupa charkowskiego – Józefa Buczka, który został pochowany na cmentarzu parafialnym w Cieszanowie, nieopodal arcybiskupa archidiecezji lwowskiej Łukasza Baranieckiego. Natomiast matka bp. Mariana Buczka – Franciszka zmarła w 95 roku życia 1 kwietnia 2022 roku.

Wreszcie podobnie jak niegdyś w Lubaczowie, bp Marian również w 2001 roku w archidiecezji lwowskiej zajął się z ramienia Kościoła rzymskokatolickiego przygotowaniem pielgrzymki papieża Jana Pawła II do Lwowa.

W nowej rzeczywistości, której ton nadał papież Jan Paweł II poprzez przyjazd do Lwowa, władze zmieniły dotychczasową retorykę wobec Kościoła rzymskokatolickiego. Zauważono pozytywny wkład kardynała Mariana w rozwój duchowości na terenie Ukrainy, a także pomoc w tym dziele ks. Mariana Buczka. Toteż w listopadzie 2001 roku wojewoda lwowski Mychajło Hładij wręczył ks. Buczkowi list gratulacyjny, który został wręczony „za szczególny wkład w rozwój stosunków kościelno-państwowych, a także budowanie dobrosąsiedzkich relacji pomiędzy narodem ukraińskim i polskim”.



W CZASIE NADZORU BUDOWY NOWEJ BIBLIOTEKI I BUDYNKU DYDAKTYCZNEGO SEMINARIUM DUCHOWNEGO

Wielka czystka?

Styczeń 2026 roku przywitał nas jeszcze jedną niespodzianką – odsunięty i postawiony w stan oskarżenia został generał Zhang Youxia, wiceprzewodniczący Centralnej Komisji Wojskowej Chińskiej Republiki Ludowej. Jest to w ChRL najwyższy organ kontrolujący siły zbrojne, a przewodniczy jej nie kto inny, jak sam Xi Jinping. Zhanga uznawano za politycznego sprzymierzeńca dyktatora i osobę numer jeden w kluczowym z punktu widzenia władzy wojsku. Razem z nim zarzuty usłyszał szef sztabu, generał Liu Zhenli.

MACIEJ SERŻYSKO

Chińska Armia Ludowo-Wyzwoleńcza (bo taką oficjalną nazwę noszą siły zbrojne ChRL) to formacja złożona z paradoksów. Pod względem liczebności nie ma sobie równej. W czynnej służbie pozostaje nieco ponad 2 mln żołnierzy, wspieranych przez pół miliona rezerwistów. Stany Zjednoczone mają, dla porównania, 1 300 000 pod bronią i prawie 800 000 w rezerwie. Wszystko to przy, delikatnie rzecz ujmując, dość sporej dysproporcji populacyjnej (ChRL ok. 1 413 000 000 obywateli, USA ok. 349 000 000). Dla porównania, licząca 26 500 000 mieszkańców Korea Północna wystawia, bagatela, prawie 1 300 000 aktywnych żołnierzy i dysponuje rezerwami szacowanymi na 600 000 ludzi. Ale nie patrząc na przypadki skrajnego militarysty, ponad półmilionowe armie utrzymują między innymi Etiopia (ludność ok. 139 000 000), czy sąsiad Pjongjangu z południa (ok. 51 600 000), a taki Iran (ok. 93 000 000) to już w ogóle ponad 600 000 plus 350 000 w rezerwie. Nagle okazuje się, że pekińskie 2 mln nie są już taką zawrotną liczbą. Poza tym inne są koszty utrzymania armii nowoczesnej, a inne takiej, jak etiopska, polegająca wciąż na czołgach produkcji radzieckiej oraz dwudziestech rosyjskich Su-27 jako trzonie sił powietrznych.

ChAL-W zbroi się na potęgę, inwestując zawrotne kwoty w rozwój broni, która pod względem technologicznym nie będzie odstawać od standardów amerykańskich. W trwającym wyścigu o stworzenie myśliwca szóstej generacji zdaje się nawet wysuwać naprzód, bo gdy administracja waszyngtońska ogłaszała w ubiegłym roku z wielką pompą własny projekt F-47, Pekin miał już mieć nawet prototypy, i to dwóch różnych modeli, J-36 i J-50. Równocześnie europejscy sojusznicy



– Niemcy, Hiszpanie i Francuzi, a swego czasu dołączyć chciała również Belgia – grzęzną nad współdzielonym projektem, nazwanym roboczo „Future Combat Air System” („System Walki Powietrznej Przyszłości”). Konkurencyjne przedsięwzięcie brytyjsko-japońsko-włoskie „Global Combat Air Programme” („Globalny Program Walki Powietrznej”) jest na tak wczesnym etapie, że ewentualną służbę tych maszyn planować mogą futurologi. Inne państwa (Indie, Korea Południowa, Turcja) rozwijają dopiero programy myśliwców piątej generacji, której to zresztą przedstawicielem jest F-35, rozprowadzany po świecie jako symbol nowoczesności.

O ambicjach ChAL-W świadczy najlepiej tempo rozwoju jej marynarki wojennej, z wyszczególnieniem programu budowy lotniskowców. W nich przodują Stany Zjednoczone, posiadające jedenaście konwencjonalnych, pełnowymiarowych jednostek tej klasy, wszystkich z napędem nuklearnym. Do tego jeden na ukończeniu, dwa w trakcie budowy, są zamówienia na dwa kolejne. Lotniskowcem z napędem jądrowym pochwalić się mogą wciąż tylko Francuzi, myślicy już o zastąpieniu wysłużonego „Charlesa de Gaulle’a”. Pekin zaczynał skromnie, bo od wykorzystania czyjejś naiwności. Tym kimś był człowiek odpowiedzialny za sprzedaż do ChRL (celem rozbiórki) starego australijskiego lotniskowca lekkiego HMAS „Melbourne” w 1985 roku. Miejscowi rzeczoznawcy niespodziewanie mogli na własne oczy przekonać się co i jak działa. Parę lat później ponowiła się okazja zakupu lotniskowca, tym razem już sporego, w dodatku fabrycznie nowego, tyle że niedokończonego. Ukraina odziedziczyła bowiem po Związku Radzieckim zalegającego w mikołajowskiej stoczni „Wariaga”, okręt bliźniaczy doskonale znanego „Admirała Kuzniecowa”. Jako że Ukrainie niespecjalnie widziało się dokańczanie prac, został sprzedany do ChRL, a tamtejsi inżynierowie, mając australijskie doświadczenie, ukończyli go jako „Liaoning”, po czym zbudowali zmodyfikowaną, bliźniaczą jednostkę, „Shandong”. Po jej ukończeniu mieli już potrzebną wiedzę i dziś pod banderą sił morskich ChAL-W pływa

większy od poprzedników „Fujian”, rozpoczęła się ponadto budowa całej klasy (szacowanej na sześć jednostek) jeszcze nienazwanych lotniskowców, szykowanych na największe okręty w dziejach ludzkości.

Wszystko to brzmi imponująco, ale jest jedno ale. I nie chodzi już nawet o to, że w rankingach najpotężniejszych armii świata ChAL-W konsekwentnie ląduje poniżej rosyjskiej, która, przypomnijmy, wciąż zajmuje Donbas. Otóż armia Pekinu kreślona jest na papierze. W swojej historii ChRL nie toczyła nowoczesnej wojny, we współczesnym środowisku informacyjnym. Ta o ustanowienie władzy, z rządem nacjonalistów, zaraz po zwycięstwie nad japońskim najeźdźcą w latach czterdziestych, to była jeszcze wojna na bagnety i kawalerię, z żołnierzami pozabawionymi butów, przestarzałą oraz zdobyczną bronią. Podobnie wojna w Korei, choć tam już latały wczesne odrzutowce. Jedynymi okazjami do zmierzenia się z nowoczesnie uzbrojonym i wyszkolonym przeciwnikiem były ograniczone, nienastawione na eskalację strzelaniny na pograniczu z Indiami (obie strony mają odmienne spojrzenie na przebieg granicy między-państwowej). Ostatnią wojną z prawdziwego zdarzenia, choć wciąż o ograniczonej skali, była ta z Wietnamem (równocześnie zaangażowanym w operacje wojskowe w Kambodży), w 1979 roku. Pekin jej nawet nie wygrał. Później zdarzały się tylko sporadyczne potyczki, z których ostatnią było zajęcie spornej rafy w 1988 roku.

O realiach pola walki dowódcy ChAL-W wiedzą zatem tyle, ile podejrzeli u Rosjan, niespecjalnie radzących sobie z Ukrainą, i ile napisał w raportach kilkusetosobowy personel stacjonujący w Mali, na misji pokojowej pod egidą ONZ. Poza tym zostają podręczniki do historii oraz lektura dzieł Clausewitz. Znikąd pewności, że sprawdzające się na poligonie rozwiązania okazałyby się skuteczne, a stosowana na masową skalę broń jest do czegoś przydatna. Przykład? Przekazana ukraińskim artylerzystom niemiecka Panzerhaubitze 2000, w której regularne użytkowanie na polu boju przekłada się na nadmierne zużycie lufy. Na żadnych manewrach

takie działa nie wystrzeliłyby więcej, niż kilka razy.

Aspektem armii, który za każdym razem weryfikują działania zbrojne, jest kadra oficerska. Niemalże pewnikiem jest, że dłuższy konflikt zbrojny przełoży się na stopniową wymianę i przeobrażenie się korpusu oficerskiego. Od 2022 roku widzieliśmy to zarówno po stronie ukraińskiej (gdzie od początku pełnoskalowej inwazji trzyma się w zasadzie tylko dowódca marynarki wojennej), jak i rosyjskiej (gdzie jednak z powodów politycznych Gierasimowa przyspawano do stołka). Jak ważne jest posiadanie wyszkolonej elity armii o odpowiednim doświadczeniu pokazało to, co się działo z operacjami radzieckimi po wielkiej czystce. Na mniejszą skalę owszem, zdarzały się sukcesy (jak bitwa nad Chatchin-Gol, w której ostatecznie zażegnano zagrożenie ze strony japońskiej), ale było to przede wszystkim pasmo klęsk, za które zapłacili szeregowi żołnierze i prości obywatele – wojna zimowa, odparcie agresji niemieckiej. Kwiat Armii Czerwonej przepadł, stracono przede wszystkim młodych, uzdolnionych oficerów, często edukowanych w Niemczech, ponadto z doświadczeniem wojny domowej – Uborewicz, Tuchaczewskiego, Jakira, Jegorowa, Korka. Nie tylko tych na najwyższym szczeblu, ale też masę oficerów im podległych, od dowódców korpusów i dywizji, po tych w pododdziałach. Właśnie w tym przetrzebieniu radzieckich oficerów Niemcy upatrywali szansę na prędkie przełamanie obrony radzieckiej i początkowo nie pomylili się, gdy zamiast takiego Jakira stawiali przeciwko nim byli kawalerzyści z Konarmii, z Budionnym i Timoszenką na czele. Analogie do odsuniętego Zhanga nasuwają się same, był on wszak jednym z ostatnich oficerów ChAL-W, którzy osobiście brali udział w wojnie z Wietnamem. Jak na ironię, postawiono mu dokładnie takie same zarzuty, jak fałszywie oskarżanym ofiarom stalinowskich czystek – szpiegostwa, w tym wypadku na rzecz USA, a dla spotęgowania dramatyzmu zaznaczono, że chodzi o sekrety broni jądrowej.

Zhang oraz Liu nie są jedynymi, którzy w podobnych okolicznościach pożegnali się w ostatnich latach ze stanowiskami. W 2023 roku odwołany został minister obrony, urzędujący od 2018 roku generał Wei Fenghe – oskarżono go o korupcję i zdegradowano. W manierze rodem z wielkiej czystki, na parę miesięcy zastąpiono go generałem Li Shangfu, wkrótce oskarżonym o korupcję i zdegradowanym. Resort obrony objął admirał Dong Jun, o którym media pisały, że również był obiektem śledztwa w sprawie korupcji, na razie jednak oszczędzono go. Wszystkich objętych dochodzeniami oficerów wykluczono z partii, ale ich historie to wierzchołek góry lodowej. Inne ofiary śledztw, inni wykluczeni z partii? Generał Li Yuchao, dowódca

Sił Rakietowych (2022–2023) i jego następca, generał Wang Houbin (2023–2025). Generał Ding Laihang, dowódca Sił Powietrznych (2017–2021). Odwołany w 2022 roku dowódca Sił Kosmicznych, kierujący nimi od chwili powstania generał porucznik Shang Hong, zaginął. W 2025 roku odwołano (zdegradowanego już) generała He Weidonga, drugiego wiceprzewodniczącego Centralnej Komisji Wojskowej. W tym samym roku represjonowano generała Lina Xiangyanga, kierującego Dowództwem Teatru Wschodniego, a z partii wyrzucono zwolnionego rok wcześniej generała Wanga Xiubina, szefa Dowództwa Teatru Południowego. Dowództwo Teatru Zachodniego straciło szefa, który zmarł na raka oraz drugiego, który po paru miesiącach odszedł ze względu na stan zdrowia. Zwyczajnych zwolnień nie sposób wliczyć, a nie są to wszystkie przypadki ofiar czystek Xi.

Obecny przywódca ChRL prowadzi je od lat, jako część kampanii walki z korupcją. Dziwnym trafem, winnymi okazują się często jego rzeczywici i potencjalni rywale. W efekcie obserwujemy dziś w Chińskiej Republice Ludowej to, co świat spoglądając na ZSRR w 1937 roku. Różnice są stricte techniczne, oskarżenia nie idą pod ścianę, skazuje się ich na śmierć polityczną i zawodową, co w zupełności wystarcza. Istnieje też kwestia skali. Pytaniem jest, czy czystki Xi mają charakter choćby w połowie tak paranoiczny, co stalinowskie, czy raczej są przemysłowym elementem umacniania władzy. Odpowiedź kryje się, do pewnego stopnia, za losem odwołanych generałów, ale czy dane nam będzie ją poznać? Jeżeli Xi planuje wojnę, zwłaszcza inwazję na Tajwan, nielogicznym byłoby pozbywać się elity armii. Chyba, że zakłada przejęcie wyspy drogą nacisków oraz układów. Ewentualnie czuje, że jeżeli ma kiedyś zabrać się za wojsko, to musi zrobić to teraz, dając mu kilka lat na odbudowanie się. Powinno być to wykonalne, jako że wiemy o działaniach wymierzonych w absolutnie najwyższe postawionych oficerów, a nie wszystkich, jak leci.

Trudno określić, na ile prawdopodobne jest to, że Xi myśli trochę inaczej, niż my. Jego rządy stawiają na szerokie użycie algorytmów sztucznej inteligencji, obecnych już między innymi w sądownictwie. Siły informacyjne ChAL-W rozbudowują się w zastraszającym tempie, a niewyobrażalne ilości środków inwigilacji tworzą już teraz gargantuiczne bazy danych. Być może również i w dowodzeniu siłami zbrojnymi Pekin chciałby ograniczyć wpływ czynnika ludzkiego, bo jeżeli i tak zamierzałby zwiększać rolę technologii w podejmowaniu decyzji, to wtedy faktycznie, może sobie pozwolić na częściową stratę ludzi posiadających rzeczywiste kompetencje.

I trudno powiedzieć, co jest bardziej przygnębiającą wizją.

Telefon w Stanisławowie

Dziś nie ma żadnego problemu, by zatelefonować za granicę czy złożyć komuś życzenia np.... w dniu św. Patryka. Wprawdzie trochę to kosztuje, ale już nie tak drogo, by się tym przejmować. Ale ze 200 lat wstecz było to o wiele bardziej złożone...

IWAN BONDAREW

Wynalazek nauczyciela Bella

Przez dłuższy czas jedynym sposobem kontaktowania się na duże odległości była poczta. Wprawdzie ten środek komunikowania się miał wiele „ale”... Po pierwsze – nie był tani. Po drugie – doręczenie korespondencji wymagało dużo czasu i zdarzało się, że w chwili doręczenia, wiadomość traciła sens. Po trzecie – listy po prostu nie dochodziły. Przypomnijmy sobie sceny napadów na pociągi pocztowe z amerykańskich westernów.

Wynalazek elektromagnetycznego telegrafu w latach 30. XIX w. zmienił sytuację. Wysokie ceny telegrafu czyniły telegram wzorem lakoniczności – każde słowo było jeżeli nie na wagę złota, to przynajmniej srebra.

I wreszcie pojawił się Graham Bell, który wynalazł dla ludzkości telefon! Był nauczycielem w szkole dla dzieci niesłyszących. Wraz z pomocnikiem Tomaszem Watsonem (proszę zwrócić uwagę – nie doktorem, a inżynierem) prowadzili doświadczenia przekazywania głosu na odległość. Jednak bez doktora w tej historii też się nie obyło. Kolega przekazał Bellowi ucho osoby zmarłej. Wzorując się na ludzkim uchu Bell wynalazł membranę.

10 marca 1876 r. zabrzmiało sakramentalne zdanie: „Panie Watson, proszę przyjść, jest mi pan potrzebny”.

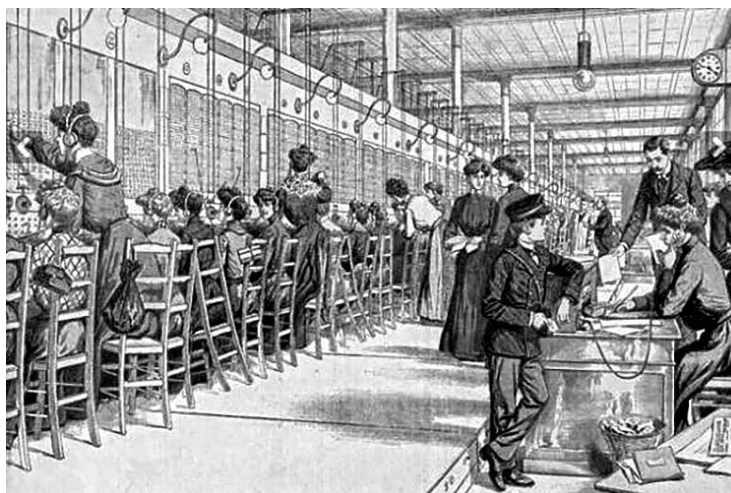
Interesujące jest to, że gdy Bell opatentował swój wynalazek, to po dwóch godzinach do biura patentowego przybiegł inny wynalazca Elias Grej z analogicznym projektem.

Drogie zadowolenia

W Stanisławowie pierwszą stacją telefoniczną otwarto w czerwcu 1894 r. Mieściła się na parterze gmachu przy ul. Smolki 4 (ob. Baczyńskiego). Początkowo było 12 abonentów. Przyczyną tego była drożyzna nowego urządzenia. Instalacja



TELEFONISTKAMI BYŁY TYLKO DZIEWCZĘTA



NA STACJI TELEFONICZNEJ

aparatu telefonicznego kosztowała 50 reńskich i tyleż wynosił roczny abonament. Dla porównania podam, że średnio statystyczny robotnik zarabiał dziennie 1,5–2 reńskie.

Oprócz drożyzny aparat był ponadto niewygodny w obsłudze. Aby zadzwonić, trzeba było jedną ręką przyłożyć słuchawkę do ucha, pochylić się do mikrofonu, stojącego osobno na podstawce, pokręcić korbką i doczekawszy się odzewu telefonistki podać numer, z którym chciało się rozmawiać. Pamiętacie państwo: „Panienko! Panienko! Smolny! Smolny!”

Tu od razu zdradzę tajemnicę wojskową. Do dziś w Siłach Zbrojnych wykorzystywany jest telefon marki TA-57, zasada działania jest prawie taka sama. Zapamiętałem moskiewskie

ogłoszenie z XX w. o naborze dziewcząt do obsługi stacji telefonicznej. Wybierano dziewczęta wysokie o długich rękach, bo im dłuższe ręce tym większą powierzchnię komutatora panienska mogła obsłużyć. Lepiej było przyjąć do pracy dwie wysokie panienski, niż trzy niższe. W stolicach gdzie działało tysiące numerów, stacje telefoniczne były potężne. Nasz Stanisławów był małym miasteczkiem i w 1914 r. stacja telefoniczna obsługiwała 457 abonentów. Wystarczyło chyba tych niższych panienek.

W 1909 r. stacja telefoniczna „przeniosta się” do nowej siedziby – dopiero co wybudowanego gmachu poczty (przy Strzelców Siczowych 15). Tu osiadła prawie na 30 lat. Pierwsze numery telefonów składały się z dwóch



ROZMOWA TELEFONICZNA W POCZĄTKACH XX W.

cyfr, z czasem pojawiły się trzy-cyfrowe. Na przykład: do wojskowego więzienia Dąbrowa można było zadzwonić pod nr 114, do burmistrza Wacława Chowańca – 204, a godzinę wieczornych seansów w kinie Warszawa można było otrzymać zadzwoniwszy pod nr 73.

Wszystko dla abonentów

W latach 20. ub. wieku usługi telefoniczne znacznie potaniały i stały się dostępne dla wielu. Wówczas abonenci podzielili się na trzy kategorie:

A – prywatni abonenci, czyli aparaty zainstalowane w prywatnych lokalach. Opłata abonamentowa stanowiła 20 zł na miesiąc;

B – telefony służbowe, czyli numery w urzędach, kancelariach, szpitalach, biurach adwokackich. Opłata stanowiła 28 złotych na miesiąc;

C – telefony publiczne, czyli stojące w hotelach, kawiarniach, teatrach, klubach dostępne dla wszystkich chętnych. Opłata abonamentowa była tu najwyższa – 36 złotych miesięcznie.

Ilość abonentów stale wzrastała i w 1929 r. ukazała się pierwsza książka telefoniczna Stanisławowa – „Informator miasta Stanisławowa”. Nieco różniła się od znanych nam książek telefonicznych, bo obok

nazwiska adresu i telefonu abonenta, wskazywała również rodzaj działalności danej osoby. Na przykład: Tel.: 324, dr Maksymilian Blumenfeld, adwokat, ul. Sobieskiego l. 5.

W 1932 r. nastąpił skok technologiczny. Od tej chwili już nie trzeba było kręcić korbką, by uzyskać połączenie z telefonistką – wystarczyło tylko podnieść słuchawkę.

W przededniu wojny stacja telefoniczna zmienia adres po raz kolejny. Teraz mieści się w nowym gmachu poczty przy ob. ul. Strzelców Siczowych 13a. Przenosiny miały skutki pozytywne, bowiem niebawem zjawyły się numery czterocyfrowe, a w czerwcu 1939 r. wprowadzono automatyczną stację telefoniczną i łączenie odbywało się bez udziału „panienek”. Od tego czasu na aparatach telefonicznych pojawiły się tarcze numerowe.

Po wojnie telefonia rozwija się w szalonym tempie. W latach 50. XX w. wszystkie numery zamieniono na pięciocyfrowe. Przez gwałtowny wzrost abonentów powstają stacje telefoniczne w poszczególnych dzielnicach miasta: stacja na poczcie odpowiadała za numery, zaczynające się od 2 i 3, stacja na ul. Długiej – od 4, a na Wołczyńce – od 6.

W 1968 roku główna stacja telefoniczna znów przenosi się z poczty, ale niedaleko – specjalnie dla niej dobudowano prawie skrzydło poczty i siedmiopiętrową wieżę, gdzie do dziś mieści się stacja telefoniczno-telegraficzna. A w 1969 r. na ulicach pojawiły się telefony-automaty, z których 3-minutowa rozmowa kosztowała 2 kopiejki.

Wiek XXI przyniósł kolejne innowacje. Większość numerów składała się już z sześciu cyfr. Szeroko wprowadza się radiotelefony, które spełniły marzenie większości pań – teraz mogły gotować obiad i równocześnie wymieniać z koleżanką ostatnie ploteczki, czy omawiać wady wspólnej znajomej. W 2010 r. opłata za używanie telefonu wynosiła już 10 hrn. 51 kop. i można było rozmawiać przez 200 minut na miesiąc. Ogólna liczba abonentów Ukrtelekomu we Frankiwsku wynosiła ponad 50 tys. osób.

Ale był to koniec ery przekazywania głosu przez drut. W tym czasie weszła nowa era telekomunikacji – telefony komórkowe, które szybko przeniosły tradycyjny telefon z dyskiem do muzeum.

Ale to już zupełnie inna historia.



GMACH PIERWSZEJ STACJI TELEFONICZNEJ W STANISŁAWOWIE

Legendy starego Stanisławowa (cz. 120)

IWAN BONDAREW

Wypadek na wycieczce

O humorze odeskim chodzą legendy i pewnego razu sam się o tym przekonałem. W 2016 r. oprowadzałem wycieczkę po mieście małżeńskiej pary w średnim wieku z Odessy. Kobieta była inteligentna, interesowała się architekturą, historią miasta, zadawała wiele pytań. Jej mąż był jej przeciwnością – niewysoki grubaś, słuchał mniej uważnie, stale gdzieś się gubił i podczas wycieczki zdążył trzy razy wychylić po kielichu w okolicznych „nalewajkach”.

Wyszliśmy na ul. Niżową. Gdy opowiadałem o najstarszej łaźni na Ukrainie i karuzeli, prezen- cie po święcie kowalstwa, jej mąż podszedł do handlarzy odzieżą i raptem zawołał na cały placzyk: „Luda! Chodź tu! Szybciej!”.

Sam byłem ciekaw, co on tam takiego zobaczył. Gdy pod- szliśmy bliżej, wskazał na dłu- gą ladę ze skarpetkami: „Zobacz Luda! Widzisz – pięćdziesiąt odcieni szarego!”.

Alkoholowa nostalgia

Czasami tzw. „mała ojczy- zna” daje o sobie znać w zadzi- wiający sposób. W 2016 r., bę- dąc w Dniepropietrowsku czyli w Dnieprze – jak teraz nazywają to miasto, trafiłem na urodzi- ny. Na stole zobaczyłem butel- kę z etykietką „Stanisławowski kielich”. Przedstawiono na niej ratusz, niżej herb Potockich „Pi- lawa”, a po obie strony – dwóch szlachciców w strojach z XVII w. degustujących okowitą.

– Toż nasza frankiwska wód- ka – zawołałem, poczym długo wyjaśniałem miejscowemu to- warzystwu, że Stanisławów jest tym samym Iwano-Franki- wskim, tylko że sprzed 1962 r.

Gościom wódka przypadła do gustu i „znawcy” chwalili ją, twierdząc, że Galicja zawsze sławiła się dobrym alkoholem.

Afera wyszła na jaw dopiero pod koniec zabawy, gdy któryś z biesiadników chciał zobaczyć adres producenta podany na etykiecie drobnymi liter- kami. Okazało się, że „Stanisła- wowski kielich” wyprodukowa- no w Czernihowie w gorzelni przy ul. Kotlarewskiego 38. Dla- czego producenci z Czernihowa oblubowali sobie stary Stanisła- wów z Potockimi, pozostało dla wszystkich zagadką.

Ale jednak było przyjemnie!

Tajemnica miedzianego budynku

W 2016 r. miasto otrzymało kolejny turystycznie interesu- jący obiekt. Przy ul. Strzelców Siczowych 30 zbudowano bu- dynek, który od razu zwrócił uwagę mieszkańców i mediów. Pomalowano go na nietradycyj- ny miedziany kolor, a na fasa- dzie za dekoracje służyły żaby, lwy, orły, swastyka... Kamienica wywołała niejednoznacz- ną reakcję. Porównywano ją ze „złotą



MIEDZIANY BUDYNEK, WIDOK PANORAMICZNY



MAPA NA CHODNIKU PRZED MIEDZIANYM BUDYNKIEM

koronką w utrzymanej dzielni- cy”, nazywano artystyczną sa- łatką i szczytem niesmaku.

Ale zanim wyciągniemy wnioski, trzeba zrozumieć, co chcieli przekazać artyści, pra- cujący nad projektem. Sztuka- terię wykonywał Wołodimir Dowbeniuk, który tak przedsta- wił swój zamysł:

– Chciałem pokazać ewolucję od stworzenia świata do czło- wieka myślącego. Na dolnym szczeblu ewolucji mamy rośliny i żaby, dalej zwierzęta i ptactwo, a potem swastyka jako symbol pogaństwa, powyżej zaś Matka Boska, symbol chrześcijaństwa. Wszystko obraca się wokół Niej. Dziewica Maryja swoim płasz- czem chroni ludzkość. Pod nią przedstawiłem dwa anioły, które tworzą życie i harmonizują pra- wa bytu.

Prawy lew trzyma tarczę z patronem naszego miasta Archaniołem Michałem, przedsta- wionym w herbie miasta – opo- wiedział artysta.

Natomiast kolor budyn- ku wybrał malarz Jarema Ste- cyk. Powiada, że była to decy- zja rewolucyjna, bo ileż można oblepiać fasady kornikiem? Społeczeństwo ma wrogi sto- sunek do rzeczy niezwykłych,

ale większość światowych ar- cydzieł powstawała jako eks- perymenty. Oprócz kolorystyki artysta namalował na fasadzie również świątynie i budynki Stanisławowa. Przedstawił sy- nagogę, kościół rzymskokato- licki, grekokatolicką katedrę, kościół ormiański – co wskazuje na wielokulturowość i tolerancję mieszkańców naszego miasta.

Główne przeznaczenie tej kamienicy – to administracyj- ne centrum z pomieszczeniami dla organizacji społecznych. Na balkonie mamy litery „B. J.” ukrywające inicjały właścicie- la – Jarosława...

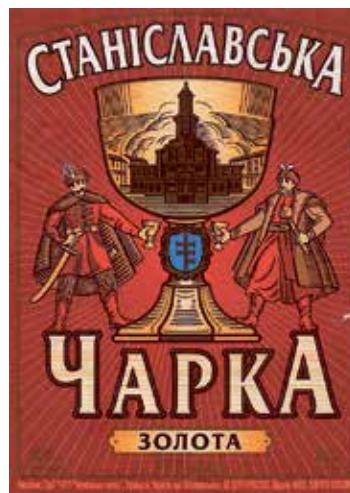
Jest jeszcze jeden interesu- jący fakt, o którym większość



AUSTRIACKI BUDYNEK PO TZW. „EUROREMONTCIE”



KARUZELA. NA DRUGIM PLANIE WIDĄC BAZAREK Z ODZIEŻĄ



„STANISŁAWOWSKĄ” WÓDKĘ DLACZEGOŚ PRODUKUJĄ W CZERNIHOWIE

mieszkańców nie wie, chociaż co dnia depczą po nim. Otóż naprze- ciwko bramy budynku na chod- niku różowymi płytkami wyło- żono kontury Ukrainy. Autor tego dzieła, artysta Jarema Stecyk, do- łączył do terenów Ukrainy także Kubań, nazywaną przez Rosjan Krasnodarskim Krajem. Mieszka tam wielu etnicznych Ukraińców, potomków kozaków zaporoskich. Dziś te tereny należą do Federa- cji Rosyjskiej, ale nie na darmo w naszym hymnie są słowa „od Sanu do Donu”.

Gdy przywrócimy sobie Krym, będzie dalej nad czym pracować.

Otóż, nie wszystko jest takie proste, jak wygląda na pierw- szy rzut oka.

Frankiwskie – miasto europejskie

Większość mieszkańców na- szego miasta całkowicie zgadza się z tą tezą. Faktycznie, za- chowało się u nas wiele starych kamienic, tworzących niepo- wtarzalny wizerunek Franki- wska. Jednak od czasu do czasu pojawiają się potworne blizny.

Jedna z nich znajdowała się na skrzyżowaniu ulic Gwardii Na- rodowej i Kurzennego Czornoty. Mowa o niewielkiej austriackiej willi, gdzie na ścianie szczyto- wej właściciel dokonał tzw. „re- montu europejskiego”. Co z tego wynikło, dobrze widać na załą- czonym zdjęciu.

Bardzo precyzyjnie takich „miłośników staroci” opisał lwowski dziennikarz Wołody- myr Pawliw w eseju „Sichowscy marzyciele”. Sichów – to jedna z największych „sypialni” we Lwowie. Autor opisuje sytuację, w której jak gdyby mieszkańcy Sichowa zaczęli nagle miesz- kać w historycznym centrum miasta:

– W swych marzeniach mieszkańcy Sichowa widzą siebie przy pracy: jeden okłada siddingiem obszarpane mury „polskich” kamienic, żeby było jaśniej i czyściej. Inny mocuje na secesyjnej fasadzie kamie- nicy talerz telewizji satelitarnej i klimatyzator. Jeszcze inny sid- dingiem okłada balkon art-deco, by zrobić tam sobie dodatkowy pokoik czy komórkę. A ktoś ma- luje na zjadliwie kolory fragment fasady, by odpowiadało to kolo- rystyce jego wnętrza.

W samych mieszkaniach robi się naturalnie „remont eu- ropejski”, który Europejczykom nawet się nie śnił – zamiast starych drewnianych drzwi wejściowych przede wszystkim stawia się metalowe pancerne. Demoluje się wewnętrzne prze- gródki i stawia się gipsokarton. Zdiera się stare belki stropo- we, bo przeszkadzają w kleje- niu styropianowych dekoracji. Zdiera się tynk, by wyrównać kąty, by wszyscy widzieli, że zaangażowano dobrego majstra. A potem na to wszystko klei się tapety z morskimi widokami. I – voila, mamy zacisze i porządek.

Prawdopodobnie światopo- gląd właściciela budynku przy ul. Gwardii Narodowej 11 był analogiczny z mieszkańcami Sichowa. Szkoda tylko, że sta- ra kamieniczka przemienia- ła się w ohydny nowoczesną „euro-coś-tam”.

PS.

Interesujący jest fakt, że ten artykuł został napisany w 2016 r., a rok później wspomniana willa doszczętnie splonęła.

Groby Ormian lwowskich na Cmentarzu Łyczakowskim (cz. 14)

W prestiżowej części cmentarza, na polach centralnych i przy głównych alejach można spotkać sporo pomników z nazwiskami wszystkich znanych rodów Ormian lwowskich. W starej części cmentarza na polu nr 7 obok grobu ormiańskiej rodziny Czaykowskich (o tym grobie pisaliśmy w „Kurier Galicyjski” nr 19, 17–30. 10. 2025) znajduje się grobowiec Lazaro-Bogdanowiczów, ozdobiony monumentalnym pomnikiem w kształcie neogotyckiego słupa autorstwa Abel Marii Periera. Słup odkuto w twardym piaskowcu i ozdobiono ornamentami, liściem akantu, wieńcami i zwieńczono krzyżem. W grobowcu pochowano Kazimierza a Lazaro-Bogdanowicza (1819–1899), Rozalię Eleonorę a Lazaro Bogdanowiczową (1830–1915), Kazimierza Jana Antoniego a Lazaro Bogdanowicza (1858–1931) i Rozalię Magdalенę z Migockich a Lazaro Bogdanowiczową (1886–?).

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

Na grobie przedstawicieli innej gałęzi rodziny Bogdanowiczów – ojca Łazarza (zm. 1837) i syna Karola (zm. 1851), radców Trybunału Apelacyjnego, ustawiono pomnik dłuta Pawła Eutele, przedstawiający w płaskorzeźbie postacie dwu kobiet optakujących zmarłego mężczyznę. Grób Antoniego a Lazaro Bogdanowicza (1824–1886) znajduje się również w starej części cmentarza. Zmarły był kupcem, właścicielem składu przyborów do pisania i co najważniejsze, działaczem społecznym. W 1863 roku Antoni a Lazaro Bogdanowicz wspólnie ze Stefanem de Zgalat Łozińskim swoim kosztem zbudował kaplicę pw. M.B. Częstochowskiej na Wulce Panieńskiej. Kaplicę zbudowano „na pamiątkę toczących się wówczas bohaterskich walk o wolność narodu... Na mocy indultu, udzielonego przez abpa Romaszkaną, odprowadzali się w tej kaplicy trzy razy w roku msze święte” (ks. D. Kajetanowicz).

Monumentalny pomnik wykonany według projektu Jana (Johanna) Schimsera ustawiono na polu nr 14 na grobowcu ormiańskiej rodziny Manugiewiczów. Profesor Stanisław Nicieja określił ten nagrobek jako „zupełnie unikatowy pomnik nie tylko w skali Cmentarza Łyczakowskiego”. Pomnik przedstawia postać młodej płaczącej kobiety (płaczki), z głową okrytą żałobnym welonem i rękoma złożonymi



GROBOWIEC RODZINY PETROWICZÓW

do modlitwy. Rysy twarzy są wyraźnie wschodnie, ormiańskie. Możliwie rzeźbiarz przedstawił portret pochowanej w tym grobowcu Rypsymy Manugiewiczowej, zmarłej przed 1846 rokiem. Na subtelnym obliczu płaczki jeszcze dziś można zobaczyć krople starannie wyrzeźbionych łez. W grobowcu została pochowana też Karolina Manugiewiczowa (1803–1854) i jej mąż Albert Manugiewicz. Napisy na grobowcu częściowo już nieczytelne, zaś w spisach cmentarnych znajdujemy też Sabinę Manugiewicz. W grobowcu ormiańskiej rodziny Axentowiczów pochowana jest Anna z Axentowiczów Manugiewiczowa. Figurę kobiety-płaczki ustawiono pomiędzy czterema złamanymi kolumnami, które symbolizują przerwane życie, czy też nietrwałość życia doczesnego. Kompozycję umieszczono na wysokim sześciennej cokole, złożonym z trzech warstw grubo ciosanych kamieni. Według księgi cmentarnej w grobowcu pochowani są

również przedstawiciele lwowskiej ormiańskiej rodziny Krzczunowiczów, mianowicie „Józia, Maria i Władzio Krzczunowicze”, na pewno spokrewnione z Manugiewiczami. Jan Schimser (1793–1856), autor tego nagrobka, absolwent wiedeńskiej Akademii Sztuk Pięknych, był młodszym bratem Antona Schimsera, znanego rzeźbiarza lwowskiego pochodzenia niemieckiego. We Lwowie bracia szybko ulegli polonizacji, zaś Jan ożenił się z Polką Julianą z Michalskich (1793–1861). M.in. ich wnukiem był Julian Markowski, szeroko znany i ceniony rzeźbiarz lwowski. Jan Schimser też został pochowany na Cmentarzu Łyczakowskim. W 2025 roku pomnik na jego grobie wystawiony przez syna Leopolda Schimsera, został starannie odnowiony i zabezpieczony staraniem Fundacji Dziedzictwa Kulturowego i warszawskiego Instytutu „Polonika”.

Okazały grobowiec na polu nr 72 zbudowała ormiańska rodzina



GROBOWIEC RODZINY TEODOROWICZÓW



GROBOWIEC RODZINY OHANOWICZÓW



GROBOWIEC RODZINY SZYMONOWICZÓW

Petrowiczów. Grobowiec zwieńczono monumentalnym krzyżem z czarnego marmuru ustawionym na postumencie. W grobowcu zostały pochowane Brygitta z Petrowiczów (zm. 1867 r.), Piotr Petrowicz (zm. 1868 r.), Antonina z Petrowiczów Czaykowska (zm. 1881 r.) i Petrowicz Michalina Rozalia (1882–1940). Po drugiej stronie alejki znajduje się grobowiec baronów Szymonowiczów, krewnych arcybiskupa Grzegorza Michała Szymonowicza (1800–1875), metropolity lwowskiego ormiańskiego. Spoczywa w nim Ignacy baron Szymonowicz (zm. 1871 r.), rzeczywisty tajny radca i jego żona Helena z Petrowiczów Szymonowiczowa (zm. 1867 r.). Na ich grobie ustawiono jasnoszary marmurowy krzyż, który według sygnatury wykonał „Ant. Wasserburger K. und K. Hof. Steinmitz in Wien.”. Ten sam warsztat wiedeński zbudował pomnik na grobach Petrowiczów i Franciszków Torosiewiczów.

Na terenie cmentarza pochowano jeszcze około dziesięciu przedstawicieli rozległej rodziny Szymonowiczów. Wśród nich Kajetan Szymonowicz (zm. 1873 r.) profesor gimnazjalny, ksiądz obrządku łacińskiego Michał Szymonowicz (zm. 1877 r.), Leopold Szymonowicz (zm. 1903), Władysław Szymonowicz (1869–1939), Mikołaj Szymonowicz (1813–1877), Tekla z Brzezińskich Szymonowiczowa (zm. 1864), Joanna z Kosińskich Szymonowiczowa 1846–1930), Józef Szymonowicz (1891–1923), Józefa Szymonowicz (zm. 1871), Mieczysław Szymonowicz, Petronella Szymonowicz, Szymon Szymonowicz i Anna z Czajkowskich Szymonowiczowa (1804–1885).

W rodzinnym grobowcu profesora Politechniki lwowskiej Maksymiliana Thullie (1853–1939) na polu nr 71 pochowano również jego żonę Józefę Thulliovą (1862–1931), która była Ormianką i pochodziła ze znanej kresowej ormiańskiej rodziny Passakasów.

W tymże grobowcu złożono zwłoki Ormianki Tekli z Krzczunowiczów Passakasowej (1835–1917).

Grobowiec ormiańskiej rodziny Bohosiewiczów znajduje się na polu nr 17. W nim pochowano Antoniego Bohosiewicza (zm. 1920 r.), Antoninę Bohosiewiczową (zm. 1937) i Marię na Bohosiewicza (zm. 1938 r.). W tymże grobowcu została w czasie II wojny światowej pochowana Olimpia Łukasiewicz (zm. 1943 r. w wieku 80 lat). Na cmentarzu pochowano jeszcze jednego przedstawiciela pochodzącej z Bukowiny ormiańskiej rodziny Łukasiewiczów, mianowicie Włodzimierza Łukasiewicza (1860–1924), krewnego Ignacego Łukasiewicza, aptekarza, naftowca, wynalazcy razem z Janem Zehem sposobu rektyfikacji ropy naftowej i słynnej „lampy Łukasiewicza”. Włodzimierz Łukasiewicz był profesorem dermatologii Uniwersytetów w Innsbrucku i we Lwowie, klinistą i pedagogiem, znakomitym wykładowcą i twórcą lwowskiej szkoły dermatologicznej. Na cmentarzu pochowany jest też Antoni Łukasiewicz, Róża z Dzwonkowskich Łukasiewiczowa (1874–1943), Łukasiewiczowa Boruta (1841–1931).

W grobowcu Jachowiczów na polu nr 59 pochowano Paulinę z Theodorowiczów (1835–1897), żonę c.k. generała-majora i Rozalię z Seferowiczów Theodorowiczową (1814–1896). Obydwie pochodziły z zasłużonych rodzin ormiańskich. W jednej z alejek prowadzących na Cmentarz Orłąt znajduje się grobowiec Teodorowiczów, krewnych arcybiskupa Józefa Teodorowicza. W tym grobowcu została pochowana matka arcybiskupa Gertruda z Ohanowiczów Teodorowiczowa (1838–13. III. 1930). Jej twarz została uwieczniona na jednym z fresków J. H. Rosena w Katedrze Ormiańskiej. W tymże grobowcu został pochowany młodszy brat arcybiskupa Michał Teodorowicz (8. IV. 1868–13. IV. 1924) i Mieczysław Teodorowicz (18. XII–17. X. 1941), kuzyn arcybiskupa, znany lwowski architekt, koncesjonary budowniczy, absolwent Politechniki lwowskiej. Z polecenia arcybiskupa Józefa Teodorowicza kierował on m.in. pracami budowlanymi przy remoncie i rozbudowie Katedry Ormiańskiej. W czasach po II wojnie światowej wszystkie napisy na grobowcu zostały zatarte. Renowację grobowca prowadziła Fundacja Dziedzictwa Kulturowego z Warszawy. Wtedy też odnowiono zniszczone napisy, przywrócono pamięć o tych ludziach. Po drugiej stronie alejki cmentarnej znajduje się grobowiec rodziny Herbertów, krewnych znanego poety polskiego Zbigniewa Herberta. Napisy na grobowcu przypominają, że w tym miejscu pochowany jest młodszy brat poety Bolesław Januszek Herbert (1931–1943) i babka poety Maria z Bałabanów Herbertowa (1864–1939), która pochodziła z rodziny Ormian lwowskich. Na tym grobowcu również była zniszczona jedna z tablic i medalion Matki Boskiej, obecnie odnowiony.

Na Cmentarzu Łyczakowskim grobów Ormian lwowskich jest znacznie więcej. Nie wszyscy jednak wyróżniali się aktywną działalnością kościelną bądź społeczną, nie wszyscy byli artystycznie uzdolnieni, wielu z nich było zwykłymi urzędnikami, nauczycielami, robotnikami, zaś większość kobiet zwyczajem owych czasów prowadziła gospodarkę domową. Ich groby znajdują się na całym obszarze rozległego cmentarza.

„Kurier Stanisławowski” zaczyna rok 1926

Rok 1926 w Stanisławowie zaczynał się niewesoło: kłopoty w wielu dziedzinach, bezrobocie, podwyżki. Innymi słowy – perspektywy na nadchodzący rok były raczej żałosne. „Kurier Stanisławowski”, najpoczytniejsza gazeta w mieście, nie ukrywała niczego i śmiało piętnowała biedę.

OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Żle dzieje się w mieście ze sportem. Izidor Falk krytykuje kwestię w artykule „Zarząd miasta – a sport”.

Zajmującym się sprawami z dziedziny wychowania fizycznego młodzieży i sportu nie jest już tajemnicą, że jest w przygotowaniu ustawa, mocą której zarządy miast będą musiały zająć się normowaniem albo powiedzmy pieczę nad ruchem sportowym danego grodu, przez ustanowienie odnośnego referenta czy też komisji, a co bardziej ważne, będą musiały przystąpić do budowy boisk sportowych, których liczba będzie zależała od liczby mieszkańców danego miasta.

Jakkolwiek w niektórych miastach Polski przeprowadzono te reformy przed ukazaniem się wzmiankowanej ustawy, to jednak niektóre zarządy miast przechodzą nad kwestią sportu do porządku dziennego wyczekując zdaje się przymusowego załatwienia sprawy. Do tych nielicznych miast w Polsce, którym brak należytego boiska sportowego należy i Stanisławów. Zbytecznym chyba jest rozwozić się nad uzasadnieniem konieczności sportu, skoro to co w tym kierunku bądź to sami przeżywamy, bądź też czego świadkami jesteśmy, jest w oczy bijącym argumentem.

Cały świat kulturalny uznał sport za ważny faktor w życiu, który należy do programu zajęć każdego kulturalnego człowieka. Ale biada kiedy nie jest on uprawiany wśród warunków dla jego przebiegu i celu niezbędnych. Wówczas staje się wprost szkodnikiem, staje się elementem, którego działaniu należy albo zapobiec albo wprowadzić na należyte tory.

Dzisiaj nie ulega już żadnej kwestji, że dla nas tylko ta ostatnia droga pozostaje. My musimy stworzyć ku temu warunki, by dać młodszym i starszym w tej dziedzinie to, czego im nieodzownie trzeba t.j. boiska sportowego wybudowanego celowo pod fachowym kierownictwem. Szczęśliwą i dowodem pełnego zrozumienia była myśl, którą zrealizował przed laty Zarząd Kasy Oszczędności, kładąc kamień węgielny we formie dzisiejszego boiska sportowego, a dopełni tej idei Zarząd naszego miasta



NAWET TAKI KLUB, JAK REWERA, NIE MIAŁ ŁATWO W TYCH LATACH

przystosowując to boisko do obecnych warunków i wymagań w dziedzinie sportu. Już z wiosną powinno być ono oddane do użytku naszych organizacji sportowych, a wtedy dopełni i spłaci Zarząd miasta dług, jaki winien naszej młodzieży i naszym sportowcom.

Przy tej sposobności nie wolno pominąć, że dotychczas nasz „wielki” Stanisławów nie zdecydował się reaktywować dwóch kortów tenisowych, które przed wojną stały do dyspozycji mieszkańców w parku miejskim. Interwencja odnośnego prywatnego komitetu z projektem najmu u p. prezesa Zarządu miasta nie odniosła żadnego skutku, bo skończyło się na planie, że o ile sama gmina tych kortów nie odrestauruje, to odda je do dyspozycji względnie w najem komitetowi odnośnych organizacji. Dzisiaj kiedy zarządy miast zajmują się kwestią budżetową, – niech nam będzie wolno zaapelować do ojców naszego grodu, by w ciasnych ramach budżetu miasta zdobyli się bezwzględnie na rubrykę, której się domaga wszędzie cały kulturalny świat.

Czytelnik przyzwyczajony był (i jest obecnie), że wszystko drożeje. Ale podwyżka cen papieru gazetowego oburzyła go całkowicie, tym bardziej, że jest to produkt podwójnego użycia...

Co to ma znaczyć!

Fabryki papieru w Polsce podwyższyły z dniem 1 grudnia

1925 cenę za jeden kilogram papieru gazetowego z 53 groszy na 59 groszy. Podwyżka ta była – zdaniem naszym – całkowicie niezasadniona, gdy papier gazetowy jest produktem krajowym, wytwarzanym z surowca krajowego (z drzewa), a wytwarzają go siły krajowe (robotnicy polscy), wreszcie obok drzewa jest jeszcze drugi produkt krajowy do fabrykacji papieru potrzebny mianowicie węgiel.

Mimo to wszystko, że siły krajowe z surowców krajowych wytwarzają produkt krajowy, fabrykanci też krajowi podwyższyli cenę za papier, ponieważ pieniądź zagraniczny, jakim jest dolar, doznał zwwyżki! Wszystko to jest bardzo dziwnem. Ale jak nazwać to, iż z dniem 1 stycznia 1926 podwyższają nasi krajowi fabrykanci papieru ponownie cenę za swój wytwór krajowy, a tym razem jeszcze więcej, bo z 59 groszy na 67 groszy za jeden kilogram!!!

W uzasadnieniu tej ponownej, a zarazem tak poważnej podwyżki fabrykanci powiadają, że tłumaczy się ona „podrożeniem celulozy, spowodowanym przez zakup drzewa w walucie dolarowej”.

Zapytujemy wobec tego, czy krajowe drzewo sprzedaje się w kraju za dolary? Zapytujemy powtórnie, czy to prawda – o czym w Poznaniu mówią – że fabryka celulozy we Włocławku zakupuje drzewo z lasów państwowych? Czy w takim razie (o ile to prawda), rząd miałby przyczyniać się do wzrostu drożyzny



NIESTETY, WSZYSTKO DROŻEJE I ULUBIONE CZASOPISMA TEŻ

i podkopywania zaufania do złotego, skoro by miał handlować drzewem wewnątrz kraju za dolary?

Sprawa ta wymaga wyjaśnienia ze strony czynników rządowych względnie niezwłocznej a energicznej interwencji wobec fabrykantów papieru.

Sprawy tej dopilnujemy.

Ale wszystko to bajka w porównaniu z **Kłeską bezrobocia**.

Każdy dzień, każdy tydzień przynosi w urzędowym biuletynie hiobową wieść o potęgającej się w całym kraju klęsce społecznej – o wzrastającym gwałtownie bezrobociu. Około 330.000 ludzi zarejestrowanych od miesięcy i tygodni bez pracy, łącznie ze znaczną ilością niezarejestrowanych, stanowią w kraju około pół miliona liczącą armię bezrobotnych. Gdy dodamy do tej cyfry

członków rodzin bezrobotnych, wtedy ogrom tej klęski zatrwożyć i zastanowić musi każdego, komu losy kraju naszego i losy ginących z nędzy pracowników fizycznych i umysłowych nie są obojętne. Katastrofalnie po równi pochyłej zbliżamy się do wypadków, których skutków nikt przewidzieć nie może.

Jeżeli uprzytomnimy sobie, że w Polsce kryzys gospodarczy rzucił około 40% robotników fabrycznych (dotychczas) na bezlitosną nędzę i głód, to ogrom tej klęski przeraża swą liczbą i rozmiarami i nakazuje uderzyć w wielki dzwon – nie trwogi – lecz wołania do czynu, wysiłku, poświęcenia. Kraj, w którym praca zanika, który zaprzestaje tworzyć, budować, konsumować, chyli się ku upadkowi, – tam gdzie praca w pełni wrze, gdzie ludność pracą różnorodną rąk i umysłów tworzy bogactwa, konsumuje twory swej pracy i wytwarza nad wartość, tam buduje się przyszłość, tam kroczy się do lepszego jutra całej społeczności.

A jeżeli zdarzą się czasem jakieś zarządzenia, to wyglądają one nieraz na drwiny z głodujących rzesz bezrobotnych, tak a nie inaczej nazwać można n.p. akcję stanisławowskiego Urzędu Pośrednictwa Pracy i Funduszu Bezrobocia, w którym panują tego rodzaju stosunki, że najpoważniejsi ludzie ze sfery naszego społeczeństwa muszą składać swoje mandaty współpracy, nie chcąc brać wobec społeczeństwa odpowiedzialności za działalność tego Urzędu. Chociaż bezrobotnym, którzy nie mają prawa do zasiłków lub go już wyczerpali (a jest takich 90%) należy się pomoc w naturze, Urząd ten dotychczas niczego nie uczynił, by



NA KARNAWALE OBOWIĄZYWAŁY ELEGANCKIE KREACJE

fundusze na ten cel z Centrali w Warszawie uzyskać.

Jedynie Magistrat stanisławowski posiada opracowany i przygotowany program inwestycyjne na bieżący rok, który oczekuje wpływu dochodów miejskich, a w większej jeszcze mierze zasilenia kredytowego z zewnątrz, by mógł być w czyn w prowadzony bezzwłocznie. Niestety i w tym kierunku wykazała dyskusja na ankiecie, że władze centralne nie tylko, że nie przychodzą czynnikom samorządowym z pomocą, ale co gorsze w bardzo przyspieszonym tempie ściągają pożyczki udzielone Gminie w ubiegłym roku, ogłatając w ten sposób do dna kasę miejską.

Jeżeli tedy jasną zdaje się być rzeczą, że pomoc rządowa jest w obecnych warunkach arcywątpliwa, społeczeństwo i czynniki obywatelskie naszego grodu powinny i muszą same zdobyć się na energię i czyn decydujący!

Niestety, nie był to jak lepszy okres nawet dla banków. Świadczy o tym **Stan likwidacji Banku Mieszczańskiego** w Stanisławowie.

Przed przeszło czterema laty odebrał obecny komitet likwidacyjny po ustąpieniu poprzednich likwidatorów Banku Mieszczańskiego ciąg dalszy likwidacji. Zadaniem nowego zarządu byłościągnąć długi, wypłacić wierzycielności i ewentualnie przy sprzyjających okolicznościach uruchomić Bank.

Zamierzenia te w miarę obniżania się wartości waluty markowej stawały się coraz trudniejsze do spełnienia, gdyż wierzyciele wzbraniłi się w zdevaluowanej walucie markowej przyjmować wierzycielności i mimo, że stan czynny bilansu markowego z końcem roku 1924 wynosił 4 miljardy 287,611.727 mk. 68 f., zaś sam zysk 4 miljardy 287,105,646 mk. 56 f., natomiast zobowiązania 726.977 koron 24 halerczy.

W myśl ustawy o waloryzacji z 1924 r. jako też ustawy o sporządzaniu bilansu złotowego, przedłożył komitet likwidacyjny bilans złotowy, który został przez Walne Zgromadzenie członków zatwierdzony.

Poza bilansem zostały długie niepewne t.j. wekslowe, które jednak likwidacja realizuje w drodze sądowej wzgl. ugodowej. Także w bilansie złotowym uwzględniono ewentualność ponownego uruchomienia Banku.

Wkładki oszczędności zwaloryzowano do sumy w koronach austr.

Gdy jednakże zaczęły wpływać długie niepewne, uzupełniono pierwotną kwotę zwaloryzowanych a niewypłaconych wkładów oszczędności w koronach austr. pozostałej wkładki oszczędności. Pieniądże na wypłatę wkładów oszczędności lokowane są w miarę wpływów w Banku Gospodarstwa Krajowego i tamże w miarę zgłaszania są wypłacane wierzycielom przez Bank Mieszczański w likwidacji ul. Sapieżyńska 8 I. p. za pomocą czeków.

O ile najbliższe Walne Zgromadzenie uchwali uruchomienie



BANK MIESZCZAŃSKI PRZY UL. SAPIEŻYŃSKIEJ

Banku Mieszczańskiego, instytucja ta może się z resztek kapitału pozostałego po wypłaceniu lub złożeniu do depozytu z końcem grudnia 1926 dorabiać na nowo lub złączyć się z inną instytucją, w razie zaś dalszej likwidacji także i resztki majątku Banku będą przelane na konto pozostałych wkładów oszczędności.

Dłużników, którzy w przeciągu 12 lat mieli czas i sposobność wyrównać swe zobowiązania, będzie likwidacja bezwzględnie ścigać sądownie. Godziny urzędowe codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od 4 do 6 popołudniu w lokalu Banku ul. Sapieżyńska 1. 8 I. p.

Antoni Adamiak, likwidator

A jednak mimo to wszystkim kobiety stanisławowskie z optymizmem patrzyły w przyszłość:

Z życia Narod. Organ. Kobiet w Stanisławowie

Wionął jakiś ożywczy wiatr i rozsiał myśl zdrową, doniosłą dla przyszłości, myśl – co jak świt jaśniała przeobrażona w rozumny czyn, w czyn niebywały dotychczas na gruncie naszego miasta. Był nim „Wieczór Opatka” urządzony staraniem Narodowej Organizacji Kobiet dnia 10. b. m. dla członkiń i tych Polek, które przy każdej sposobności chętnie składają swą pracę na ołtarzu pracy społecznej i narodowej.

Zaiste – oryginalny był to wieczór! Sala przystrojona i oświetlona, trzy rzędy stołów pokrytych bieluchnemi obrusami – zastawione skromnie. Dookoła nich siedzi około dwieście kobiet; reprezentowane są wszystkie sfery i wszystkie stany. Wszystkim swojsko i dobrze, bo miano Polki daje tę radość, budzi to zrozumienie, że wobec obowiązków dla Ojczyzny jesteśmy wszyscy równi jak wszyscy potrzebni i że właśnie

taki węzeł zacieśnić się musi wśród nas.

Pod ścianą drzewko wspiane i promienne jako symbol jasnej i potężnej przyszłości, która od naszych rąk zależy. Krótka chwila oczekiwania. – Padają słowa zagajenia uroczystości przez p. Kerekjar – to w zastępstwie chwilowo niedysponowanej przewodniczącej p. Stachiewiczowej – i wśród ciszy słychać trzask łamanego opłatka z księdzem prałatem Piaskiewiczem, a potem słowa prośby o błogostwienieństwo Boże dla zbożnej, organizacyjnej pracy. Rozbrzmiały nasze rodzime kolendy odśpiewane z werwą przez Chór Organizacji Dziewcząt polskich i rozmowa towarzyska potoczyła się ochoczo, przerywana mowami i toastami tak proszonych gości: ks. prałata Piaskiewicza, prezesa Powiatowej Organizacji Narodowej p. Warzkowicza, prezesa Sokola II. Górka p. Firicha, jak i członkiń Narodowej Organizacji Kobiet – pań: Baczyńskiej, Bonikowskiej i Kajetanowiczówny.

Drugą część wieczora wypełniła subtelna, pełna indywidualnego ujęcia gra fortepiano-wa p. Ostafińskiej, piękny śpiew solowy p. Kajetanowiczówny i kolendy śpiewane chóralnie przez wszystkie uczestniczki. Był to naprawdę wieczór, który poza tradycją tkął nic czynu dla przyszłości. Oby stała się ona trwałą i wiodła szybko do celu. Dzielnym pracownikom sekcji przedsięwzięcia paniom: Baczyńskiej, Baryczowej, Bączalskiej, i innym „Szczęść Boże” w dalszej pracy.

Doniosła Uczestniczka Wieczoru Opatka

Styczeń jest miesiącem karnawałowym, więc ludzie jednak bawią się. Oto kilka informacji karnawałowych:

Pożegnanie Księcia Karnawału, to będzie ostatnia sensacja

karnawałowa bieżącego roku, a mianowicie we wtorek, dnia 16. lutego. Cały Stanisławów będzie poruszony aktualnością pomysłów i niezawodnie każdy uzna za stosowne być między szczęśliwcami, którym dane będzie dzielić humor i dobrą zabawę z innymi.

Reduta „Rach-ciach ciach” Sokola II. Górka w Stanisławowie w dniu 1. lutego 1926 zapowiada się niesłychanie, zapewniony tłum masek, dominów i naprawdę niezwykle atrakcje, – pozostałe jeszcze zaproszenia wstępu za ścisłym wylegitymowaniem się do nabycia codziennie w kancelarii Sokola II. Górka w godzinach od 6–8 wieczór. Cały dochód przeznaczony jest na urządzenie boiska sokolego.

Wielką loterię fantową urządziła Komitet budowy kościoła i ochronki w Knihininie Górce dnia 2. lutego w sali Sokola II. (Górka) na dochód budowy kościoła i ochronki. Początek o godz. 5. Doborowa muzyka kolejowa, bogato zaopatrzona loteria, liczne niespodzianki zachęcą zapewne – znanych z gorliwości, gdy chodzi o tak wzniosły cel – mieszkańców Stanisławowa – do wzięcia udziału w zabawie.

Podwieczorek z tańcami dnia 1. lutego w Sokole-Macierzy zapowiada się świetnie. Komitet dokłada wszelkich starań, aby to zebranie przy minimalnych wydatkach gości miało charakter prawdziwie staropolskiej, ochoczej zabawy. Budzi ona wielkie zainteresowanie w mieście, a jak słuchy dochodzą, mnóstwo osób weźmie w niej udział. Kto przez przeoczenie nie otrzymał zaproszenia, raczy się zgłosić do kancelarii Sokola – Macierzy.

Wieczór taneczny pod protektorem JWPP. Podpułkownikowej Pileskiej i podpułkownika Sopotnickiego Dowódcy 11. p. a. p. urządziła Korpus podoficerów zawodowych 11. pułku a. p. dnia 2, lutego b. r. w sali Sokola-Macierzy. Wstęp za zaproszeniami. Początek o godzinie 20.

Gazeta zamieszczała i takie **Ostrzeżenia**.

Ostrzegam przed wzięciem od pp. Michała Lucaciu lub Marji Lucaciu w najem lub podnajem lub w ogóle w posiadanie mieszkania, położonego na półpięterku w mej realności w Stanisławowie przy ul. Kazimierzowskiej 1. 86. Przeciw nazwanym uzyskałem do ts. lcz. V III 1/26 tymczasowe zarządzenie przez zakaz odnajmowywania, podnajmowywania lub odstępowania praw najmu powyższego mieszkania.

– Osoby, które bez mej wiedzy i zezwolenia wezmą powyższe mieszkanie w najem lub podnajem lub w ogóle wejdą w posiadanie lub dzierżenie pod jakimkolwiek bądź tytułem, narażają się na przymusowe usunięcie i kosztą tudzież na utratę swych świadczeń, a ewentualnie także na dohodzenia karne z powodu udaremnienia egzekucji.

Podpisane: **Karol Friebe**

Została zachowana oryginalna pisownia

Humor żydowski

Rosół z makaronem

– Panie kelner – woła klient – ten kapuśniak jest za mało kwaśny.

– Ależ proszę pana, to jest kapuśniak, to jest rosół z makaronem.

– Chyba że tak. Jak na rosół z makaronem to jest to dostatecznie kwaśne.

Dlaczego?

W przedziale kolejowym jedzie dwóch sławnych rabinów. Mijają godziny, a obaj wielcy mędracy nie zamienili ze sobą ani słowa. Jeden ze współpasażerów, zdziwiony milczeniem, zapytuje wreszcie:

– Panowie rabini, obaj jesteście słynnymi cadykami, myślałem, że będę świadkiem jakiejś ciekawej dyskusji między wami, a wy nie zamieniliście przez całą drogę ani słowa. Jak to jest?

– Widzi pan – odpowiada jeden z rabinów – on jest wielki rabin i ja jestem wielki rabin. On wie wszystko i ja wszystko wiem. To co my mamy jeszcze ze sobą dyskutować?

Przed sądem

Przed sądem zeznaje świadek Żyd. Sędzia wypytuje o personalia:

– Czym się świadek zajmuje?

– Ja się kręcę proszę pana sędziego – odpowiada Żyd.

– I z tego świadek żyje? – pyta sędzia.

– Tak proszę pana sędziego.

– Bardzo świadka przepraszam – mówi zdenerwowany sędzia.

– Może mi świadek powie: a jeśli ja się będę kręcił, to czy ja też z tego będę żył?

– Nie panie sędzio, ale jak ja się będę kręcił koło pana sędziego, to i pan sędzia będzie żył i ja też.

Milioner w Berdyczowie

Znany bogacz, Rosen, zatrzymał się na noc w Berdyczowie. Zasiadając do kolacji w miejscowym zajeździe zamówił jajecznicę. Kiedy doszło do płacenia rachunku, ze zdziwieniem stwierdził, że za jajecznicę policzono mu 100 rubli. Zawołał więc właściciela zajazdu i pyta go:

– Powiedz mi gospodarzu, czy jajka są u was aż taką rzadkością, że jajecznicza kosztuje 100 rubli?

– Nie, jajka nie są u nas rzadkością – odpowiedział karczmarz – ale milionerzy.

Główna wygrana

Kapłan wygrał na loterii liczbowej główną wygraną. Postawił na 49 i ten numer wygrał. Odwiedza go Grynbaum i pyta:

– Kapłan, powiedz, jak wpadłeś na to, żeby postawić na 49?

– Bardzo prosto – odpowiada szczęśliwiec – śniły mi się siódemki, policzyłem je, było ich sześć, a sześć siódemek to jest 49 postawiłem więc na tę liczbę.

– Kapłan – woła Grynbaum – co ty mówisz, przecież sześć razy siedem jest czterdzieści dwa, a nie czterdzieści dziewięć!

– Phi – mówi Kapłan – to bądź ty ten matematyk...

WYBÓR KRZYSZTOF ŻMUDA
MISTRZOWIE HUMORU.
ANECDOTY ŻYDOWSKIE



NA WYNAJĘCIU TAKIEGO UMEBLOWANEGO POKOJU MOŻNA BYŁO NIEŻLE ZAROBIĆ

Drohobycz: przypadek nierozwiązany

Jest pora przypisana jednej, konkretnej osobie. Są miejsca i chwile przeznaczone do przeżycia w określonej „odnodze czasu”. Trzeba być czujnym, otwartym na dostrzeżenie tej jednorazowości, ulotności nigdy już niepowtarzalnej, w ułamku sekundy mogącej zatracić się w nieprzebranych odmętach niespełnienia. Dlatego „żeby przyjąć Schulza trzeba być na to przygotowany od zawsze” – niegdyś stwierdził Jerzy Ficowski w wywiadzie dla Polskiego Radia. A jeśliś już nie rozminął się z czasem, jeśliś został „ukaszony” przez tę oniryczną głębię metafizycznych fluktuacji, to jesteś stracony dla świata powierzchownych pragnień i zabiegów o materialne okrucy zaspokojeń. Już nigdy nie zaakceptujesz banalnej prozaiczności, instynktownego pędu ku przetrwaniu i zadowoleniu z ludzkiej fizyczności.

PIOTR PROKOPIAK

Twórczość pisarska Brunona Schulza to coś więcej niż literatura, to nawet nie poezja ani filozofia, to raczej rzeczywistość, żywa i rozciągająca swoje przestrzenie w nieprzebranych konotacjach, jakichś trudnych do ogarnięcia związkach podszytych nostalgią. To nawet nie osławione, poetyckie „trzecie oko”, a raczej pewien irracjonalny wgląd pod podszewkę naocznnej i namacalnej rzeczywistości. To mówiąc ogólnie „choroba”, wspomniane „ukaszanie” mające w swej istocie i finale wpisane nieodwracalność, narkotyczny brak chęci uzdrowienia, powrotu do zagrody ogólnoludzkich dylematów. Aż chce się zawołać: Cóżes uczynił Brunio! Jakżes tego dokonał! W jaki sposób twój zapis nadal kontynuuje się (tworzy) w zainfekowanych jaźniach odbiorców, rozbiega się w mnogich ścieżkach, interpretacjach i ekskursjach w głąb, do korzeni? Zapytam dla zasady: W jakim stopniu moje peregrynacje poprzez wielowymiarowe przestrzenie mają jeszcze związek z twoim dziełem i cielesną postacią unicestwioną przez niemieckiego oprycha? Jak dalece są jeszcze twoje? Jednak przecież wiem! Są twoje, bo opatrzone aurą i kano-nem cynamonowych natchnień – impulsów. Na tym polega osiągnięcie nieśmiertelności. Ty po prostu nadal piszesz, kreujesz moimi spojrzeniami i tęsknotą. Wszak nie jest to zjawisko odosobnione, o czym doskonale wie przebudzony czytelnik niniejszego tekstu. („Upadłem zupełnie na duchu. Powiedziałem sobie, że nie jestem ani malarzem, ani pisarzem, nie jestem nawet porządnym nauczycielem. Wydaje mi się, że oszukałem świat jakąś błyskotliwością, że nic we mnie nie ma” – napisał Schulz w liście do Romany Halpern (1936 rok). Nikogo nie oszukałeś wizjonerze z ulicy Floriańskiej! O, nie...

Podobnie i w konsekwencji rzecz ma się z miastem które „zsta-piło w esencjonalność” (Bruno Schulz, Republika marzeń). Ta owa „wybrana kraina, ta prowincja osobliwa, to miasto jedyne na świecie” (Republika marzeń), o którym fantazjowałem od trzydziestu lat – wyczekiwanie, wypatrywane, przemierzane w sennych zakątkach podświadomych imaginacji. Tak wyjątkowe, aż trudno uwierzyć, że w ogóle istnieje. A przecież trwa „gdzie mapa kraju staje się już bardzo południowa” (Republika marzeń)

i leży „jak kot w słońcu” zachęcając do obcowania z przytulną strukturą. Uwodzi „samowystarczającym mikrokosmosem”, tym ryzykownym usytuowaniem na „samym brzegu wieczności” (Republika marzeń). Kto ma uszy do słuchania, niechaj słucha. A niedowiarkom i przeróżnej maści sceptykom, odpowiem dobitnie słowami Schulza: „Daremnie o tym mówić profanom!” (Republika marzeń).

Jestem świadomy, iż powyższe stwierdzenia mogą być odebrane jako spekulacje egzaltowanego fanatyka. Nikomu nie odbieram prawa do takiej opinii. Zapewniam jednak, że choć moje słowa cechuje szczerść, to przede wszystkim w zamierzony sposób mają na celu zobrazować czytelnikowi napięcie, jakie towarzyszyło autorowi, kiedy niemożliwe stało się faktem 19 listopada 2025 roku – w 83. rocznicę śmierci Brunona Schulza.

Trudno sobie wymarzyć lepszy wjazd do Drohobycza niż właśnie ulicą Krokodyli (Stryjską). To jakby natychmiastowe, gwałtowne przejście z klasycznej gawędy podróży do lektury gęstej od znaków i symboli mistycznej księgi. Wprawdzie nie dostrzegałem gnających bez kontroli „dorożek bez woźnicy” (ongis osobliwości tej surrealistycznej arterii), to wcale nie próbowałem zgrzeszyć konfrontacją z faktami – a przecież nawet moja, należycie sprawująca się „dorożka” (w istocie wysłużony busik) w żaden sposób nie przypominała pojazdów z początku XX wieku. Kiedy wysiadłem, momentalnie zostałem wchłonięty w nurt wąskich ulic wypełnionych podążającymi za codziennością przechodniami. Tego zabiegania nie zakłócił dopiero co odwołany alarm lotniczy – znak czasów i specyfika ostatnich czterech lat. Ponownie jesień, listopad i wojna dotykająca w brutalny sposób galicyjską ziemię. Po załatwieniu koniecznych spraw meldunkowych można było nareszcie powierzyć swój los... mitotwórstwu.

Wizytę w mieście Schulza poprzedziłem studiowaniem planów – obecnych i tych z czasów „pańskiej Polski”. Czytałem książki, rozplątując zawiłe i czasem zabawne różnice w nazwach ulic. Przykładowo, stykające się ze sobą ulice Szewczeni i Mickiewicza wymieniły się patronami. Przedwojenna ulica Mickiewicza obecnie nosi miano Szewczeni. Z kolei dawna ulica Szewczeni, nosi nazwę Mickiewicza. Do tego sprawę komplikowała cyrylica, którą, choć pamiętam dzięki wieloletniej peerelowskiej edukacji, to jednak musiałem mieć na uwadze ukraińskie niuanse związane z wymową niektórych liter. Dlaczego ma być prosto, skoro można to utrudnić?! Ech, te osławione, nadal konstruujące się labirynty! Zapomniałem o was! Jakby pogłębianie zamętu nie tylko przez obcojęzyczne nazwy, symbole, stawało się celem samym w sobie. Jakby w drodze do świata Schulza podróżnik miał do dyspozycji kilka map, które co prawda przedstawiają to samo, to jednak w różny sposób, a nawet umyślnie wędrowca wklajają w błądzenie, kluczenie aż po granice zwątpienia. Niemniej w swej naiwności i zaufaniu do nabytej z czasów harcerstwa doskonałej orientacji w terenie, uznałem, że jestem przygotowany na zmierzenie się z fakturą miasta osnutego aurą uniwersalnego fenomenu. Post factum rozumiem, że owo zamieszanie jest rodzajem próby i jakby nieświadomie wpisuje się w charakter zaczarowanej rzeczywistości. Ma nakłonić debiutującego osobnika, aby zdał się na kompas intuicji i innych schulzowskich mgławic. Bo wystarczy opuścić bezpieczny punkt odniesienia w formie siedziby władz miejskich, a znajdziemy się w płątaniu uliczek, podwórek oraz najprzeróżniejszych architektonicznych



AUTOR NA CHODNIKU GDZIE ZABITO SCHULZA

pochłaniaczy uwagi. Prózne są mapy, teoretyczna wiedza i wariująca w telefonie nawigacja, którą w desperacji próbowałem się posilkować (co przynaję ze wstydem). Nie wiem, być może to oszołomienie należy złożyć na karb przeciążenia emocjonalnego po osiągnięciu wytęsknionego celu. „Oczarowana i zmylona wyobraźnia wytwarza złudne plany miasta, rzekomo dawno znane i wiadome...” (Bruno Schulz, Sklepy cynamonowe) – że wspomnę wędrowkę Józefa, uwikłanego w labirynt tych samych ulic.

Na tę chwilę zastygłem w centrum, w pobliżu rogu ratusza, tuż obok małej, zielonej pompy, skąd widok na kościół pod wezwaniem św. Bartłomieja oraz krawędź rynku, gdzie w miejscu nowożytnego domu stała kamienica – miejsce narodzin Bruno Schulza. To tu, pod tym sklepieniem niebieskim, pod tą szerokością geograficzną rozegrała się większość zawartych w jego opowiadaniach historii. Sklep bławatny Jakuba, matka, zmysłowa

Adela, leniwi subiekci, karakony, manekiny... hasła – klucze, które w jednej chwili przetoczyły się przez moje jestestwo. I dostąpiłem zadziwienia, jakiejś zaskakującej iluminacji. Owóż, to nie moje stopy przemierzają ulice Drohobycza, ale to Drohobycz przechodzi przez mnie. Tutaj nie ja stawiam warunki i nie do mnie należy decyzja. Bez koncepcji, porządku, zdając się jedynie na smakowanie swoistego melancholijno-refleksyjnego kalejdoskopu. Absolutny brak alternatywy, a każdy następny krok zdawał się potwierdzać tę tezę. Tymczasem od rynku małe, ściśnione uliczki rozchodzą się w popłatanie. Niczym cieniutkie odnóża pajęczka mająją złudzeniem ruchu, skazując na pastwę swych zwinnnych przebieżek zdeorientowanego przechodnia. Pozostało się podporządkować: na początek przejść około stu metrów do miejsca, gdzie osiemdziesiąt trzy lata temu pisarz spotkał demona. Jak się okazało, i w tym przypadku nie obyło się bez meandrów.



AUTOR POD BUDYNKIEM SCHULZA

W życiu Brunona Schulza był okres jesieni aleksandryjskiej, drugiej jesieni, aż nastał koszmarny czas brunatnej jesieni, której ponurą kulminacją pozostał dzień zapisany w historii Drohobycza jako „czarny czwartek”. 19 listopada 1942 roku na skrzyżowaniu ówczesnych ulic Mickiewicza i Czackiego w wieku zaledwie pięćdziesięciu lat zgasa gwiazda polskiej literatury. Mityzacja rzeczywistości, skrywanie się w głąb siebie, przesądne kreślenie w powietrzu domku okazało się nieskuteczne w zderzeniu z monstrualnym walcem historii powszechnej. Nawet w tym unikatowym mieście, nad którym niebo – według słów Schulza – zdawało się „bliskie i opiekuńcze”. Zaiste, cielesna powłoka dramatycznie ogranicza, pozbawia bezpieczeństwa na planecie gwałtu i mordu. Staje się balastem, przez który wszelkie okropieństwa mają przystęp do nawet najbardziej wyizolowanych jednostek, a w szczególności do oddających się liturgii duchowych presumpcji – tym artystycznym wyrzutom z napastliwych populacji. Wtedy nawet wyprawa po chleb okazuje się drogą bez powrotu. „Pozwolił mi się zginąć człowiekowi” – oskarżycielsko, acz lakonicznie skwitował nasz świat śmierć geniusza (Nekrolog w piśmie Sztuka i Naród, luty 1943, nr 6, str. 20). Po wszystkim, koniec, a ja teraz stoję ze zniczem w dłoni i nie pojmuję jak wszechświat niezgłębionych metafor mógł zostać podsumowany szorstką kropką z drohobyckiego bruku.

Jak przypuszczam, następnym rejonem każdej pierwszej, dziewiczej wędrowki jest budynek przy Floriańskiej 10, czyli (jakże by inaczej!) Jurija Drohobycza 12. Po kilku nerwowych kółkach w sąsiedztwie ulicy Żupnej, miejsce powstania niepowtarzalnych arcydzieł pozwoliło się znaleźć. Szczelnie zamknięte, obramowane plastikiem, okienne soczewki nie mogą pamiętać wypatranych nieśmiałył powrotów autora. Ostały się mury okolonie starym, kutym ogrodzeniem, które trwają w pozornym milczeniu, by znaleźć chętnego odbiorcę i zacząć szeptać. Tego nie jest w stanie zagłuszyć pomruk auta współczesnych, nieufnych właścicieli. Na przekór wszystkiemu mił snuje swoją narrację. Schodzi do wieczne żywych korzeni, dobywając z podziemi porastających wokół domu Brunona Schulza włóchatych potomków tamtych chwastów. Wpisujących się w chlorofilową ciągłość sagi o bezliku magazynów i spichrzy.

O ile szybko zapadające ciemności były do przewidzenia, o tyle ustawiczne przerwy w dostawie prądu na skutek bandyckich działań moskalskiego szkodnika już nie. Po godzinie dziewiętnastej Drohobycz utonął w ciemni. Skręciwszy w niewielką uliczkę Mickiewicza, czerni stała się dotykalna jak magma. Bryły budynków przeobraziły się w monstrualne góry. Zdając się na domysły, po zacienionych konturach można było orzec: tu dawne Gimnazjum Prywatne im. Henryka Sienkiewicza (miejsce pracy Józefiny Szelińskiej), tu dawny Zakład Fotograficzny Bertolda Schenkelbacha (stąd pochodziły szklane płyty do wykonywania rycin „Xięgi bałwochwalczej”), tu dawny dom zaprzyjaźnionego z Brunem, Edmunda Pilpla (również miejsce spotkania Schulza z Witkacym w 1925 roku)... Na krótkim odcinku takie zagęszczenie obrazów, historii i tylko jeden spacer, a wszystko skąpane w sennym anturazie tworzącym głęboki rezonans. Nieliczni, rodzący się z mroku przechodnie wywoływali z przepastnych czeluści fantomy zasłóści, rysując na ścianach kamienic ulotną, lecz czytelną epopeję zamierzających wstęchnieć. W owym zniekształconym optycznym widmowym zakątku równie dobrze mógł przesłizgnąć się zdobny w melonik Dodo, co wsparty na szczudłach kaleki Edzio. Jednak na tak krótkim odcinku, przepełnionym

fantasmagorycznymi iluzjami, nie wszystkim udało się pomieścić w ograniczonej geometrii Czasu. Bo już widać okazałą ulicę Szewczenki. Należało obrać szybki azymut na sympatyczny lokal „Tarela” („Тареля”), który – choć usytuowany pośród ponurego warkotu agregatów prądotwórczych – wabił obietnicą smakowitych hafuszek. Przechodząc przez plac Szewczenki, obok pomnika wielkiego patrona Ukrainy, w istocie stąpać po miejscu, gdzie przebiegała ulica Stolarska i gdzie pod numerem 18 znajdowała się ostatnia ziemská przystań Brunona Schulza – dom w getcie. Następnie, po przekroczeniu progu hotelu utrzymanego w radzieckim stylu, wydarzył się powrót do przeszłości: do czasów, kiedy w ojczyźnie mojego dzieciństwa tzw. dwudziesty stopień zasilania gwarantował nam magię przy świecach.

Nazajutrz, o poranku obudziłem się ze świadomością czym jest „drohobyckie nienasycenie” – termin, który ukułem na własny użytek, by oddać poczucie obsesji, głębokiego związku emocjonalnego i tęsknoty za miastem Brunona Schulza. Miasta, którego studiowanie nigdy się nie kończy, a wszelkie próby ogarnięcia i poznania są pozbawione realnej szansy na osiągnięcie satysfakcjonującego wyniku. To terytorium, gdzie prawa perspektywy są naginane, a mnogość ścieżek rodzi wciąż nowe możliwości interpretacji i opowieści, tak iż pochłonięty badaniem osobnik musi w końcu przyznać, że nadal znajduje się na początku drogi. To nieustająca kwerenda, która sama w sobie jest kreacją, celem i sensem. Szybkie przyjęcie postawy pokory pozwala łatwiej ominąć pułapki rozczarowania, tudzież frustracji.

Biblioteka im. Władysława Czarnowiły (ukr. В'ячеслава Чорновил) mieści się w budynku, który dawniej był Żydowskim Domem Starców. Właśnie tutaj w czasie wojny autor „Sklepów cyrcononowych” segregował i katalogował zbiory skradzione przez okupantów: najpierw radzieckich, a następnie niemieckich. „Praca ta trwała kilka miesięcy, była interesująca, odpowiadała naszym upodobaniom i w porównaniu z pracą innych Żydów była istnym rajem. Długie godziny spędzaliśmy na rozmowach. Poinformował mnie wtedy Schulz, że wszystkie swoje papiery, zapiski, korespondencję zdeponował u jakiegoś katolika poza murami getta” – wspomina adwokat Izidor Friedman (Wiesław Budziński Schulz pod kluczem, Warszawa 2013). Natomiast tej jesieni i mnie przypadło w udziale półtorej godziny prezentacji w tym gmachu, a ściany rejestrowały mój głos, podobnie jak niegdyś Schulza. Jednakże to inne czasy, inna sytuacja, inne emocje, a co się z tym wiąże: różna intonacja. Cichy, nieśmiały i wystraszony Bruno z pewnością szeptał, podczas gdy ja czułem w piersi ten sam chłód, ale moja mowa, choć drżąca ze wzruszenia, wyróżniała się zuchwałą, nosząc w sobie stygmat pośpiechu i beczelność epoki, która zapominała, czym jest szept. Oby mi tego genius loci (łac. duch miejsca) nie poczytał za profanację! A przecież niczym trybun ludowy głosiłem genialność Mistrza i unikalność jego małej ojczyzny nad Tyśmienicą. Nieco spłoszony, po spotkaniu na moment stanąłem w opustoszałej lekko zacienionej sali. Sam jeden wobec tajemnic na zawsze zaklętych w miodowych ścianach. Przejmujący dotyk mitu i echo wszystkich wypowiedzianych tu słów, pokrytych grubą patyną, zadrgały wspólnie nad podłogą, która przeistoczyła się w mapę wspomnień. Nie mogłem zbyt długo zatrzymać się w tej lokacji, ponieważ istniały inne punkty żądające uwagi, przyciągające niczym sygnały z równie pilnych wymiarów.

Na drugim piętrze, w sali numer 33 Państwowego Uniwersytetu Pedagogicznego imienia Iwana Franki, wpatruję się w rzeczywistość zza szyby. Na chwilę staję się uczniem przedwojennego Gimnazjum im. Króla Władysława Jagiełły

i podążam za spojrzeniem naszego nauczyciela rysunku i prac ręcznych. Na przeciwnym skrzydle gmachu, dokładnie na wysokości drugiego piętra, młody robotnik beztrudno kiwa się na chybottliwych deskach rusztowania. Na ten widok Profesor zastyga, nerwowo strzepując kredę z dłoni. „Ręce Schulza drżały, a głęboko osadzone oczy płonęły. Dopiero później miałem zrozumieć jego chorobliwą wrażliwość. Bał się o robotnika, że może spaść. Wzrokami jak gdyby się modlił, by uważał” (Andrzej Chciuk. Atlantyda, Łomianki 2025). Jest znów połowa lat dwudziestych XXI wieku, a ja jestem zwykłym tułaczem penetrującym ocalałe szczątki minionych aktywności. Nie załapałem się nawet na okruszek opowieści, na choćby jedną z bajek Profesora. Pozostaną na zawsze na półkach przepastnej biblioteki niezapisanych nowel. A co z nieroztropnym robotnikiem? Musiał mieć przecież imię i nazwisko, narodowość. Jakieś życie... jakąś śmierć. Z pewnością nigdy się nie dowiedział, jakie głębokie emocje wywołał u cichego, niepozornego Profesora. Nie mógł nawet przypuszczać, że po około stu latach jego postać w umyśle człowieka z dalekiej przyszłości nadal będzie drżeć na rusztowaniu, choć efekty jego trudu dawno strawił czas i zapomnienie.

Tzw. pokój Schulza w dawnym jego miejscu pracy, na którą narzekał i żalił się, jest skromny jak on sam. Niewiele po nim zostało artefaktów, tym bardziej należy doceniać wysiłek pasjonatów dbających o pamięć wirtuoza prozy magicznej. To właśnie dzięki determinacji schulzologów, tych kustoszy wyobraźni, w Drohobyczu granica między przeszłością a teraźniejszością delikatnie się zaciera, a przywołany duch pisarza, zdaje się obecny w gronie swoich entuzjastów. Nawet po ponad ośmiu dekadach od jego śmierci ich benedyktyńska praca może przynieść spektakularne efekty. Takie bez wątpienia było odkrycie w 2019 roku nieznanego opowiadania Schulza pt. „Undula” przez panią Łesię Chomyc, którą w kawiarni „Juna” miałem przyjemność poznać osobiście. To spotkanie nadało badawczym trudom konkretną, ludzką twarz – osoby, która przywróciła kulturowemu dziedzictwu zagubiony fragment schulzowskiego uniwersum. Ponadto stałem się świadkiem symbolicznej konfrontacji, kiedy sprawczy odkrycia, darująca światu „Undulę”, zetknęła się ze Switłaną Brestawską – tłumaczką, dzięki której ten odzyskany utwór Schulza mógł wybrzmieć w języku ukraińskim jako „Ундуля”. Zwińnięciem dnia stał się wieczór poetycki w gronie ważnych postaci współczesnej nauki i literatury, które – mimo ustawicznie gasnącego światła i mroku wdzierającej się do miasta wojny – wspólnie celebrowały wiarę, dowodząc, że esencjonalność Drohobycza góruje nad brutalną współczesnością.

Nastał poranek dnia następnego – ostatniego tutaj w pełnym wymiarze dobowym. Po chwili nerwowej paniki należało wyznaczyć plan tego, co można jeszcze uszczknąć z mitotwórczej materii, zanim wyjadę. Świdrował strach, że w płataninie sieni i podwórek nadal kryje się jakaś nieodczytana alegoria lub nieodkryty detal, bez którego niniejsza wyprawa do Drohobycza na zawsze pozostanie niepełna. Zachłanne pragnienie, by w kilka godzin nasycić wzrok jak największą liczbą powidoków, ustąpiło ostatecznie konieczności, by poddać się kapryśnemu przewodnikowi intuicji. Deszcz pomieszany ze śniegiem hulał nad grzybami parasoli, a buty na nierównych chodnikach pluskały w żłenicach kału. Przejmujące zimno – paradoksalnie – niosło ze sobą przedziwny żar. Na bocznych ulicach rozsypujące się domy penetrował wiatr, roznosząc na wszystkie strony pogłosy dawności. W tym krajobrazie rozpadu czuło się jednak osobiłą witalność, bo w Drohobyczu – jak



TZW. POKÓJ SCHULZA W DAWNYM MIEJSCU JEGO PRACY

się okazuje – nic nie odchodzi ostatecznie, a jedynie przechodzi w inny, bardziej substancjalny stan bytu.

Na dawnym przedmieściu Zwarycz... „Ma się wrażenie, że oto widzimy wiejską babę z naszych stron, wystrojoną w swoją sutą kieckę z odstającymi «bortami», babę, która oburacz obejmuje swoje dwie córki, też odświętnie ubrane i dostojnie podąża wraz z nimi na niedzielną mszę” (Jerzy Ficowski, Okolice sklepów cyrcononowych, Kraków 1986). Cerkiew św. Jura przybyła na chłopskich podwodach w siedemnastym wieku ze wsi Nadziejów (ukr. Надіїв) i rozsiała się niedaleko historycznej warzelni soli. Ciężka, z przemoczonymi gontami, zdaje się drzeć w osnowie barokowego snu. W swym majestacie zdaje się obojętna wobec ciekawskich spojrzeń namolnych zwiedzających. Pewnie nawet z wyniosłą wielkodusznością zbyła nieco humorystyczny, cytowany wyżej opis niepozornego żydowskiego nauczyciela w trakcie jednej ze szkolnych wycieczek. O ile łaskawszy ma los, od niedaleko przycupniętej siostry w wierze – raczej zaniedbanej cerkwi św. Krzyża, która trwa w bolesnym czuwaniu jakby zawstydzona własną starością.

„Czy w gruncie rzeczy nie znamy już z góry wszystkich krajobrazów, które napotykałyśmy w naszym życiu? Czy może w ogóle coś zająć jeszcze całkiem nowego, czego byśmy w najgłębszych naszych rezerwach od dawna przeczuwali?” (Bruno Schulz, Wiosna). Zdać się na los i pogodzić z nieprzewidywalnością, ponieważ każda następna ulica okazuje się przypomnieniem czegoś, co od zarania we mnie drzemło. Wędrówka przez te wzajemnie pomieszane światy – wewnętrzny i zewnętrzny – gdzie żaden pejzaż i nastrój nie pojawia się dwukrotnie, wyklucza logistyczny automatyzm. To głęboki proces psychologiczny – akt twórczy, w którym swoista anamneza odblokowuje nieświadomość i ożywia stłumione wspomnienia. Dlatego odkrywam, że kiedyś... „Stałem na żwirowatej ścieżce, którą przechodziła lekka nóżka Bianki” (Bruno Schulz, Wiosna), jak teraz, choć jej Willa bardzo zmarlała, okaleczona przez czas i splugawiona ongiś butami gestapowskich szatanów. (W czasie wojny w tzw. Willi Bianki mieściła się siedziba Gestapo). A jednak nadal pulsuje obietnicą niezwykłości, będąc pod powiekami niezbywalnym fundamentem mojej intymnej topografii. W całym tym akcie oporu przeciw zapomnieniu zyskuje pewność, że wewnątrz mnie istota rzeczy nie ulega destrukcji.

Co jednak począć z cielesnością, która z taką gwałtownością pcha mnie ku poszukiwaniom szczątków Mistrza? Dlaczego tak namiętnie pragnę pochylić się nad

ziemią, która strawiła jego ciało? Skąd ten paradoks, w którym duch potrzebuje zakotwiczenia w materii? Być może to właśnie krew i kości – ta krucha, podległa rozpadowi materia – domagają się ostatecznego potwierdzenia, że to, co we mnie niezniszczalne, miało niegdyś swój ciężar, swój cień i grób. „Być może tu spoczywasz Bruno” – wypowiadał bezwiednie, patrząc na przestrzeń nowego cmentarza żydowskiego, skotunioną wysokimi, suchymi trawami. Odpowiedzią jest cichość śniegu, który na rdzawym zielsku osiada lekko – niczym pióra gubione przez niewidzialne ptaki. Pod stopami mam symbol wszystkich tragedii „czarnych czwartków”, a także nieodnalezionych grobów, zdań bez puenty i rozproszonych rękopisów, które – jak ten mityczny Mesjasz – nigdy nie nadeszły, choć Jego podobno widziano już w Samborze (Aluzja do zaginionej powieści Bruno Schulza Mesjasz. Początek utworu według relacji osób trzecich miał brzmieć: „Wiesz – powiedziała mi rano matka – przyszedł Mesjasz. Jest już w Samborze”). Zatem mój akt obecności staje się pomnikiem, który zamiast kamienia, wzniesiony jest z pamięci i pokory.

Prywatna busola wiedzy ku sercu wydarzeń, ku szczelinom czasu, w których „Miasto się wyludniało jak nawiedzone dżumą” (Andrzej Chciuk Atlantyda). Stadion o bieżącej nazwie „Hałyczyna”, który zdążył już wyrosnąć i obrócić się w ruinę w miejscu, gdzie niegdyś swoje mecze rozgrywał polski klub WKS Junak Drohobycz. Drużyna sławna w Galicji, a jej krewcy kibice – w całej wschodniej części ówczesnej Rzeczypospolitej. Powstała w 1931 roku i nie zdążyła doczekać swojego dziesięciolecia – kres jej istnienia, wraz z wybuchem wojny w 1939 roku, położyła brutalna historia. Wypada wymienić najśławniejszych zawodników zespołu: Stanisława Gerulę – po wojnie pierwszego Polaka, który rozegrał mecz na Wembley – oraz Antoniego Komendo-Borowskiego i Bolesława Habowskiego. Ci dwaj ostatni zaliczyli nawet występy w reprezentacji Polski.

Gdzie w tym wszystkim Bruno? Czy w ogóle można mówić o Schulzu w kontekście piłkarskim? I tak i nie... Oczywiście nie śmiem pretendować do wyznaczenia nowego nurtu badań w schulzologii; moje myśli jedynie wybiegają w kierunkach w zupełności niezależnych ode mnie. Zamiast systematycznej analizy, wybieram raczej intuicyjne śledzenie powracających motywów i pozwalam się prowadzić po tych manowcach i bocznych odnogach wyobraźni, ufając, że na marginesach wielkiej tekstologii uda mi się pochwycić choćby cień autentyczności, który zazwyczaj umyka oficjalnym dyskursom.

Bruno Schulz, spacerując w labiryncie codzienności, był cichy, nie chciał przeszkadzać światu – pozwalał mu mówić, obserwował go i przemieniał zwykłe wydarzenia w teatr. Tam, gdzie inni widzieli tłum, on dostrzegał widowisko. To, co inni przeżywali jednorazowo, w nim osadzało się głęboko, stając się materiałem w arcy mistrzowskiej, literackiej alchemii. Dostrzegał w boisku swoje panoptikum: przestrzeń, w której zbiorowa psychika odstawia się bez zahamowań. Ten niemal pogański kult piłki, przypominający dawne misteria, fascynował go jako zjawisko graniczne, wymykające się chłodnej obserwacji. Może nie interesował się wynikiem, nie znał nazwisk piłkarzy i nie był kibicem w klasycznym tego słowa rozumieniu, ale mecz... „to świetne dla malarza studium ruchu” (Andrzej Chciuk Atlantyda). Co prawda męczył go gwar, ale przecież odwiedzał jarmarki, procesje i pochody. Stąd można na poważnie potraktować sugestie Andrzeja Chciuka, że nie omijał również tego obiektu. Z panoramy miasta jako żywej sceny po prostu nie można wykreślić stadionu i samej gry – piłki, która niczym świetlisty meteor rozjaśniała szarą złą drohobycką popołudnia. Owo widowisko z pewnością nie mogło pozostać poza kręgiem schulzowskich fascynacji.

Dzień stopniowo poddawał się graficznej kresce, tracąc resztki barw. Może właśnie ta syropowata aura zawiodła mnie ku lokacji najmroczniejszej – pod tzw. Willą Landaua (ulica Tarnawskiego). Tam, nad moją głową, wyrasta niesławny balkon – ambona okrucieństwa, z której ów zbór urządził sobie nieludzkie polowania na pracujących nieopodal żydowskich niewolników. W tej ciszy architektura zła zdaje się wciąż oddychać tamtą grozą; to miejsce ma w sobie coś z wyrodnej, zdegenerowanej materii. To również końcowy akt na drodze wynędzniałego geniusza, który – wspierany przez swojego ucznia, Emila Górskiego – pod okiem niemieckiego prostaka musiał zapracować na miano „potrzebnego Żyda”. Pokój dziecienny, zlecenie na bajkowe freski i przeraźliwa rzeczywistość skupiona na wyszarpywaniu jeszcze jednego dnia życia. Delikatność i okrucieństwo współistniejące w jakiejś absurdalnej, makabrycznej rzeczywistości. Pozostały mury skrywające w sobie pogłosy diabolicznego kontrastu – zderzenia sacrum i profanum. Dzisiaj to tylko milcząca bryła, jednak w jej strukturze na zawsze zapisała się schizofrenia tamtych dni. W tych kilku ścianach skondensowała się banalność zła, która niczym pod soczewką ukazuje prawdę o człowieku i jego świecie – aż po sam kres istnienia.

Wybiórca peregrynacja przez kosmos Drohobycza właśnie zatoczyła koło. Mimo skąpego przydziału czasu, doświadczyłem wszystkiego, co było mi przeznaczone. Z pokorą akceptuję tę chwilę, bo przecież mogła w ogóle nie nadejść. Zapadł ostatni wieczór, odmierzany kruchym rytmem kroków na bruku. Spacer krętymi arteriami, niczym melancholijnymi korytarzami, prowadzi nieuchronnie ku granicy snu – w przestrzeń, gdzie czas traci swoją ciągłość, a życie staje się jedynie błędym powiedkiem.

Wraz z porankiem nadszedł mroźny, sobotni dzień. Powrót do wymiernej egzystencji. Wyruszę spod dworca kolejowego, z którego Schulz wyjeżdżał w swoje rzadkie podróże – do Warszawy, Zakopanego, Wiednia, a nawet Paryża. Wypraw, z których zawsze wracał... Właśnie stąd, w listopadzie 1942 roku, miał rozpocząć swoją drogę ku ocaleniu, starannie zaplanowaną przez przyjaciół. Nie zdążył. Po ciąg odjechał, na zawsze rozmiągając się ze swoim pasażerem.

Ostatniej nocy Republikę Marzeń pokryła gruba warstwa martwej bieli. Niczym całun... Zaprawdę: Vede Drohobycz e poi muori. – Zobaczyć Drohobycz i umrzeć.

Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień.

Archidiecezja lwowska
Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)
Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 12:00 (z udziałem dzieci); 17:00
Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30
Lwów, parafia pw. Matki Boskiej Gromnicznej (kaplica Rosena) – godz. 16:00
Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 13:00
Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00
Lwów – Sokolniki, parafia pw. św. Jana Pawła II, Stryjska 6, godz. 9:00
Lwów – Brzuchowice, kościół pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00
Lwów – Rzęsna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – godz. 9:00
Winniki, kościół pw. Wniebowzięcia NMP, godz. 9:00
Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00
Szczerczec, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00
Siemianówka, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00
Nawaria, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00
Domażyń, kościół pw. NSPJ – godz. 11:00
Dybianka, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30
Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00
Mościska, sanktuarium MBNP godz. 8:00, 10:00, 17:00
Mościska-Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 13:00 (oprócz I niedzieli miesiąca)
Strzelczyńska, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00
Kołomyja, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00
Szeginie, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00
Balice, kościół pw. bł. Bronisławy – godz. 11:30
Brody, kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, godz. 8:45

Pnikut, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)
Kamionka Strumiłowa, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00
Bóbrka, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00
Kurowice, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30
Przemysłany, kościół pw. sw. Piotra i Pawła – godz. 10:00
Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:30
Dolina, kościół pw. Narodzenie Najświętszej Maryi Panny – 11:00
Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 11:00
Sąsiadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00, 12:00
Stryj, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 12:00; 18:00
Krysowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)
Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00, 13:00
Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)
Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00
Skałat, kościół pw. św. Anny – godz. 9:00; 11:00
Błozew, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 12:30; 17:00
Czyżki (k. Sambora), kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00
Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 9:00
Iwano-Frankiwnsk (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00
Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00
Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00
Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00
Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00
Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00
Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00
Kałusz, kościół pw. św. Walentego – godz. 10:30
Tarnopol, kościół pw. Bożego Miłosierdzia – godz. 8:30

Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00
Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00
Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika – godz. 9:00
Czortków, kościół pw. św. Stanisława bpa i Męczennika – godz. 10:00

Diecezja łucka
Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30
Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 8:00
Równe, kościół pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 9:00

Diecezja kamieniecko-podolska
Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30
Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30
Gniewań, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Diecezja kijowsko-żytomierska
Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00
Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45
Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00
Czernihów, kościół pw. Zesłania Ducha Św. – godz. 9:30
Diecezja odessko-symferopolska
Odessa, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 11:00
Odessa, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00
Odessa, kościół pw. św. Klemensa, papieża – godz. 8:00
Mikołajów, kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00
Izmail, kościół pw. Niepokalanego poczęcia NMP – godz. 8:30

Diecezja charkowsko-zaporoska
Charków, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00
Charków (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00
Dnipro, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30
Krzywy Róg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki.
Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić ci partie głosowe.
EDWARD KUC, TEL.: 0665306908

Zespół pieśni i tańca „Weseli Lwowiacy”

Udziela indywidualnych konsultacji z tańca ludowego i towarzyskiego.
Zgłoszenie telefoniczne pod nr tel.: 05905087433
KIEROWNIK ZESPOŁU EDWARD SOSULSKI

Lwowska restauracja „Kupoł” zaprasza

Położona w samym sercu Lwowa, przy ul. Cytadelnej 37. Wyśmienita polska kuchnia, ciepła rodzinna atmosfera, nastrojowe wnętrze i muzyka. Menu także po polsku.

„Kupoł” to kameralna restauracja położona w sąsiedztwie Lwowskiej Filharmonii oraz dawnego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich oferuje szeroki wybór tradycyjnych galicyjskich dań, bogaty wachlarz trunków, wyśmienite desery oraz legendarną lwowską kawę. „Kupoł” to miejsce, w którym goście zawsze mogą liczyć na przyjazną atmosferę i wyjątkowe przyjęcie. We wnętrzach,

w których zatrzymał się czas belle epoque i przy dźwiękach nastrojowej muzyki poczują Państwo klimat wspaniałych, minionych lat – świata przedwojennego Lwowa.

Wszystko to stwarza wymarzone warunki do organizacji przyjęć, bankietów, spotkań biznesowych, integracyjnych i rodzinnych, romantycznych rendez-vous, wystawnych kolacji oraz innych uroczystości.

Warto odwiedzić nas o każdej porze dnia i roku! Stąd wszędzie jest blisko, a całe miasto znajduje się na wyciągnięcie ręki. Jesteś we Lwowie – wstąp do „Kupołu”.

**Kontakt: +380506746784
mail: kupollviv@ukr.net**

Repertuar Opery Lwowskiej

INFORMACJE: TEL.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60,
E-MAIL: LVIVOPERA@GMAIL.COM, WWW.OPERA.LVIV.UA
W PROGRAMIE MOŻLIWE SĄ ZMIANY

30 stycznia, piątek godz. 18:00	PREMIERA baletu „MAFKA” W. Polowa
31 stycznia, sobota godz. 17:00	opera „CARMEN” G. Bizet
1 lutego, niedziela godz. 12:00 godz. 17:00	opera „NATAŁKA POŁTAWKA” M. Łysenko balet „ESMERALDA”, C. Pugni
6 lutego, piątek godz. 18:00	PREMIERA baletu „SOLARIS” A. Rodin
7 lutego, sobota godz. 17:00	opera „CYGANERIA” (LA BOHÈME) G. Puccini
8 lutego, niedziela godz. 12:00 godz. 17:00	opera „LIS MYKYTA” I. Nebesnyj balet „DON KICHOT”, L. Minkus
9 lutego, poniedziałek godz. 18:00	rok-opera „PATRIOTA”
13 lutego, piątek godz. 18:00	balet „CIENIE ZAPOMNIANYCH PRZODKÓW” I. Nebesny
14 lutego, sobota godz. 17:00	balet „CIENIE ZAPOMNIANYCH PRZODKÓW” I. Nebesny
15 lutego, niedziela godz. 17:00	balet „CIENIE ZAPOMNIANYCH PRZODKÓW” I. Nebesny
20 lutego, piątek godz. 18:00	PREMIERA baletu „MAFKA” W. Polowa
21 lutego, sobota godz. 17:00	PREMIERA opery „ZŁOTY OBRĘCZ” B. Latoszyński
22 lutego, niedziela godz. 17:00	opera „ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM” S. Gułak-Artemowski
27 lutego, piątek godz. 18:00	opera „DON GIOVANNI” (DON JUAN) W. A. Mozart
28 lutego, sobota godz. 17:00	balet „GISELLE” A. Adan

Polska wyśle Putinowi rachunek

Polska nie zrezygnowała z roszczeń wobec Rosji za straty poniesione w wyniku II wojny światowej – poinformowało Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Wyliczeniami zajmuje się grupa naukowców z Instytutu Strat Wojennych.

Dyrektor Instytutu Strat Wojennych dr Bartosz Gondek poinformował w rozmowie z „Rzeczpospolitą”, że instytucja prowadzi badania na temat strat poniesionych przez Polskę w wyniku agresji ZSRR we wrześniu 1939 r. Wskazał, że chodzi o „dokonanie trwałego zaboru jej przedwojennych województw wschodnich oraz długofalowych negatywnych skutków ekonomicznych i społecznych wywołanych sowiecką dominacją nad Polską w okresie powojennym”.

– Władze Rzeczypospolitej wysyłają jasny sygnał, iż nadszedł najwyższy czas, aby upomnieć się o tę niesłusznie zapomnianą do niedawna część historii Polski i dokonać rozliczenia, nie tylko wobec Niemiec, lecz również wobec prawnych i politycznych spadkobierców ZSRR – podał Gondek. Wyniki pracy ośmiorga naukowców zostaną przedstawione w dokumencie zatytułowanym „Raport Wschodni”. Dyrektor zaznaczył, że grupa podjęła się „wieloletniej pracy”. – Zadanie to jest istotnie trudniejsze niż w przypadku badań nad stratami niemieckimi,

ponieważ przez dekady obecności i wpływu ZSRR w Polsce znaczna część dokumentacji była niszczona, fałszowana bądź celowo ukrywana – podkreślił Gondek. Trudnością będzie również dostęp do archiwów na terenie Białorusi i Ukrainy.

Dziennik przywołał opinię wiceministra spraw zagranicznych. – Rząd RP nigdy nie uznał kwestii reparacji wojennych dla Polski, za straty osobowe i materialne poniesione w wyniku agresji ZSRR na Polskę i zbrodni stalinowskich, za zamkniętą – powiedział Władysław Teofil Bartoszewski. Podkreślił, że „Polska nie zrzekła się w żadnej umowie międzynarodowej prawa do uzyskania odszkodowań z tytułu represji wojennych ze strony ZSRR”.

Podkreślił, że Warszawa wielokrotnie występowała do Moskwy. – Czynniki, które utrudniały rzeczowy dialog, mający na celu wypracowanie wspólnych rozwiązań, były przede wszystkim obawy władz rosyjskich przed konsekwencjami finansowymi dla budżetu rosyjskiego oraz przed stworzeniem precedensu umożliwiającego w przyszłości występowanie z podobnymi roszczeniami przez inne państwa – ocenił Bartoszewski. To odpowiedź przedstawiciela MSZ na interpelację poselską grupy parlamentarzystów PiS-u: Dariusza Mateckiego, Waldemara Andzela, Michała Kowalskiego, Anny Kwiecień, Grzegorza Lorka, Edwarda Siarki i Andrzeja Śliwki.

Polskie redakcje i audycje radiowe na Ukrainie

Podajemy według czasu ukraińskiego



Lwów, Radio Kurier Galicyjski

audycja Studio Lwów w środy o godz. 10:15 w Internecie na stronie wnet.fm, archiwum: <https://www.youtube.com/channel/UCidl611v95WQEDz7fDEz83A>

Polskie Radio dla Zagranicy

Magazyn Polskiego Radia dla Zagranicy codziennie w Radiu Niezależność o godz. 18:30 na częstotliwości 106,7 FM, w Internecie: radiozagranica.pl, bądź z aplikacji Polskiego Radia. W Internecie jest nadawany codziennie również drugi magazyn o godz. 23:00 Radio Lwów w soboty w Radiu Niezależność od godz. 9:00 do 12:00 na częstotliwości 106,7 FM, archiwum: radiolwow.org

Iwano-Frankiwnsk (dawny Stanisławów)

audycja „Na polskiej fali” w Radiu Weża na częstotliwości 107,0 FM codziennie (premieri i powtórki) w dni pracujące o 23:15 i powtórki o 2:15 w nocy Radio CKPiDE: publikuje dwie audycje w miesiącu na stronie ckpide.eu, archiwum: www.soundcloud.com/ckpide

Winnica, Radio Słowo Polskie

w ostatnie piątki miesiąca w Radiu Takt na częstotliwości 107,3 FM o godz. 21:00, powtórka o 24:00 12 dnia następnego miesiąca, archiwum: slowopolskie.org/program-radiowy

Żytomierz, Radio Żytomyrska Chwyla

audycja „Jedność” w pierwszą sobotę miesiąca, kilka minut po godz. 20:00 w Żytomierzu na częstotliwości 103,4 FM, w Berdyczowie 107,1 FM, w Olewsku 100,2 FM i w Owrużu 104,2 FM, ponadto w radiu kablowym Teleradiokompanii Żytomierskiej Równe Audycja „Polska Fala” w Radiu Rytm na częstotliwości 90,9 FM w niedzielę o godz. 20:20, wybrane audycje są dostępne po adresem: <https://soundcloud.com/user-540088387>

Polska Fala

wcześniej polski program radiowy rozrywkowo-informacyjny Towarzystwa Kultury Polskiej im. W. Reymonta w Równem. W tej chwili, to mała redakcja polskiego medium, która prowadzi portal informacyjny rowne.pl.ua, strony w sieciach społecznościowych oraz dwa projekty radiowe „Polska Fala” - informujący o relacjach polsko-ukraińskich i promujący Polskę historyczną i współczesną - „Słuchaj tu Polska”. Oba programy są transmitowane na Radio Respect 92,3 FM w Równem i obwodzie Rówieńskim: Nd 20:10; Pn 15:10; Wt 05:00; Czt 05:00 Także „Polska Fala” leci na antenie Радио Ритм 90.9 w Równem co niedzieli o godz. 13:30 i 20:30 Nasze programy można posłuchać na Youtube oraz na platformie Spotify.

Od 2010 r w dawnej kolebce polskości – Berdyczowie ukazują się audycje „Polskiego Radia Berdyczów”

Słuchaj „Polskiego Radia Berdyczów” online na stronie www.radiopolska.org „Polskie Radio Berdyczów” – tu bije serce Polaków na Wschodzie! Prezes i redaktor naczelny dr Jerzy Sokalski www.radiopolska.org

Szukamy informacji

Droży Czytelnicy!

Powstaje film dokumentalny o Stefanii „Fulli” Horak – polskiej mistyczce i łączniczce Armii Krajowej, absolwentce Uniwersytetu Lwowskiego.

Stefania „Fulla” Horak to postać niezwykła – Kresowianka i patriotka, więźniarka sowieckich łagrów, aresztowana przez NKWD we Lwowie za pracę w Armii Krajowej w sierpniu 1944, a następnie (1945) zesłana do sowieckich łagrów, które cudem przeżyła. W 1956 roku wróciła do Lwowa, a następnie wyjechała do siostry mieszkającej już wówczas w Zakopanem, gdzie mieszkała do śmierci w 1993 roku.

Fulla Horak najbardziej znana jest z książki „Święta Pani”, która jest de facto zapiskiem jej spotkań z świętymi, do których dochodziło z łaski Pana Boga we Lwowie w latach 30. XX wieku. Książka ta wydana jeszcze w 1939 roku dzięki osobistemu zaangażowaniu marszałka Rydza-Śmigłego stała się bardzo popularna i w naszych czasach. W historii Stefanii „Fulli” Horak urzeka jej wierność Bogu i patriotyzm z najwyższej półki.

Szukamy wszelkich śladów Fulli Horak we Lwowie – przede wszystkim chcielibyśmy ustalić miejsce zamieszkania rodziny Horaków we Lwowie. Wdzięczni będziemy także, za wszelkie informacje z drugiej ręki o Stefanii „Fulli” Horak, które prosimy składać na adres redakcji Nowego Kuriera Galicyjskiego lub na ręce brata Adama Szczygła.

Naszą intencją jest przybliżenie niezwykłego życiorysu Stefani „Fulli” Horak wszystkim zainteresowanym

jarek.manka@o2.pl

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie



Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

adres: Jarosławiw Wai 12, 01901 Kijów
telefon: +38 044 2300700,
faks: +38 044 2706336
e-mail: kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

adres: Chmielnickiego 60, 01901 Kijów
telefon: +38 044 2840040,
+38 044 284 0033
faks: +38 044 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

adres: 61002 Charków, ul. Alchevskych 16
telefon: +38 057 7578801
faks: +38 057 7578-804
e-mail: charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
godziny przyjęć: 8.00 do 16.00

Konsulat Generalny RP we Lwowie

adres: 79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
telefon: +38 032 295 79 90
faks: +38 032 295 79 80
e-mail: lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
godziny przyjęć: 08.30 – 16.30

Konsulat Generalny RP w Łucku

adres: 43010 Łuck, ul. Dubniwska 22b
telefon: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659
e-mail: luck.kg.sekretariat@msz.gov.pl

godziny pracy urzędu: 8.15 do 16.15
Przyjęcia w sprawach wizowych, MRG: 9.00 do 13.00;
Odbiór paszportów z wizami: 9.00 do 13.00;
Odbiór Kart Polaka: wtorek 10.00 do 12.00, środa 11.00–13.00
Inne sprawy: wizyta możliwa po uprzednim umówieniu.

Konsulat Generalny RP w Odessie

Adres: ul. Uspenska 2/1, 65014 Odessa
Tel: +38 048 718 24 80
Fax: +38 048 722 77 01
e-mail: odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
Uprzejmie informujemy, że w Konsulacie Generalnym RP w Odessie działa Elektroniczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) – adres skrytki: /KG-ODESSA/SkrytkaESP

Konsulat Generalny RP w Winnicy

adres: 21050 Winnica, ul. Owodowa 51 – VII p.
telefony: +380 432 507 411 – sprawy wizowe i paszportowe +380 432 507 412 – sprawy Karty Polaka i polonijne +380 432 507 413 – sprawy obywatelskie, pomocy prawnej i sekretariat
faks: +380 432 507 414
e-mail: winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
e-mail dyżurny: winnica.kg.dyzurny@msz.gov.pl

godziny przyjęć: 8:30 – 16:00
W naszym konsulacie działa Elektro-niczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) – adres skrytki: /KGWinnica/SkrytkaESP

Instytut Polski w Kijowie

ul. P. Sahajdacznego 29 W
04-070 Kijów, Ukraina
Telefony: + 38 044 591 15 18
www.instytutpolski.pl/kyiv/

Polska Organizacja Turystyczna

Zagraniczny Ośrodek Polskiej Organizacji Turystycznej w Kijowie, 01001 Kijów Chreszczatyk 25, lok. 98
tel.: +38 044 278 67 28
e-mail: kyiv@pot.gov.pl
www.polscha.travel

Zagraniczne Biuro Handlowe (ZBH) na Ukrainie

Polska Agencja Inwestycji i Handlu S.A.
ul. Kożumiacka 14 B, 04071, Kijów
Karol Kubica – kierownik biura
kom.: +380 988 115 791
e-mail: karol.kubica@paih.gov.pl

Ze względu na trwające działania zbrojne na terenie Ukrainy, działalność Ambasady RP w Kijowie została czasowo zawieszona. Ponadto zawiesiły działalność konsulaty w Charkowie, Łucku, Winnicy i w Odessie.



Kantorowe kursy walut na Ukrainie

14.01.2026, Lwów	Kupno UAH	Sprzedaż UAH
1 USD	43,05	43,15
1 EUR	51,30	51,65
1 PLN	12,20	12,30
1 GBR	58,70	59,30

Kurier Galicyjski

Redakcja:

Lwów 79057
Львів 79057
ul. Melnyka 22/3
вул. Мельника 22/3

telefon redakcji: +38 0980712564
e-mail: nowykuriergalicyjski@gmail.com
Свідцтво про державну реєстрацію
серія KB № 24708-14648P
від 19.02.2021 р.
Wydawca Stowarzyszenie „Kurier Galicyjski”
Видавець ГО „Кур’єр Галицький”

założyciel Mirosław Rowicki

Skład redakcji Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego

Maria Basza
red. naczelny
e-mail: maribasza@wp.pl
Anna Gordijewska
zastępca red. naczelnego
e-mail: anna.gordijewska@gmail.com
Eugeniusz Sało
koordynator TV i mediów elektronicznych
e-mail: eugene.salo@gmail.com
Karina Sało
e-mail: kvusochanska@gmail.com
Krzysztof Szymański
e-mail: krzszymanski@wp.pl
Aleksander Kuśnierz
e-mail: oleksandr.kusnezh@gmail.com

Konstanty Czawaga
konstantyczawaga@wp.pl
Jurij Smirnow
e-mail: smirnowjura@gmail.com

Współpracują:

Alina Wozijan, Marian Skowyra, Czesława Żaczek, Luba Lewak, Artur Żak, Iwan Bondarew, Dmytro Poluchowycz, Agnieszka Sawicz, Kazimierz Świetlicki, Mariusz Olbromski, Maciej Serżysko, Iryna Kotłobułatowa, Elżbieta Lewak, Joanna Pacan-Świetlicka i inni.

Warunkiem zgody na przedruk całości lub części artykułów i informacji zamieszczonych w naszym piśmie jest uzyskanie pisemnej zgody redakcji i powołanie się na „Kurier Galicyjski”, 2025 r. Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności i pozostawia sobie prawo do skrótów nadesłanych tekstów. Zamieszczamy również teksty, których treść nie odpowiada poglądom redakcji. Gazeta ukazuje się 2 razy w miesiącu. Газета виходить 2 рази на місяць. Друкарня ТОВ „Прес Медіа Сервіс” м. Львів, вул. Кошиця 7/29

Połączyła ich sztuka i Ukraina

W Łucku została otwarta wystawa francuskiej artystki Caroline Dahyot „Ludzie – koty”. Artystka przyjechała na Ukrainę by wesprzeć swego przyjaciela, lwowskiego malarza, walczącego obecnie w ZSU. Caroline Dahyot pracuje z tekstyliami, instalacją i obiektami przestrzennymi. Jej prace w stylu sztuki naiwnej eksponowane były w galeriach Francji, Belgii, Kanady i USA. Na Ukrainę przywiozła swój projekt artystyczny „Ludzie – koty”. Otwarcie wystawy odbyło się w Łucku w Muzeum sztuki współczesnej Korsaków.

LUDMIŁA PRYJMACZUK
TEKST
LUDMIŁA PRYJMACZUKA
RCHIWIUM MUZEUM
SZTUKI WSPÓŁCZESNEJ KORSAKÓW
ZDJĘCIA

Malarstwo jako przejaw miłości

– Caroline Dahyot jest wielopłaszczyznową artystką – powiedziała podczas otwarcia wystawy kustosz wystawy Lesia Korsak. – We Francji osobiście wymalowała swój dom. Ludzie, będący w tej miejscowości obowiązkowo go odwiedzają. Stał się już turystyczną Mekką regionu. Wszystkie utwory są na temat empatii i wrażliwości naszego obecnego życia, w tym i przedstawiany projekt „Ludzie – koty”. Tu koty są takim uogólniającym wzorem wszystkich zwierząt mieszkających na świecie. Dlatego, jeżeli człowiek jest pół-kotem, to artystka stara się postawić człowieka na miejscu zwierzęcia. Pozwala to lepiej zrozumieć jedno przez drugie, bowiem zwierzęta bardzo cierpią przez ludzkie czyny.

Według krytyka sztuki Zoi Nawrockiej, naiwna sztuka artystki jest szczerą i otwartą jak rysunki dzieci. W jej pracach nie ma żadnego pozowania czy imitacji tematu. – Gdy oglądasz te obiekty, zauważasz, że wykonane są bardzo profesjonalnie, pewną ręką, która nie po raz pierwszy trzyma pędzel, pracuje nim z wirtuozerią, lekko i otwarcie – twierdzi Zoja Nawrocka. – Uduje się jej przekazać widzowi najbardziej ukryte momenty, melodie jej

duszy, jej rozważania o sztuce, świecie, ludziach i o zwierzętach, o nas samych i naszym szalonym świecie. W tym świecie udaje jej się ukazać rzeczy nadzwyczajne.

Jak mówi sama Caroline Dahyot, malować zaczęła już w dzieciństwie. Malarstwo było dla niej swego rodzaju obroną własnych granic.

– Gdy zaczęłam malować swój dom, pomyślałam przede wszystkim o ochronie swej rodziny i dzieci – przekonuje Caroline. – Dziś nadal kontynuuję malować ludzi, których lubię. I zwierzęta – miałam cztery koty, dwa już zakończyły swój żywot, ale nadal są w moim sercu. W moich pracach łączę obie strony – zarówno ciemną, jak i jasną – jak śmierć, tak miłość i współczucie.

Obraz wymieniła na kamizelkę kuloodporną dla Ukrainca

Jak wyznaje artystka, malowanie pomogło jej przeżyć, gdy opuścił ją mąż. I malowanie połączyło ją na początku rosyjskiej agresji z kolegą po fachu – lwowskim malarzem Walerym G. Zobaczył jej prace w internecie, zainteresowały go i zawiązała się korespondencja. Dalszemu rozwojowi stosunków przeszkodziła wojna – artysta został zmobilizowany do ZSU. Obecnie Caroline czeka na niego, jak tysiące ukraińskich kobiet czeka na swoich ukochanych. Swoje uczucia artystka przedstawia w pracach – Walery jest w każdej z przedstawionych na wystawie. Ich korespondencję ukraińska artystka-ceramik Nadija La Ganza przedstawiła w swojej pracy, która również znalazła się na ekspozycji.

– Z Caroline przyjaźnimy się od 2022 r. Poznał nas



FUNDATOR MUZEUM WIKTOR KORSAK I CAROLINE DAHYOT

Walery, mój bliski przyjaciel – opowiada mieszkaniec Lwowa Wiktor Prodanczuk. – Gdy wybuchła wojna, napisała, że gotowa jest przyjąć uchodźców u siebie we Francji. Pojechała moja żona z dziećmi, Caroline przyjęła ich bardzo serdecznie. Gdy dowiedziała się, że Waleremu potrzebna jest kamizelka kuloodporna, sprzedała swój obraz i zmobilizowała innych francuskich artystów. Bardzo opiekuje się Ukrainą. To fantastyczny człowiek! Proszę sobie wyobrazić, że w ciągu niecałych dwóch lat opanowała język ukraiński. Myślę, że gdyby na świecie było więcej takich

ludzi, którzy kochają Ukrainę, to łatwiej i szybciej zwyciężylibyśmy tę orzę.

„Inny obok” – o zwierzęciu jak o partnerze

„Ludzie – koty” – są częścią nowego wielkiego projektu Muzeum sztuki współczesnej Korsaków pod tytułem „Inny obok”. Jest to nowe spojrzenie na stosunki człowieka i zwierzęcia poprzez ideę poszanowania równości i współistnienia. Projekt proponuje zmianę optyki: spojrzenie nie na zwierzę, a wraz z nim. Obejmuje sześć lokacji w Łucku: Muzeum sztuki współczesnej Korsaków,

Muzeum sztuki, Muzeum krajoznawcze, Zamek Okolny, artystyczną przestrzeń „Dom na Halszki” oraz przestrzeń przemysłową „Dom Oficerów”.

– Każda z tych lokacji prezentuje oddzielny rozdział tematyczny – mówi kurator wystawy Lesia Korsak. – Wśród akcentów – wzajemność, wolność, mowa ciała, terapia, straty, mity i inne tematy, przedstawiające w nowym świetle współdziałania człowieka i zwierzęcia w nowym świecie. Faktycznie „Inny obok” proponuje widzom przemysłenie współistnienia człowieka i zwierzęcia, aktywizuje etyczne, socjalne i filozoficzne kwestie współczesności. Mowa tu o oswojeniu zwierząt, o stratach, bo wielu przeżyło stratę zwierzęcia i nie może tego zapomnieć. Otóż i o pamięci. Druga koncepcja – to leczenie, bowiem zwierzęta leczą. One nas wspierają – są zwierzęta, które pracują z dziećmi, są zwierzęta na froncie, wspierające naszych obrońców.

Muzeum Korsaków – międzynarodowe uznanie

Muzeum sztuki współczesnej Korsaków jest największym muzeum sztuki współczesnej na Ukrainie. Placówka dobrze znana jest w Polsce. W ubiegłym roku jego pracownicy na zaproszenie partnerów trzykrotnie odwiedzili ten kraj.

– 3–4 marca 2025 r. ekipa Muzeum wystąpiła podczas X Europejskiego Kongresu samorządów w Mikołajkach w dyskusji panelowej „Museums for the 21st Century – How to Attract Crowds?”. Podczas dyskusji omawiano rolę muzeów w obecnym społeczeństwie, ich wpływ na lokalne społeczności i przyciąganie widzów – mówi dyrektor Muzeum Tatiana Repnicka. – Również w minionym roku nasze Muzeum jako jedyne na Ukrainie zostało laureatem prestiżowej nagrody europejskiej European Museum of the Year Award (EMYA) i otrzymało jedną z siedmiu specjalnych odznak Special Commendations od jury European Museum Forum.

Coroczna konferencja EMYA 2025 miała miejsce 21–25 maja 2025 r. w Białymstoku w Muzeum pamięci Sybiru. Natomiast 2–4 września 2025 r. Muzeum prezentowało projekt „Kosmogonia” na 34 Forum Ekonomicznym w Karpaczu, gdzie poruszano tematyki spójnej kulturowej w tworzeniu wizerunku regionów, rozwoju turystyki kulturalnej i współpracy międzynarodowej.



Partnerzy medialni

